

JENNIFER ARMINTROUT

PRZEMIANA

Więzy Krwi
część 1

Tłumaczenie: Pretty.Odd

ROZDZIAŁ DRUGI

Trochę (więcej) niemiłych niespodzianek

Prawie cały miesiąc spędziłam w szpitalu. Detektywi odwiedzili mnie kilka razy. Zapisali mój opis Johna Doe, kły i to wszystko, ale bez wątpienia zastanawiali się na jakich środkach przeciwbólowych byłam. Po pierwsze doszli do wniosku, że go nie widziałam. Ostatni policyjny wywiad był krótki i mimo że zapewniono mnie o trwającym śledztwie, nie miałam nadziei na sprawiedliwość. Czymkolwiek był John Doe, prawdopodobnie okaże się wystarczająco sprytny, żeby uniknąć schwytania.

Kilka pielęgniarek z ostrego dyżuru przyszło mnie zobaczyć. Wyglądały na zakłopotane i nie zostały zbyt długo. Żartowałyśmy na temat przegapionego przeze mnie dnia wyprzedaży po Święcie dziękczynienia i o szalonych zakupach, które będę musiała zrobić, jeśli wyjdę na Boże Narodzenie. Nie kłopotalam się wspomnianiem, że nie mam nikogo, komu mogłabym kupić prezent.

Dobrą stroną niekończących się odwiedzin były przynoszone przez ludzi wycinki z gazet. Chociaż nie zamierzałam robić z nich albumu, artykuły oferowały więcej szczegółów dotyczących przestępstwa i dochodzenia niż niedbałe odpowiedzi policjantów.

Zgodnie z tym, co twierdziła prasa, kierownik kostnicy, Cedric Kebbler, został zaatakowany i zamordowany przez nieznanego sprawcę, który mógł być umyślowo chorym zbiegłym pacjentem. Weszłam tam w trakcie popełniania zbrodni i sama zostałam napadnięta. Walczyłam i morderca wymknął się przez jedyne w kostnicy okno. Nie przesłuchano mnie z powodu „krytycznego stanu” oraz „przenikliwego lęku i stresu pourazowego”. Późniejsze dolegliwości zdiagnozowano w szybkim wywiadzie przeprowadzonym przez personel psychiatrów, kiedy byłam zamoczona przez morfinę.

Żaden z artykułów nie wspomniał o zaginionym ciele Johna Doe ani o tym, że w cudowny sposób zostało odnalezione. Albo zostało to zaniedbane przez policję, albo było zasługą wspaniałego szpitalnego specjalisty od P.R.

Najbardziej niekomfortową wizytą okazało się spotkanie z Doktorem Fullerem. Najwyraźniej nie wystarczyło mu skreślenie mnie jako lekarza. Skreślił mnie także jako żyjącą osobę. Podszedł na koniec mojego łóżka i wziął do rąk kartę, ledwie zauważając moją obecność, kiedy zaczytywał się w szczegółach. Wreszcie ją zamknął z głębokim westchnieniem.

- Nie wygląda dobrze, co?

Miał rację. W pierwszym tygodniu po mojej potyczce z Johnem Doe, potrzebowałam dwóch operacji. Jedną, żeby naprawić uszkodzoną tętnicę szyjną, a kolejną, by usnąć z mojej czaszki kawałki potłuczonego szkła. W pokoju wybudzeń po pierwszej operacji, zachowywałam kamienną twarz, gdy później lekarz coś zanotował z radosnym machnięciem ręki, jak gdyby jego zlekceważenie powagi sytuacji miało mi jakoś pomóc.

Znosiłam również wspaniale przebieg zapobiegawczych szczepień, wliczając szczepienie na tężec i szczepienie przeciwko wścieklicznie. Nie sądziłam, że John Doe zaatakował mnie z powodu ataku wściekliczny, ale nikt nie pytał mnie o opinię w tej sprawie i z pewnością nie byłam w stanie do kłótni.

Podczas mojego długiego pobytu w szpitalu, zaczęłam cierpieć na dziwne objawy. Większość z nich mógłby wyjaśniać stres pourazowy, inne były zwykłymi skutkami ubocznymi poważnej operacji.

Pierwszą rzeczą, która się ujawniła, była temperatura ciała podwyższona do czterdziestu stopni. W nocy miałam ustanie akcji serca i kolejny powrót do życia. Wciąż byłam bardzo ospała i nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro, że to przegapiłam. Po długich czterech godzinach gorączka się obniżyła i temperatura mojego ciała spadła poniżej normy, zostawiając mi chłodne trzydzieści trzy i siedem stopni.

To było, zanim przeczytałam od początku do końca swoje akta, z których ustaliłam, że to pierwsze oznaki mojej zmiany. Zapewne zbiły lekarzy z tropu. Jeden z nich stwierdził, że to dość niespotykane i tak niskie temperatury występują u ludzi w śpiączce. To było równoznaczne z wyrzuceniem zwycięsko ramion do góry i wydawało się, że to koniec, jeśli o nich chodziło.

Kolejnym objawem był mój niewiarygodny apetyt. Nosowa rurka wprowadzona do mojego żołądka karmiła mnie bez zakłócania regeneracji gardła. Jednak za każdym razem, gdy mijało zamroczenie lekami, prosiłam o jedzenie. Pielęgniarki marszczyły brwi, sprawdzały moją kartę, a potem wyjaśniały, że otrzymałam adekwatną ilość składników odżywczych przez rurkę i przegapiłam żucie oraz połykanie towarzyszące jedzeniu. Kiedy rurka została usunięta, mój żarłoczny apetyt wcale się nie zmniejszył. Pochłaniałam zdumiewające ilości jedzenia i po powrocie do domu, wypalałam prawie paczkę papierosów dziennie, aż zaczęłam się obawiać, że zostałam opętana przez jakiegoś nikotynowo-głodowego demona. Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że palenie podczas ważnego procesu regeneracji wrażliwej tkanki to kiepski pomysł, ale zdrowy rozsądek nie musiał zaspokajać denerwującego głodu. Miażdżąca pustka, która mnie dręczyła nigdy nie była zaspokojona. Im więcej zjadałam, tym przepaść stawała się szersza.

Trzeci symptom nie był widoczny, do póki nie zostałam wypisana. Po tygodniach tonięcia we wnętrzu szpitala, spodziewałam się, że światło dzienne będzie mnie irytować. Ale nic nie mogłoby mnie przygotować na piekący ból, który palił moją skórę, kiedy zrobiłam krok, oślepiąca i zdezororientowana, w stronę bladego światła słonecznego.

Chociaż był środek grudnia, czułam się, jakbym została wrzucona do piekarnika. Moja gorączka mogła wrócić, ale nie zamierzałam spędzać kolejnego dnia w szpitalnym łóżku. Zamówiłam taksówkę do domu, zasłoniłam okna i obsesyjnie sprawdzałam temperaturę co piętnaście minut. Trzydzieści i dwa, potem trzydzieści siedem i siedem, i ciągle spadała. Gdy odkryłam, że moja temperatura jest taka sama, jak na wyświetlaczu termostatu w salonie, uznałam, że straciłam rozum.

Może to była tylko podświadoma próba chronienia siebie od dalszych wstrząsów albo przytomna ocena sytuacji, ale odrzucałam możliwość przyznania, jak dziwne wydaje się to być. Zakładanie okularów przeciwsłonecznych stało się konieczne podczas dnia, w środku czy na zewnątrz. Moje mieszkanie zamieniło się w jaskinię. Rolety były zasłonięte przez cały czas. Z początku ciągle potykałam się w ciemnościach, ale w końcu zdołałam się przystosować. Po kilku dniach bez problemu mogłam czytać przy migoczącym niebieskim świetle telewizora.

Kiedy wróciłam do swoich obowiązków w szpitalu, moje dziwne nawyki nie zostały niezauważone. Z powodu nagłej wrażliwości na światło, prosiłam o nocne zmiany. Ale skupienie się na czymkolwiek pośród piszczących monitorów i niezliczonych przywołujących interkomów okazywało się niemożliwe.

Tak wiele rzeczy nie miało wyjaśnienia, tak wiele istniało pytań, na które nauka nie znała odpowiedzi. Nie byłam też pewna czy chcę bardziej oczywistych odpowiedzi.

Nie mogłam jednak nie pytać. To tylko kwestia czasu, zanim wyczerpię wiedzę dostępną w medycznych dziennikach i podręcznikach. Ostatecznie zaakceptuję wniosek, którego się obawiałam.

Siedziałam przed komputerem przez całą godzinę. O czym ja myślałam? Dorośli ludzie nie wierzą w rzeczy, które ozywają nocą. Może naprawdę powinnam skorzystać z porady psychologa poleconego przez mojego lekarza.

Jako dziecko nigdy nie pozwalano mi na luksus oglądania powtórek *Dark Shadows* i cokolwiek czytałam, miało charakter naukowy. W naszym domu nie tolerowano wybryków fantazji. Mój tata, analityk psychologii Junga, uważał je za znak ostrzegawczy słabo

rozwiniętej nienawiści i były czerwoną flagą dla mojej feministycznej mamy, która uważała, że takie rzeczy mogły doprowadzić do tego, że zostanę kolejnym żołnierzem w armii miłośników jednorożców. Usiadłam i włączyłam modem. Jeśli rodzice patrzyli na mnie z nieba, choć jego istnienie było nielogiczne, jestem pewna, że potrząsnęliby z rozczarowaniem głową.

W jakimś topniu to była ich wina, że miałam odwagę zastanawiać się nad byciem wampirem. Brzytwa Ockhama to teoria mojego taty, którą ciągle wygłaszał w domu. Niech Bóg broni, żeby jakaś droga rzecz z naszego domowego muzeum została zniszczona lub znalazła się nie na miejscu. Zawsze kłamałam i mówiłam, że mnie tam nie było, a to zwykła statystyczna anomalia. Kiedy tylko to robiłam, tata mierzył mnie wzrokiem pełnym rodzicielskiej dezaprobaty i cytował: „Nie potrzeba wzrostu, poza tym, co jest niezbędne, liczba jednostek wymaga wyjaśniania wszystkiego”. („One should not increase, beyond what is necessary, the number of entities required to explain anything”)

Innymi słowy, jeśli to wyglądało jak kaczką i tak dalej, prawdopodobnie zniszczyłam lampę. Albo w obecnym przypadku, jeśli wyglądało na to, że stałam się wampirem...

- Dzięki, tato - wymamrotałam, odpalając kolejnego papierosa. Zaakceptowałam fakt, że pod względem fizycznym nie mają dla mnie znaczenia, ale rutyna uspokajała moje zszargane nerwy. Wpisałam do wyszukiwarki „wampir” i wstrzymałam oddech.

Minimalnie bardziej wiarygodnie niż herbata liściasta albo magiczna kula z numerem osiem, Internet oferował anonimową możliwość uzupełnienia dwóch decydujących składników poszukiwanej przez mnie wiedzy. Nadal czułam się trochę głupio, klikając w pierwszy link.

Liczba ludzi zainteresowanych - i nawet domagających się bycia - wampirami, wprawiła mnie w osłupienie, ale ilość informacji na ich stronach internetowych była bez znaczenia. Znalazłam jedną obiecującą wskazówkę, profesjonalnie wyglądającą stronę z wiadomościami z okolicy. Uznając, że lepsze takie miejsce, żeby zacząć niż żadne, zaczęłam tłumaczyć na czym polegał mój problem w białym polu wiadomości tekstowej.

Nigdy nie byłam dobra w wyrażaniu siebie za pomocą pisma i czułam się coraz bardziej idiotycznie z każdym kolejnym słowem. Po kilku frustrujących szkicach, poddałam się i skróciłam mój wpis do dwóch krótkich zdań.

„Zaatakowana przez wampira. Proszę o radę”.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź. Zanim zrobiłam przerwę na skorzystanie z toalety, mój program mailowy zapiszczał.

Zgodnie z pierwszą odpowiedzią byłam nienormalna. Druga sugerowała, że być może

oglądałam za dużo nocnych filmów. Inna próbowała troskliwie poradzić wyplątanie się z chorego związku. Jak na ludzi, którzy powinni wierzyć w wampiry, ci nie byli zbyt otwarci na możliwość, że jeden z nich rzeczywiście istnieje.

Zaczęłam usuwać napływające odpowiedzi, dopóki jedna z nich nie rzuciła mi się w oczy.

1320 Wealthy Ave.

Rozpoznałam ulicę. Nie znajdowała się daleko od mojego domu. Właściwie poza centrum miasta, to była ulica, gdzie studenci college'u wydawali pieniądze na nadruki Georgii O'Keeffe na plakacie, które sprzedawano w sklepie obok winiarni, gdzie koczujące rodziny kupowały tanie artykuły spożywcze. Przejeżdżałam przez tę okolicę, ale nigdy się nie zatrzymałam.

E-mailowa porada to było właśnie to: po zachodzie słońca, jakakolwiek noc tygodnia.

Cyfrowy zegarek w rogu ekranu komputera pokazywał siedemnastą. Po zachodzie słońca.

Nie musiałam iść do pracy przez kolejne sześć godzin.

Musiałam tylko wsiąść do samochodu i pojechać.

Ale to była ryzykowna propozycja. Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Nadawcą mógł być jakiś obłąkany fan wampirów. Oczywiście on lub ona mogłaby też okazać się nieszkodliwa i po prostu robić sobie żarty, jednak nie odczuwałam przyjemności na myśl spędzenia kolejnego miesiąca w szpitalu.

Jak mogłabym pójść pod nieznaną adres z porady od anonimowego nadawcy maila? Cóż, nie był zupełnie anonimowy. Zigma69@usmail.com to nie najbardziej pospolity adres e-mailowy, jaki kiedykolwiek widziałam. Zalogowałam się na usmail.com z nadzieją, że znajdę profil użytkownika, stronę internetową albo coś, co dałoby mi jakieś informacje o osobie, która wysłała mi wiadomość. Zostałam z niczym.

To podsunęło mi kolejną myśl, że być może nadawcą był John Doe, który po cichu monitorował moje poczynania. Choć wydawało się mało prawdopodobne, że potwór z moich koszmarów mógłby wymyślić sobie takie niedorzeczne przezwisko online, nie wiedziałam czym właściwie był. Mógł zastawiać na mnie zręczną pułapkę, sprawdzić, gdzie mieszkam, jak się ze mną skontaktować i dać mi fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

- Pieprzyć to. - Energicznie zgniotłam niedopałek papierosa w popielniczkę obok klawiatury, zanim wpisałam adres do wyszukiwarki.

Krypta: Okultystyczne książki i produkty.

Był też numer telefonu i wskazówki, jak dojechać.

Nic nie powinno mi się stać w publicznym miejscu, w zaludnionej okolicy. Wykorzystałam ten sposób myślenia, kiedy złapałam kluczyki i zatrzasnęłam drzwi.

Mimo że było godzinę po zachodzie, niebo nadal świeciło wystarczająco, żeby moja skóra stała się napięta i swędząca. Założyłam czapkę bejsbolówkę, by się ukryć. Jeśli John Doe czekał tam na mnie, chciałam go zobaczyć, zanim mnie zauważy. Wzięłam środki przeciwbólowe i jedną z tabletek przepisanych na moją wrażliwość na światło, a potem ubrałam wełniany trencz przeznaczony na grudniowy chłód.

Blok 1300 znajdował się tylko około ośmiu kilometrów od mojego domu, po środku trzech krzyżujących się dróg, gromadzących elektryczne witryny sklepów oraz modnych restauracji. Kobiety w długich spódnicach i szydełkowanych płaszczach biegły przez śnieg obok mężczyzn w jamajskich czapkach i sztruksowych spodniach. Większość odcisków na chodniku była zrobiona przez Martensy.

Znalazłam miejsce do zaparkowania naprzeciwko zatłoczonej kawiarni. Z moimi jeansami, czapką i kucykiem czułam, że raczej zwracam uwagę. Weszłam na chodnik i próbowałam zignorować gapiących się kunsztownych i ważnych ludzi zgromadzonych za zaparowanymi oknami. Musiałam wyglądać jak maskotka kapitalistycznej kultury, na którą oni narzekali.

Okazało się, że ciężko znaleźć 1320 Wealthy. Poddawałam się kilka razy, zanim to zauważyłam. Klasyczny sklep ubraniowy i róg sklepu spożywczego, 1318 i 1320 wystawiały się odpowiednio przeciw sobie, a pomiędzy była tylko tablica z kanapką. Byłam dość cierpliwa, aby po pierwsze przeczytać znak, co oszczędziło mi mnóstwa frustracji. „Krypta: Okultystyczne książki i produkty, 1320 Wealthy”. Srebrne litery wyraźnie krzyczały do mnie ze znaku na czarnej tablicy. Duża czerwona strzałka wskazywała schody, które schodziły poniżej chodnika naprzeciwko sklepu z ubraniami.

Przyjrzałam się badawczo podejrzanie wyglądającemu korytarzowi. Schody były mokre, ale nie oblodzone. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam na dół.

Drzwi na dole schodów były stare i drewniane, z oknem w połowie wysokości, na którym złotymi literami wymalowano nazwę sklepu. Dzwoneczki zabręczały, kiedy weszłam.

Widoki i zapachy tego miejsca natychmiast mnie przytłoczyły. Tłące się kadzidło miało wyjątkowo nieprzyjemny zapach, a powietrze było od niego ciężkie. Muzyka w stylu New Age grała delikatnie, dźwięki celtyckiej harfy komponowały się z przerywanym śpiewem ptaków. Nie wiedziałam czy to dym, czy ekscentryczna muzyka sprawiły, że zamilkłam.

Sklep nie był przeraźliwie jasny, ale dużo zapalonych świec rzucało cienie wzdłuż rzędów półek z książkami.

Zakryłam nos rękawem, żeby uniknąć ciężkiego zapachu kadzidła, które szybko zostawiło mi metaliczny posmak w ustach. Zerknęłam w kierunku lady.

Sklep wydawał się pusty.

- Halo?

Usłyszałam ciężkie uderzenie, a potem drapanie o zamknięte drzwi. Gdy odwróciłam się w stronę dźwięku, coś uderzyło mnie w klatkę piersiową. Wystartowałam na stopach i wylądowałam płasko na plecach, nie dobiegając nawet do drzwi.

Mięśnie w moim ciele wciąż nie były w stanie, żeby się przemieszczać, nawet po tak długiej rekonwalescencji wyły w agonii, ale kompletnie obcy instynkt zmusił mnie do ucieczki. Szybko wykręciłam się na bok, dokładnie w momencie, kiedy podłogę przecięła siekiera w miejscu, w którym przed chwilą leżała moja głowa.

Opętana przez niespodziewaną siłę, wygięłam plecy w łuk i odepchnęłam się od podłogi wewnętrzną stroną dłoni, skacząc na nogi jak na jakimś filmie akcji. Dopiero wtedy znalazłam się twarzą w twarz z moim napastnikiem.

Jeśli miałabym zgadywać, powiedziałabym, że ma jakieś piętnaście lat. Ale tatuaż na jego dłoni i kolczyki w uchu oraz brwi podpowiedziały mi, że musiał mieć przynajmniej osiemnaście. Na długich, przetłuszczonych włosach miał wygolone cienkie paski na dole głowy i mimo temperatury panującej w sklepie, założył ciężki wyjściowy płaszcz.

Uniosłam ręce do góry, pokazując, że nie zamierzam go krzywdzić, ale on znowu zamachnął się siekierą, tym razem niszcząc szybę ze sklepowej wystawy.

- Giń, wampirza szumowino!

Jak każda normalna osoba w takiej sytuacji, zaczęłam biec. Mimo że był szybki w nogach, zdołałam uciec temu psychopacie z dziecięcą twarzą, dopadłam drzwi i wtedy ktoś otworzył je z rozmachem. Nie zdążyłam podnieść rąk, żeby się osłonić. Ciężkie drewniane drzwi zderzyły się z moją twarzą i pozbawiły mnie równowagi. Upadłam na podłogę w tym samym momencie, kiedy siekiera poruszyła się w powietrzu, gdzie właśnie stałam.

- Nate, uwa...

Przez głowę przemknęły mi dwie myśli, gdy zobaczyłam mężczyznę, który wyszedł zza drzwi. Pierwsza rzecz to „o cholera jasna”. Zatrzymał siekierę znajdującą się dokładnie centymetry przed jego szeroką klatką piersiową, łapiąc ostrze pomiędzy palce, zanim młodociany delikwent, który nią uderzał skończył ostrzegawczo krzyczeć. Moją drugą myślą też było „o cholera jasna”.

Mężczyzna wyglądał jak chodzący seks. Szerokie ramiona, płaski brzuch, falujące ciemne włosy... Nagle uświadomiłam sobie, że jest równie atrakcyjny jak ci strażacy z kalendarzy, które pielęgniarki pożerały wzrokiem w dyżurce.

- Bardzo, bardzo przepraszam - powiedział do mnie.

Chwyciłam jego wyciągniętą rękę, a pod wpływem jego dotyku po moim ramieniu prześlizgnął się elektryczny prąd i dotarł aż do stóp. Niemal powiedziałam: „wszystko w porządku”, przed tym jak zdałam sobie sprawę, że na pewno tak nie jest. Trzęsły mi się ręce, gdy sięgałam do drzwi.

- Co ty, do diabła, sobie myślałeś, Ziggy? - nawrzeszczał na młodego chłopaka, po czym odwrócił się do mnie. - Jesteś ranna? Potrzebujesz czegoś? Może wezwać karetkę?

Położył mi na ramieniu dłoń, a ja strząsnęłam ją ze złością.

- Dużo klientów opuszcza sklep w karetce?

Ziggy oskarżycielsko wycelował we mnie palcem.

- Ona jest cholernym wampirem, stary! Nie pozwól jej stąd wyjść!

Z dzikością, która mnie przeraziła, mężczyzna nakrzyczał na chłopaka.

- Przynieś jej kompres na głowę!

- Może jeszcze dać jej też kubek mojej gorącej krwi? Dosypać do tego trochę cukierków ślazowych? - Ziggy prychnął z niedowierzaniem.

- Na górę, już!

Dzieciak wyszedł, mamrocząc coś z furią i zamknął za sobą drzwi tak mocno, że szyba w drzwiach zagrzechotała.

- Nie sądzę, że wróci z kompresem. - Mężczyzna zaśmiał się spokojnie, wyciągając rękę. - Jestem Nathan Grant.

- Carrie Ames.

Wynoś się stąd, idiotko, krzyczał mój mózg. On ciągle ma pieprzoną siekierę! Jak dotąd moje nogi stały w miejscu, jakby zapuściły korzenie, a chorobliwa ciekawość całkowicie poza kontrolą przytrzymywała mnie tam dalej i bezwzględna atrakcyjność tego mężczyzny zmusiła mnie do pozostania najbliżej, jak to było możliwe.

Nathan podniósł głowę i przyglądał mi się szarymi błyszczącymi oczyma. Odchrząknął, odłożył siekierę na stojak i skrzyżował ramiona na piersi.

- Ames. Jesteś tą lekarką z gazet? - Jego głos był głęboki, uwodzicielsko męski i pobrzmiwał wyraźnym szkockim akcentem. Długo zajęło mi skoncentrowanie się na jego pytaniu, kiedy byłam tak rozproszona tymi idealnymi ustami.

- Yyy... Tak. To mogłam być ja.

Uśmiechnął się, ale nie był to najbardziej przyjacielski wyraz twarzy, jaki widziałam. Przypominał mi dentystę, który patrzy dokładnie tak wtedy, kiedy ci oświadcza, że musisz wrócić na leczenie kanałowe.

- Więc mamy dużo do omówienia, pani doktor. Przepraszam za Ziggy'ego. Ubzdurał sobie, że jest łowcą wampirów. Jak cię znalazł?

- Znalazł mnie? - Zigmester69. Byłam na to przygotowana. - Przez E-mail.

Nathan zachichotał.

- Zgaduję, że chodzi o Nightblood.com?

- Tak. - Umyślnie zakaszłałam, żeby zagłuszyć swoją odpowiedź.

Pokręcił głową.

- Zasada numer jeden: nie upubliczniaj się.

- Zasada numer jeden? O czym ty mówisz?

Jakby miał mnóstwo czasu na wyjaśnienia, odwrócił się. Poszedł za kontuar i wcisnął guzik na odtwarzaczu płyt, uciszając to irytujące New Ageowskie brzęczenie.

- O czym ty mówisz? - zażądałam odpowiedzi, przypierając jego ramiona do stołu, który wydawał się być za słaby, żeby wytrzymać ciężar Nathana.

- Zasady, których musisz przestrzegać. Zasady, które każdy wampir musi przestrzegać.

Moja dłoń znalazła się na drzwiach, zanim uświadomiłam sobie, że chcę uciec.

- Czekaj! - zawołał za mną Nathan. Złapał moje ramię i łagodnie odwrócił mnie twarzą w swoją stronę, gdy właśnie miałam pociągnąć za klamkę. - Jeśli stąd uciekniesz, to się źle skończy.

Chwył Nathana na rękawie mojego płaszcza wytrącił mnie z równowagi, tak samo jak napięcie w jego głosie. Moje słowa brzmiały ostro i dziwnie, kiedy mówiłam.

- Czy to jest groźba?

- Posłuchaj - zaczął, a trochę z naglącego tonu zniknęło. - Wiem, że masz sporo pytań. W przeciwnym wypadku nie uciekałabyś przed Ziggym.

- Tak, mam pytania - wypluwałam słowa ze złością. - Kim, do diabła, jesteś? Dlaczego zostałam zaatakowana, kiedy przeszłam przez te drzwi? I dlaczego, do licha, sądzisz, że jestem wampirem?

Szarpnięciem otworzyłam drzwi do sklepu i zrobiłam krok w kierunku okrutnego zimna, wyławiając z kieszeni w połowie pustą paczkę papierosów.

Nathan odprowadził mnie do progu i pozwolił dojść do połowy schodów, nim ponownie przemówił. Zmagalam się z zapalniczką, kiedy za mną zawołał.

- Dlaczego ty myślisz, że jesteś wampirem? To dlatego szukałaś wiadomości o wampirach, prawda? To tam Ziggy cię znalazł. To jego strona. - Przesunął się w górę ze zwierzęcą gracją i wziął mnie za rękę. Jego skóra była lodowato zimna. - Nieważne ile palisz, nigdy nie poczujesz się usatysfakcjonowana. Nie najesz się jedzeniem, które zjadasz i nie możesz zrozumieć dlaczego.

Papieros nagle zaczął wyglądać nedorzecznie, kiedy dopalał się pomiędzy moimi palcami. Zatrzęśłam się i to nie tylko z powodu zimna.

Nathan przemówił znowu, ale brzmiał odrobinę niespójnie i odlegle.

- Chodź na górę - powiedział. - Spróbuję ci to wyjaśnić.

Zrobiłam kilka następnych kroków i spróbowałam przekonać samą siebie, że powinnam odejść, wrócić do samochodu i nigdy nie wracać, całkowicie omijając tę stronę miasta. Jeśli nigdy nie zobaczyłabym tego miejsca ponownie, mogłabym udawać, że nic z tego się nie wydarzyło. Zawsze istniała nadzieja, że właściwie nigdy nie wybudziłam się po operacji i utrzymywałam się w śpiączce na oddziale intensywnej terapii. Tak bardzo, jak chciałam, aby to było prawda, wiedziałam, że nią nie jest. Wyrzuciłam papierosa i patrzyłam jak sturlał się na następny schodek.

- Nie ma szans, że tylko śnię, co?

- Nie - powiedział cicho Nathan. - Możemy, ee , powiedzieć innym.

Gwałtownie spojrzałam w górę. Krew odpłynęła mi z twarzy i przy okazji mogłam powiedzieć, że jego mina złagodniała, kiedy mój strach stał się widoczny.

- Ty jesteś...

- Wampirem, tak - dokończył za mnie, gdy mój głos ucichł.

- Cóż, to wiele wyjaśnia - stwierdziłam, czując dziwną ulgę, pomimo tego, że stałam na klatce schodowej z gościem, który uważał się za wampira. - Jestem szalona.

- Nie jesteś. Wszyscy przez to przechodzimy podczas przemiany. - Patrzył nerwowo, jak para stóp szura po drugiej stronie chodnika nad nami. - Ale to naprawdę nie jest odpowiednie miejsce do rozmowy. Może wejdiesz do mojego mieszkania, żebyśmy mogli porozmawiać?

- Nie... dzięki - powiedziałam, nie mogąc opanować śmiechu. - Miło było cię poznać, panie wampirze, ale muszę iść. Wieczorem mam pracę i chyba najpierw muszę zadzwonić do mojego psychologa. Jeśli mi się poszczęści, da mi receptę na trochę psychotropów i wrócę do swojego normalnego życia.

Odwróciłam się, ale Nathan złapał mnie za ramię, szybciej niż mogłam pomyśleć o krzyku. Byłam uwięziona pomiędzy jego twardym ciałem a jeszcze twardszą ścianą z cegieł.

Jego dłoń stanowczo zacisnęła się na moich ustach, tłumiąc beznadziejny płacz.

- Nie chciałem tego robić - powiedział przez zaciśnięte zęby. Potem nachylił głowę, a jego ciało przycisnęło moje.

Kiedy odchylił się do tyłu, moje serce się zatrzymało. Pięknie wyrzeźbione rysy twarzy wykrzywiły się, skóra naciągnęła się mocno na kościstym nosie. Długie kły błysnęły w przytłumionym świetle. Wyglądał tak, jak John Doe, zanim rozszarpał mi gardło jak papier urodzinowego prezentu.

Tylko jego oczy miały w sobie iskrę kontroli. Aż do śmierci będę pamiętać oczy Nathana, tak czyste, szare, z rozdzierającą serce szczerością za tą potworną maską.

- Teraz widzisz? - zapytał.

Moje serce załomotało. Przytaknęłam. Ruszył się z miejsca i zakrył twarz dłońmi. Kiedy znowu na mnie spojrział, jego normalne rysy wróciły na miejsce, wyrażając życzliwość i współczucie. To poruszyło mnie bardziej, niż gdy był potworem.

- Chodź. Wejź do środka, to opowiem ci o wszystkim, co chcesz wiedzieć.

Zdrętwiała z zimna, ze strachu i desperacji, pozwoliłam mu poprowadzić się po schodach na chodnik.

- O wszystkim?

- Jasne - obiecał, wyjmując z kieszeni zestaw kluczy.

- Okay. - Przełknęłam kulę w moim gardle. - Dlaczego ja?

ROZDZIAŁ TRZECI

Ruch

Mieszkanie Nathana było małe i wypełnione zbyt dużą ilością mebli. Ściany zostały zastawione półkami z rodzaju tych, które kupuje się w sklepie z akcesoriami domowymi i montuje przez weekend. Niektóre były obładowane książkami i ugięły się pod ich ciężarem. Zeszyty oraz notatniki zapisane ledwie czytelnym pismem leżały rozrzucone na stoliku do kawy. Mieszkanie wydawało się trochę zagracone, ale nie brudne.

- Wybacz za bałagan - powiedział Nathan z przepaszającym uśmiechem. Jego spojrzenie skierowało się na korytarz. Piosenka Marylina Mansona nastawiona na cały regulator docierała do nas zza zamkniętych drzwi. - Przycisz to, Ziggy!

Muzyka trochę ucichła. Nathan i ja przez chwilę staliśmy niezręcznie przed drzwiami. Podejrzewałam, że jest równie zakłopotany, co ja.

- Dzieci - powiedziałam, wzruszając ramionami, spoglądając w kierunku, gdzie jak przypuszczałam, znajdował się pokój Ziggy'ego.

- Daj mi swój płaszcz.

Obserwowałam twarz Nathana, kiedy pomagał mi pozbywać się zbędnej części garderoby. Moim zdaniem wyglądał za młodo, aby mieć syna w wieku Ziggy'ego. Ale z tego, co wiedziałam, Nathan mógł mieć setki lat.

Gdy odwiesił płaszcz na haczyku obok drzwi, nagle się ożywił.

- Jadłaś już? - Ruszył w stronę kuchni, pokazując, żebym poszła za nim. - Mam trochę A plus.

Przystanąłam w przejściu i przyglądałam się, jak przeszukuje swoją kolekcję plastikowych torebek z krwią, które trzymał w lodówce. Następnie zdjął czajnik z półki na naczynia obok zlewu i zębami rozdarł górną część torebki, jakby otwierał paczkę czipsów. Włączając palnik kuchenki, przelał krew do czajnika i postawił go na gazie.

To wyglądało bardzo naturalnie, ale musiałam sobie przypomnieć, że normalni mężczyźni nie trzymają krwi w lodówce. Oczywiście większość normalnych facetów nie używa też czajników.

- Nie będziesz tego pił, prawda? - W szkole medycznej ostrzegano mnie przed transfuzjami nieodpowiedniej grupy krwi.

Mimo że na mnie nie patrzył, widziałam na jego twarzy rozbawienie.

- Tak. Chcesz trochę?

- Nie! - Ścisnął mi się żołądek. - Zdajesz sobie sprawę, jakie to niebezpieczne?

- A wiesz jaki jestem niebezpieczny, jeśli tego nie piję? - Oparł się o ladę i wytarł ręce ścierką. Po raz pierwszy zauważyłam, jak naprawdę jest wysoki.

Według mojego prawa jazdy mierzyłam metr siedemdziesiąt sześć i chociaż po pobycie w szpitalu ubyło mi kilka kilogramów, nie byłam delikatną kobietą. Ale Nathan nadal wyglądał tak, jakby gołymi rękami z łatwością mógł rozerwać mnie na kawałeczki, gdyby nasza go ochota.

Jednak w jego głosie pobrzmiwała smutna nuta. Nasze oczy spotkały się przelotnie, ale zanim zdołałam zrozumieć jego ból, odwrócił się ode mnie.

- Przepraszam. Nie miałś nikogo, żeby ci to wyjaśnił. Picie krwi to tylko jeden ze skutków bycia wampirem. Czasami musisz to robić i wydaje mi się, że to jest odpowiedni moment. - Jego głos był ochryply. - Poza tym, jeśli będziesz za długo zwlekać, złamiesz się i zrobisz coś... czego możesz pożałować.

- Zaryzykuję. - Pod wpływem ciepła, czajnik zaczął wydzielać metaliczny zapach. Ku mojemu przerażeniu, zaczęło mi burczeć w brzuchu. - Więc będę żyła wiecznie?

- Dlaczego każdy na początku pyta właśnie o to? - zamyślił się. - Nie, prawdopodobnie nie będziesz żyła wiecznie.

- Prawdopodobnie? To nie brzmi pocieszająco.

- Nie miało tak brzmieć. - Zarzucił sobie ręcznik na ramię. - Nie jesteśmy podatni na zranienia ani choroby i mamy zdolności regeneracyjne wzrastające wraz z wiekiem. Ale lista rzeczy, które mogą nas zabić, jest dość długa. Słońce, woda święcona, piekło, nawet bardzo ciężki wypadek samochodowy jest w stanie spowodować śmierć.

Nalał trochę krwi do popękanego ceramicznego kubka i wskazał na krzesła przy stole.

- Jeśli nie chcesz tego, mogę zaproponować coś innego?

- Nie, dziękuję. - Usiadłam na krzesle, które dla mnie odsunął. - Trzymasz tutaj ludzkie jedzenie?

- Tak - powiedział, siadając po drugiej stronie. - Nadal je lubię. Po prostu nie wystarcza mi do przeżycia. No i Ziggy musi jeść.

Zmarszczyłam brwi. Ziggy najwyraźniej zwabił mnie do sklepu, żeby mnie zabić. To nie miało sensu, zważywszy na fakt, że sam mieszkał z wampirem.

- Hm... Twój syn wie, że jesteś wampirem?

- Mój syn? - Nathan przez chwilę wyglądał na zmieszanego, ale potem roześmiał się głęboko, co nieco mnie uspokoiło. - Ziggy nie jest moim synem. Ale rozumiem, dlaczego odniosłaś takie wrażenie. On jest... on jest przyjacielem.

Przyjacielem? Byłam na czasie. Mogłam czytać pomiędzy wierszami. Wyglądało na to, że pierwszy poznany przeze mnie w tym mieście facet był gejem.

- Jest trochę za młody dla ciebie, nie sądzisz?

Usta Nathana wykrzywiły się w zakłopotanym uśmiechu.

- Nie jestem homoseksualistą, Carrie. Ziggy jest moim dawcą krwi. Tylko się nim opiekuję, to wszystko.

To był pierwszy raz, kiedy użył mojego imienia, zamiast nazywać mnie doktorem lub panną Ames. Z jego silnym akcentem - byłam prawie pewna, że szkockim - moje pospolite, wybrane jako pierwsze z książki z imionami dla dzieci imię, brzmiało egzotycznie i prawie zmysłowo. Zastanawiałam się, czy czuł, że mnie pociąga i to ciepło, które krążyło w mojej krwi.

Jeśli tak, okazał się na tyle uprzejmy, by tego nie komentować. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna.

- Więc dlaczego próbował mnie zabić? To znaczy, jeśli jesteś wampirem i on o tym wiedział, daje ci swoją krew i tak dalej, dlaczego narzekał na mnie?

Nathan pociągnął łyk z kubka.

- To skomplikowane.

Zerknęłam na zegar na ścianie.

- Mam kilka godzin.

Rozważał przez chwilę swoją odpowiedź. Odstawił na bok kubek, położył łokcie na stole i podparł głowę na rękach.

- Słuchaj, wyglądasz na miłą dziewczynę, ale muszę cię o coś spytać i to trochę osobiste.

Mimo że pytanie zabrzmiało złowieszczo, skinęłam głową. Liczyło się to, że chciałam odpowiedzi. Wypełniłabym kompletną historię medyczną, gdyby poprosił.

- Strzelaj.

- Czytałem twoją historię w gazetach bardzo uważnie i mam pewne obawy. Dlaczego tamtej nocy byłaś w kostnicy? - Kiedy nasze oczy się spotkały, w jego spojrzeniu zobaczyłam prawdziwe pytanie.

- Myślisz, że zrobiłam to celowo?

Wzruszył ramionami, a cała życzliwość i przyjacielskość zniknęły z jego twarzy.

- Ty mi powiedz.

Cały miesiąc byłam przygnębiona, pozbawiona normalnego życia przez tajemniczą chorobę, której nie potrafiłam rozgryźć. Moje kości bolały przez dwadzieścia cztery godziny

na dobę. Głowa mi pękała przy minimalnym świetle. Jeśli naprawdę byłam wampirem, z pewnością nie cieszyłam się wykwintną egzystencją Hrabi Draculi albo Lestata de Lincourta. Żyłam w piekle i na pewno nie z własnego wyboru.

- Proszę - powiedział cicho. - Muszę wiedzieć.

Mogłabym go uderzyć.

- Nie! Za jak nienormalną mnie uważasz?

Wzruszył ramionami.

- Istnieją tacy ludzie, chorzy ludzie, którzy chcą uciec od swojego życia. Może mają jakiegoś rodzaju przeżycia, jak choroba, czy utrata ukochanych osób. - Spojrzał mi prosto w oczy. - Strata rodziców.

- Skąd wiesz o moich rodzicach? - zapytałam, mocno zaciskając zęby. Nie mówiłam o tym od czasu wypadku, w którym zginęli. Jechali właśnie, by odwiedzić mnie w college'u. Poczucie winy nie pozwalało mi się otworzyć. Żaden z pozostałych krewnych w Oregonie - większość z nich po raz pierwszy poznałam na pogrzebie - nie wiedziała nic o rodzicach ani okolicznościach ich śmierci.

- Mam pewne doświadczenia - powiedział, jakby rozmawiał o tym, jakie otrzymał bilety na mecz Lakersów, a nie naruszał moją prywatność. Miał tyle odwagi, że sięgnął przez stół i złapał mnie za rękę. - Wiem, jak to jest kogoś stracić. Uwierz mi. Rozumiem, dlaczego mogłabyś...

- Nie chciałam tego!

Nie zamierzałam krzyczeć, ale to było świetne uczucie. Chciałam zrobić to jeszcze raz. Okropność i koszmar ubiegłego miesiąca zdawały się we mnie narastać, sprawiając, że przekroczyłam wszelkie limity samokontroli.

- Carrie, proszę... - spróbował ponownie, ale go zignorowałam.

Moje kolana uderzyły o stół, kiedy wstawałam, a kubek Nathana przewrócił się, ochlapując ciepłą krwią połowę stołu. Ten widok pobudził chorą fascynację i przez głowę przemknął mi obraz, jak się pochylam i ją zlizuję. Potrząsnęłam głową, żeby odrzucić od siebie tę wizję.

- Nie chciałam tego!

Szarpiąc kołnierzyk bluzy, dźgnęłam się palcem w ledwo wyleczoną bliznę na szyi.

- Myślisz, że ktoś mógłby o to prosić? Myślisz, że zesłam do kostnicy i powiedziałam: „Hej, John Doe, dlaczego nie rozerwiesz mi cholernej szyi? Dlaczego nie zamienisz mojego życia w kompletne gówno”?

Głośność muzyki w pokoju Ziggy'ego drastycznie spadła. Dobrze. Niech słucha.

- Uważasz, że chciałam tutaj siedzieć z gościem, którego widzę po raz pierwszy i patrzeć jak pije pieprzoną krew? Chcę tylko odzyskać swoje życie!

Nie, chciałam też krzyczeć, póki nie wysiądzie mi gardło. Chciałam tupać nogami i rzucać przedmiotami. Chciałam się pozbyć uczucia desperacji i frustracji.

Zamiast tego, popłakałam się. Ugięły się podę mną kolana i osunęłam się na podłogę. Gdy Nathan ukląkł obok i próbował mnie objąć, odepchnęłam go. Kiedy spróbował znowu, już z nim nie walczyłam.

Nie potrafiłam opanować szlochania, tuląc się do jego silnej piersi. Wełniany sweter drapał mój policzek. Nathan pachniał naprawdę dobrze, bardzo męsko i odrobinę mydłem, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. I co z tego, że był zupełnie obcy? Nigdy nie miałam okazji płakać i nigdy nikt mnie tak nie pocieszał.

- Wiem, że nie chciałaś - powiedział łagodnie.

- Tak? - dopytywałam, przyglądając mu się. - Bo zachowywałaś się jak jakiś wampirzy policjant czy coś.

Delikatnie wziął moją twarz w dłonie, żebym na niego spojrzała.

- Wiem, bo przydarzyło mi się to samo. Z powodu Johna Doe.

Jego słowa w magiczny sposób wypełniły znajdującą się wewnątrz mnie pustkę. Przestałam łkać, a łzy cudownie oschły.

Nathan pomógł mi stanąć na nogi. Wykorzystałam sytuację, aby się na nim oprzeć, tak długo, dopóki nie wydało się to dziwne. Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej, próbując się uspokoić i poczułam pod wełną silne mięśnie idealnie wyrzeźbionego brzucha.

Podniósł krzesło - ofiarę mojego niespodziewanego wybuchu - i pomógł mi usiąść. Potem przyniósł mi szklankę wody i zaczął sprzątać rozlaną krew.

Cisza pomiędzy nami była przytłaczająca, ale pytania, które chciałam zadać, mnie obezwładniły. Zaczęłam od najbardziej oczywistego.

- Jak to się stało?

Nathan stał nad zlewem, opłukując ubrudzoną przez krew ścierkę.

- Wypił trochę twojej krwi, ty wypiałaś trochę jego. Następnie umarłaś. Tak to się stało.

- Nie - zaczęłam. Zamierzałam zapytać, w jaki sposób on został wampirem, czy John Doe zaatakował go bez żadnych prowokacji, jak to zrobił ze mną. Zamiast tego skupiłam się na jego wypowiedzi. - Nie piłam jego krwi. Nie sądzę, żeby pił moją.

- Czy jego krew dostała się do twoich ust? Do twoich ran? - Oparł się o blat szafki. - Wystarczy jedna kropla. To coś jak wirus albo rak. Może być w twoim organizmie przez lata, czekając aż serce przestanie bić. Potem rozkłada twoje komórki.

- Tak, ale ja nie umarłam. Zrobiono mi operację, żeby powstrzymać krewienie... - Ale to nie była do końca prawa. - O Boże. W pokoju wybudzeń miałam częstoskurcz komorowy. Był stale na niskim poziomie.

- To musiało stać się właśnie wtedy. - Wskazał ręką na salon. - Chodźmy tam. Będzie wygodniej.

Usiadłam na kanapie, a Nathan podszedł do półek umieszczonych na ścianie. Wziął jedną z książek i mi ją podał.

- Powinnaś tam znaleźć odpowiedzi na kilka pytań.

Książka obita czerwoną skórą miała strony z połączanymi brzegami i wyglądała na niesamowicie starą. Okładka była prawie pusta z odcisniętymi w prawym dolnym rogu złotymi literami.

- *The Sanguinarius* - wyszeptalam, przesuwając palcami po literach. Rozpoznałam łacińskie słowo, które oznaczało „dla krwi”. Otworzyłam książkę, ale nie było tam wydrukowanych zwykłych informacji. Jedyne okładka stanowiła wskazówkę, co do jej wieku.

Tytuł *The Sanguinarius* napisano dużą czcionką, a pod spodem, mniejszymi literami, „Praktyczny Przewodnik Wampirzych Zwyczajów”. Czcionka była zmienna, mimo że strony zostały wydrukowane za pomocą starodawnej techniki. Książka musiała mieć przynajmniej dwieście lat.

Przerzuciłam kilka stron.

- Poradnik dla wampira?

- Niezupełnie. Bardziej jak podręcznik dla łowców wampirów.

Zanim zdążył skończyć zdanie, zobaczyłam zdjęcie drzeworytu przedstawiającego mężczyznę zatapiającego widły w brzuchu wścieklej demonicy.

- Och. - Zatrzasnęłam książkę.

- Przetłumaczony tytuł brzmi mniej więcej tak: „Ci, którzy łakną krwi”. - Uśmiechnął się. - To skomplikowane. Zacznę od początku.

Przytaknęłam, chociaż i tak nie miałam wyboru. Nathan usiadł obok mnie, trochę bliżej, niż oczekiwałam. Nie, żebym miała coś przeciwko.

- Przed ponad dwustu laty istniała grupa wampirów, która chciała zniszczyć swój gatunek, dlatego zajmowali się ochroną ludzkości. Byli znani jako Zakon Braci Krwi. Dzisiaj nazywają się Ruchem Świadomej Zagłady Wampirów. Było czternaście zasad zakonu, ale Ruch egzekwuje tylko trzy. Wampiry nie powinny pożywiać się z człowieka, który nie wyrazi na to zgody. Nie powinny tworzyć nowych wampirów i nie powinny krzywdzić ani zabijać

ludzi.

- To nie są takie złe zasady - zauważyłam.

- Teraz wampiry mają o wiele łatwiej niż kiedyś. - Nathan brzmiał odrobinę nostalgicznie. - Główna kwatera Ruchu znajduje się w Hiszpanii, w odnowionej siedzibie Inkwizycji, ale jego członkowie są rozproszeni po całym świecie. Jestem jedynym z tej strony kraju, jednak w Detroit i Chicago są mordercy. Ruch posiada flotę prywatnych odrzutowców, gdyby członkowie musieli wybrać się za granicę. W innym wypadku trudno byłoby podróżować.

- Wnioskuje, że nie są niedochodową organizacją, skoro stać ich na odrzutowce.

To stwierdzenie wywołało na twarzy Nathana uśmiech.

- Większość funduszy Ruchu pochodzi od hojnych dobroczyńców, bardzo starych wampirów, które miały wiele stuleci na zebranie swoich fortun. Ruch istnieje od bardzo dawna i datki ciągle rosną. Poza tym uważam, że mają też sporo nieruchomości na boku.

- Zawsze mówiłam, że właściciel mojego mieszkania to potwór, ale nigdy nie sądziłam, że to mogła być prawda. - Próbowałam odłożyć książkę. - Okay, nie jeść ludzi, nie tworzyć nowych wampirów, ani nie zabijać. Mogę przestrzegać tych zasad nawet od teraz i nie przewiduję żadnych problemów w najbliższej przyszłości.

- Dobrze - powiedział, z powrotem popychając w moją stronę książkę. - Bo jeśli sprawisz kłopoty, kara będzie nieprzyjemna.

- Jak bardzo nieprzyjemna? - próbowałam brzmieć obojętnie.

- Śmiertelna. Cyrus, wampir, który cię przemienił...

Parsknęłam.

- Cyrus? To jego prawdziwe imię?

Nathan wyglądał na trochę rozdrażnionego, kiedy mu przerwałam.

- Cyrus ukrywał się przed Ruchem w Ameryce przez ponad trzydzieści lat, jeszcze dłużej w innych częściach świata. obrażenia, przez które trafił na ostry dyżur, odniósł podczas próby egzekucji.

Spoważniałam, przypominając sobie okropne rany Johna Doe i poczułam suchość w ustach.

- Którą z zasad złamał?

- Wszystkie. Na długo, zanim cię zaatakował. Po prostu nie byliśmy w stanie z nim skończyć.

- Nikt na to nie zasługuje. - Próbowałam wyrzucić z głowy obraz okaleczonego ciała Johna Doe. - Jeśli widziałeś to, co mu zrobili...

- Widziałem - powiedział rzeczowo Nathan. - Byłem przy egzekucji.

- Ty? - Rany w klatce piersiowej Johna Doe. Brak oka. Rozpadające się, zniszczone kości jego twarzy. A wszystko to zrobił mężczyzna siedzący obok. - Jak?

- Zacząłem od przebiccia serca, jednak kiedy nie zadziało, pomyślałem, że pokroję go na małe kawałki i spalę je na poświęconej ziemi, ale miał naprawdę dobre ciosy. Mam szczęście, że teraz tutaj siedzę. Ktoś musiał zobaczyć naszą walkę, ponieważ pokazała się policja. Reszta...

- Jest historią - wyszeptałam.

Nathan wiercił się niespokojnie.

- Nie do końca. On ciągle tutaj jest. Dlatego Ziggy poluje na wampiry. Wiemy, że Cyrus przebywa w mieście i to jedyny wyjęty spod prawa wampir w tej okolicy. Mam oko na wszystkich nowicjuszy, którzy się pojawiają. Znajduję ich, zabijam no i zgłaszam to Ruchowi. - Rozprostował nogi, szukając wygodniejszej pozycji. - Płacą mi sześćset dolarów za głowę. Symbolicznie, oczywiście. Tak naprawdę nie dostarczam im głów.

Musiałam pamiętać, że opowiadał o zakończeniu ludzkiego życia, mimo że tak swobodnie o tym mówił.

- Zabijasz ich? Dlaczego?

Spojrzał na mnie, jakby z głowy wyrastały mi czułki.

- Bo są wampirami.

- Tak samo jak ty!

- Tak, ale ja jestem dobrym wampirem - wyjaśnił cierpliwie. - Dobre wampiry żyją, złe dostają bilet w jedną stronę do miejsca, do którego udajemy się po śmierci. To nie jest nauka o raketach.

Poruszyłam nogami.

- Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że niektóre z nich mogły być dobrymi wampirami? To znaczy, sprawdzałeś to najpierw, czy po prostu radośnie ich zabiłeś?

- Dałem im szansę, żeby się zmienili, ale zawsze kończyli tak samo. Nie było możliwości, żeby zostali dobrymi wampirami - stwierdził uparcie.

- A dlaczego nie?

- Ponieważ nie zostali stworzeni przez dobre wampiry. - Wzdychając, Nathan poniosł książkę. - Wszystkich nowonarodzonych spotykałem długo po ich przemianie. Więc krwi jest naprawdę niesamowicie silna, więc walczenie z tym, co mieli we krwi, było prawie niemożliwe. Książka wyjaśni to o wiele lepiej ode mnie.

- Cóż, jestem tutaj, więc dlaczego nie załatwić tego od razu? - zmarszczyłam groźnie

czoło i położyłam ręce na biodrach, żeby mu pokazać, że nie zamierzam się ruszyć, dopóki nie odpowie na moje pytanie.

- Jesteś bardzo denerwującą osobą, wiesz? - Położył książkę na stole. - Ruch nie chce żadnych nowych wampirów. Próbujemy wytepić nasz gatunek. Stąd ta część o zagładzie w nazwie Ruchu Świadomej Zagłady Wampirów. Niektóre wampiry się z tym nie zgadzają, więc stwarzają nowych nieumarłych. Kiedy wampir wymienia krew z człowiekiem, przemieniając go w jednego z nas, jego krew zostaje w żyłach nowego krwiopijcy. Na zawsze. Tworzy się coś, co nazywamy więzią krwi. Dla stwórcy oznacza to możliwość kontrolowania swojego pisklęcia, trzymania go na niewidzialnej smyczy. Więż słabnie z czasem, ale młody wampir i jego stwórca wciąż odczuwają wzajemnie swoje emocje, psychiczny ból i głód. Nowicjusz zawsze będzie rządzony przez krew swojego stwórcy i większość z nich nie chce się zmieniać. To trwa nawet po śmierci. Jeśli wampir umrze, nadal może siał spustoszenie na świecie poprzez swoje pisklę. Krew stwórcy na zawsze będzie oddziaływać na pisklę i nieważne jak bardzo będą dla niego ważne zasady moralne, może wyjść i dalej tworzyć nowe wampiry. Wkrótce moglibyśmy pożegnać się z ludzką rasą. Ruch widzi tylko jedną możliwość powstrzymania kogoś takiego jak Cyrus od tworzenia armii wampirów. Zabić jego potomstwo. To niesprawiedliwe, ale to jedyne wyjście.

Przełknęłam.

- Zdaje się, że jesteś dość oddany Ruchowi.

- Muszę być. Kiedy zostałem przemieniony, przysięgałem im lojalność w zamian za swoje życie. - Wstał i przesunął się do mnie, jednak nie mogłam powiedzieć tego, co było oczywiste.

- To brzmi, jakby faceci z Ruchu mieli wielką władzę. Skąd wiesz, że rzeczywiście mają na celu twoje dobro? - Kusiło mnie, żeby się cofnąć, ale odzyskałam grunt pod nogami. Nie pozwolę mu się zastraszyć. Nie po tym wszystkim, przez co przeszłam. Jeżeli chciał mnie zabić, musiałby... cóż, musiałby najpierw pokonać nową mnie.

Nie odpowiedział na moje pytanie, ale nie próbował mnie złapać albo przebić serca kołkiem. Odepchnął na bok krzesło i delikatnie dotknął pozostawioną przez Cyrusa bliznę.

- On naprawdę cię miał.

Chłód przebiegł mi po kręgosłupie pod wpływem jego dotyku. Pochyliłam się nad ręką Nathana. Nie mogłam sobie pomóc.

Coś zmieniło się w jego oczach, pojawiła się żelazna brama, która się zatrzasnęła. Opuścił ramię i się odwrócił.

- Ty też musisz podjąć decyzję. Czy chcesz zostawić życie dla Ruchu, czy je stracić.

Prychnęłam.

- Gdzie mam podpisać się krwią?

- To nie jest żart. - Odwrócił się twarzą do mnie i zobaczyłam jego rozdrażnione oblicze. - Nie mogę obiecać, że Ruch cię zaakceptuje, ale to jedyny sposób na przetrwanie. Śmierć twojego stwórcy to dla ciebie wyrok.

Moje serce załomotało i napięłam mięśnie nóg, gotowa do ucieczki. Cofnęłam się o krok.

- Naprawdę byś mnie zabił, prawda?

- Tak. - Odwrócił wzrok, po czym usiadł na kanapie. - To nic osobistego. Jednak nie mam pewności, że jesteś wystarczająco dobra, albo czy staniesz się lojalna Cyrusowi. Wyglądasz na miłą dziewczynę, ale nie mam ochoty tego sprawdzać.

- Nic osobistego - zaśmiałam się gorzko, nie dowierając. - Wiesz, że to jest coś osobistego. Kiedy zostałam złapana w pułapkę i prawie zginęłam, to jest osobiste. Kiedy jakiś facet, którego dopiero poznałam mówi, że mnie zabije, to też jest osobiste. Bo to moje życie. Zwariowałeś, jeśli myślisz, że poddam się bez walki.

Zadrzał mu kącik ust i sądziłam, że zacznie się śmiać. Walnęłabym go w twarz, gdyby to zrobił.

Dobrze, że jednak nie musiałam.

- Szanuję to. Ale to nie zmienia mojej opinii. Musisz podjąć decyzję. Poproś Ruch o łaskę i miej nadzieję, że ci ją okażą. Ode mnie jej nie dostaniesz.

- Dlaczego po prostu mnie teraz nie zabijesz? - zapytałam, mając nadzieję, że nie weźmie tego za zachętę.

Wzruszył tylko ramionami i powiedział:

- Ponieważ bez zlecenia zabójstwa, nie dostaję zapłaty.

- Zlecenia zabójstwa? - O ile bardziej przerażające, to może się jeszcze stać?

- Jeśli nie zdecydujesz się ubiegać o członkostwo w Ruchu, doniosę na ciebie. Zostaniesz przetworzona przez ich system i kilka dni później zostanie wydane zlecenie zabójstwa. - Ponownie wzruszył ramionami, jakby ta rozmowa ani trochę go nie obchodziła. - Przypuszczam, że spróbujesz przed tym uciekać, ale dopóki nie mam w rękach zlecenia na ciebie, nie zamierzam ci nic zrobić. Nie pracuję za darmo.

Nie miałam pojęcia, czy mógłby mnie zabić, a potem to zgłosić. Na szczęście zdrowy rozsądek, który opuścił mnie na kilka ostatnich tygodni, powrócił i odzyskałam mowę.

- Jaki z ciebie Han Solo.

Nie uśmiechnął się ani nie zaśmiał. Właściwie wyglądał jeszcze poważniej niż

przedtem.

- To zależy od ciebie. Prośba o członkostwo lub śmierć. Mogę do nich zadzwonić nawet teraz.

- Dobra. - Zacisnęłam zęby. - Mogę przynajmniej zastanowić się nad decyzją?

Zmarszczył brwi i przekrzywił głowę, jakby próbował się upewnić, że to nie żadna sztuczka.

- Co proponujesz?

Ostrożnie dobierałam słowa.

- Daj mi szansę na przeczytanie *The Sanguinarius* i trochę czasu na poukładanie tego. Jeszcze wczoraj nie wierzyłam w wampiry ani potwory i znajduję się teraz w tym, co w medycynie nazywamy „stanem szoku”. Byłoby sprawiedliwie, gdybym wiedziała, w co się pakuję. Poza tym jestem mądrą dziewczyną. Nie dołączę do jakiejś organizacji, bo twierdzisz, że to dobrzy ludzie.

- Oni są dobrymi ludźmi. - W jego głosie nie było rozbawienia, tylko absolutne przekonanie, że to prawda.

Przewróciłam oczami.

- Tak, naziści mówili o sobie to samo.

Powoli podniósł się na nogi. Emanowała od niego ledwo powstrzymana ciemna moc. W połączeniu z jego fizycznym wyglądem, czyniło go to bardziej przerażającym, niż był John Doe, gdy zatapiał we mnie swoje pazury.

Oczywiście John Doe nie był taki seksowny. Z jakiegoś powodu mój fizyczny pociąg do Nathana wydawał się bardziej niebezpieczny.

Ale mnie nie zaatakował. Naruszył jedynie moją osobistą przestrzeń i zniszczył bezpieczną strefę. Pochylił się tak, że nasze nosy praktycznie się ze sobą stykały.

- Skąd mam wiedzieć, czy mnie nie zwodzisz, aby wrócić do Cyrusa i zapewnić mu bezpieczeństwo?

- Bo, jak sam wspomniałeś, ta myśl nie przekroczyła mojego umysłu. - Nie wiem, czy spodziewał się, że zacznę się zasłaniać, płakać albo mięknąć w jego ramionach, ale wyraźny błysk w jego oczach oznaczał, że chyba go zaskoczyłam. - Daj mi kilka tygodni. Możesz nawet mnie sprawdzać. Potem dam ci odpowiedź.

- Albo uciekniesz z wrzaskiem. - Znow próbował mnie przestraszyć, ale byłam pewna, że nie zabije mnie tego wieczoru. Coś w sposobie, w jakim przesuwiał oczami po moim ciele, jakby był głodny, powiedziało mi, że ma łagodne podejście do kobiet. Albo twarde, w zależności, jak na to spojrzeć.

Na moich ustach pojawił się uśmiech.

- Wyglądam na dziewczynę, która ucieka przed problemem?

Założył ręce na klatce piersiowej.

- Uciekałaś przed Ziggym.

Touche.

- Tak, ale Ziggy miał siekierę. A ty zabijesz mnie gołymi rękami?

Uśmiechnął się szeroko.

- Moje ręce są naprawdę dobre.

Przeklęte hormony.

Drzwi pokoju Ziggy'ego otworzyły się z rozmachem i Nathan natychmiast się cofnął. Nastolatek gniewnie pomaszerował do kuchni, a przechodząc, pokazał Nathanowi środkowy palec.

- Wiem, wiem, mam rano lekcje, powinienem spać - zawołał chłopak. - Psychologia, muszę być przytomny. Zrobię sobie tylko kanapkę przed snem.

- Snem? - zapytałam głupio, patrząc na zegarek. Dziesięć po dziesiątej. - Muszę iść.

Nathan odprowadził mnie do drzwi.

- Myślałaś nad tym, co zrobisz, jeśli Cyrus przyjdzie cię zobaczyć?

Nie pomyślałam.

- Powiem mu, żeby odszedł albo to zgłoszę - powiedziałam, a zaniepokojenie tą perspektywą, zdradził mój wymuszony śmiech.

Nie mogłam znieść myśli o połączeniu krwią z potworem, który mnie zaatakował. Wystarczyło już to, że nachodził mnie w koszmarach. Jego krew stała się moją częścią.

Nathan przez moment obserwował moją twarz, a ja obserwowałam jego, niezdolna dostrzec tam żadnych emocji. Pewnie ćwiczył ukrywanie swoich uczuć tak długo, że sam nie potrafił ich zauważyć. Odwrócił wzrok i podał mi płaszcz.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, masz mój numer. No i to - powiedział, trzymając książkę.

Wzięłam ją do ręki i niezdarnie próbowałam założyć płaszcz. Nathan przesunął się za mnie, żeby pomóc, a ja wykorzystałam całą swoją samokontrolę, aby się na nim nie opierać. Cóż mogłam powiedzieć? Minęło sporo czasu, odkąd zostałam wciągnięta w rzekomo seksualne żarciki z kimkolwiek.

- Dzięki - powiedziałam cicho, kładąc dłoń na klamce.

- Jeszcze jedno - stwierdził Nathan. - Jeżeli będziesz potrzebować krwi, przyjdź do mnie. Zawsze mam trochę w zapasie. Tylko nie wychodź potem na zewnątrz. Mam na myśli

dzień. Właściwie powinnaś całkowicie go unikać. Jestem pewien, że po jakimś czasie, nawet, jeśli powstrzymasz się od pożywania, przemiana się dopełni. Będę tutaj, gdybyś potrzebowała... pomocy.

- Dziękuję, ale nie odczuwam żadnej potrzeby picia krwi.

- Wkrótce go poczujesz - ostrzegł mnie Nathan, kiedy schodziłam po schodach.

- Co takiego? - Byłam bardziej zaniepokojona perspektywą śniegu na zewnątrz, niż jego złowieszczym tonem.

- Głód. Poczujesz głód.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Carrie poznała Dahlię

Nie poświęcałam ostrzeżeniu Nathana zbyt wiele czasu, dopóki pewnego wieczoru nie dopadł mnie głód.

Spędziłam tydzień na udawaniu, że w moje dotychczasowe życie wcale się nie zmieniło. Pogodzona z faktem, że to mogą być ostatnie dwa tygodnie, zanim poddam się osądowi Ruchu, postanowiłam się nim nacieszyć.

Oczywiście czytałam *The Sanguinarius*. To było jak nudny wiktoriański Władca Pierścieni. Ale przypomniałam sobie, że moja dalsza egzystencja może być uzależniona od przeczytania tej konkretnej książki.

Nathan dzwonił każdego wieczoru, żeby mnie sprawdzić. Przeklinałam się za to, że mój numer znajdował się w książce telefonicznej. Czasami jego telefony miały miejsce po tym, jak wychodziłam do pracy i wkrótce łąpałam się na tym, że oczekuję końca zmiany, aby móc usłyszeć jego nagrany na sekretarce głos. Ale przed końcem tygodnia myśli, które spychałam gdzieś na bok - nie, moje wszystkie myśli - zaczęły zmierzać w kierunku krwi.

Żeby przetrwać nocne zmiany, ciągle coś jadłam. Kawę, pizzę, popcorn, cokolwiek o silnym aromacie, który maskował zapach krwi. Kilka pielęgniarek czyniło zazdrosne uwagi na temat tego, że ciągle jadłam i nie tyłam. Ledwie to do mnie docierało. Ich okropny ogłuszający puls to wszystko, co mogłam usłyszeć.

Krew zajmowała całą moją uwagę. Zauważyłam, że bezpieczeństwo ludzi dookoła mnie drastycznie spadało. Podczas częstych przerw zamykałam się w łazience i wykorzystywałam żyletkę do robienia małych, płytkich cięć po wewnętrznej stronie ramienia. Potem zlizywałam krew, która się tam zbierała. Starłam się trochę zmniejszyć pragnienie, ale w rezultacie zwróciłam na siebie uwagę psychiatry. Spędziłam mnóstwo czasu, unikając jego i łagodnych zachęt do rozmowy, aby porozmawiać o moim „powrocie do zdrowia”.

Pomimo głodu, nie mogłam znieść myśli o picciu ludzkiej krwi. Jedno albo drugie. W akcie desperacji ukradłam fiolki z próbkami krwi pacjentów i zabrałam je do domu. Jednak strach przed małymi wirusami, które tylko czekały, by osiedlić się w moim ciele, sprawiał, że cała się napinałam. Wylałam krew do zlewu i zniszczyłam fiolki.

Moja waga wciąż spadała. Straciłam ponad cztery kilogramy w ciągu trzech dni. Byłam zmęczona i chora. Gdziekolwiek się znajdowałam dźwięk ludzkich serc, które pompowały krew przez grube niebieskie żyły, doprowadzał mnie do szału.

The Sanguinarius zalecał wampirom spożywanie surowych steków. Ktokolwiek to napisał najwyraźniej nigdy nie widział publikacji na temat skażonych rzeźni i bakterii E.coli.

Wolne noce były jeszcze gorsze niż te, kiedy musiałam pracować. W szpitalu przynajmniej zmuszałam się do koncentracji na czymś innym niż głód. Walczyłam ze szczególnie ciężką nocą w domu, gdy wreszcie się poddałam i wróciłam na Wealthy Avenue. Łzy spływały mi po twarzy i trzęsłam się niekontrolowanie za kierownicą, jak narkomanka desperacko potrzebująca działki.

Nathan nie odezwał się tej nocy i nie przyszło mi do głowy, żeby do niego zadzwonić, zanim pojawiłam się na jego progu. Pragnęłam krwi. Pragnęłam jej mocno. Trzęsącymi się rękoma wcisnęłam dzwonek do drzwi.

Nikt nie odpowiedział. Okno w sklepie było ciemne i nikt nie zareagował na moje gorączkowe pukanie.

Młodzi mężczyźni i kobiety spieszyli się, idąc w dół chodnika. Ich głośnie bicie serca zagłuszało wszelkie konwersacje. Większość z nich wyglądała na tyle młodo, aby wciąż podlegać godzinie policyjnej, ale niektórzy mogli uchodzić za studentów college'u.

Studenci college'u z innych stanów, być może z kilkoma znajomymi z nowego otoczenia. Podobnie jak ja, jeśli by zaginęli, nikt nie szukałby ich przez wiele dni albo nawet tygodni...

Byłam przerażona tą myślą, ale potrzebowałam krwi. Ponieważ nie zamierzałam porywać przenośnej stacji krwiodawstwa, musiałam znaleźć dawcę.

Nie wróciłam do samochodu. Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza i pobyc na otwartej przestrzeni.

Nie wiem, jak długo szukałam. Byłam dość wybredna. Jeden z barów wyglądał na zbyt wilgotny i przebywało tam mnóstwo robotników. Zapewne byłby przepelniony mężczyznami w średnim wieku ubranymi we flanelowe koszule i oglądającymi w telewizji sport. Poszukiwałam kogoś młodego. Kogoś pięknego.

Zauważyłam ją na ulicy.

Przechodziła na światłach. Jej blade blond włosy frunęły za nią jak chorągiew na wietrze. Sposób w jaki przyciskała płaszcz do piersi podkreślał jej szczupłą sylwetkę.

Nigdy wcześniej do nikogo nie czułam takiego rodzaju pożądania, a zwłaszcza do kobiety. To nie było pożądanie seksualne, tylko zwierzęcy instynkt, tak naturalny jak oddychanie. Pragnęłam jej krwi.

Dziewczyna w czarnym płaszczu przepchnęła się przez niewielką grupkę młodych mężczyzn i kobiet wałęsających się po chodniku. Gdy podeszłam bliżej, przeczytałam nazwę

miejsca, do którego zmierzała.

Zasłonięte okna Klubu *Cite* zostały obramowane niebieskimi neonowymi rurkami. Ceglany budynek był pomalowany na czarno, ale farba się nie utrzymała, odsłaniając odrobinę oryginalnej czerwonej cegły. Wszystko było brudne i zniszczone.

Śledziłam ją aż do końca schodów. Ściany dookoła wibrowały pod wpływem przytłumionego dźwięku basu. Dziewczyna otworzyła drzwi i korytarz zalała hałaśliwa muzyka. W klubie było pełno młodych ludzi ubranych na czarno. Niektórzy z wysokimi kapeluszami i laskami, wyglądali jak z powieści Dickensa. Większość owinęła się podartymi sieciami rybackimi połatanymi elektrycznymi tasiemkami. Wszyscy na mnie patrzyli, jakby moje niebieskie jeansy i piegowata twarz ich obrzydzała.

Nie miałam czasu się tym przejmować. Straciłam z oczu swoją ofiarę. Znalezienie jej tragicznej figury pośród gromady użalających się nad sobą ludzi było niemożliwe.

- Poszła do łazienki - usłyszałam głos tuż przy uchu. - Ale nie szłabym tam na twoim miejscu. Ona nie wie, czym jesteś.

Moje serce prawie przestało bić, klatka piersiowa się naprężyła, a ekscytacja pościgiem zniknęła. Znalazłam się w potrzasku.

Odwróciłam się powoli, spodziewając się, że zobaczę umundurowanego policjanta. Zamiast tego patrzyłam na ironiczny uśmiech bardzo pewnej siebie młodej dziewczyny. W żadnym wypadku nie była szczupła i kołysała się w rytm muzyki z wrodzoną gracją, która zaprzeczała pomysłowi nazwania jej ciała grubym czy nieporęcznym. Błądą twarz ozdabiał typowy dla Roberta Smitha makijaż, z mocno podkreślonymi oczyma i wściekle czerwoną szminką, a wokół ramion falowały niesforne rude loki.

- Jesteś zaskoczona? - zapytała, zakładając ręce na okazałych biodrach. - Byłaś bardzo przewidywalna.

- Przewidywalna? - Moje usta kompletnie wyschły.

Spojrzała na mnie, przechylając głowę. Jej loki podskakiwały radośnie.

- Tak, przewidywalna. Ale nie martw się, większość tutejszych dzieciaków nie rozpozna prawdziwego wampira, jeśli nie przyjdzie i nie ugryzie ich w tyłek. Są tutaj tylko dlatego, że rodzice ich nie rozumieją.

Pulsująca muzyka połączona z dźwiękiem bijących serc sprawiała, że czułam się, jakby w mojej głowie odbywał się zjazd metalowych perkusistów na speedzie. Zmrużyłam oczy pod wpływem wirującego światła i uczucia, że pomieszczenie się rusza.

- Skąd wiedziałaś, czym jestem?

- Musisz być nowa w tym całym wampirzym biznesie, co? - spytała. Uśmiechnęła się

tak złośliwie, jakby przez lata ćwiczyła ten gest przed lustrem. - Tamta dziewczyna zacznie krzyczeć jak banshee, zanim weźmiesz od niej chociaż dwie krople i gdzie wtedy będziesz? W cholernych kłopotach.

Nim zdążyłam zaprotestować, złapała mnie za ramię. Pod wpływem jej dotyku moja skóra wydawała się ciepła i żywa, jakbym wchłaniała jej energię. Mimo ogłuszającego tętna setek ludzi mogłam usłyszeć jej, głośniejsze niż pozostałe, ale nie czułam potrzeby pożywienia się. Była ciepła i żywa, jednak nie była całkowicie człowiekiem.

Niebezpieczeństwo znajdowało się tutaj. Napięcie kipiało ukrywane pod jej słodkimi słowami. Poruszała się jak tancerka, pomimo swoich krągłości, a każdy jej ruch naładowany był pragnieniem.

Dręczył mnie głód, więc poszłam za nią.

Kiedy szłyśmy, powiedziała mi, że nazywa się Dahlia. Wyprowadziła mnie z klubu i poszłyśmy dalej przez opuszczone szyny kolejowe pokryte centymetrową warstwą śniegu.

- Tam. - Wskazała na nielegalnie zamieszkiwany budynek, który jakiś czas temu został zniszczony przez ogień. Cementowa bariera odgradzająca pole od drogi szybkiego ruchu. Słyszałam, że urządzano tu kiedyś wyścigi samochodowe.

- Gliny nigdy tutaj nie przychodzą - wyjaśniła. - A jeśli nawet, to już nie wracają.

Wnętrze było duże i otwarte, jakby służyło jakiejś fabryce za magazyn. W samym centrum zawalił się sufit. Ktoś okazał się na tyle pracowity, żeby zakryć go plastikowym brezentem. Było ciemno i zimno. Złowieszcze kształty gromadziły się w każdym kącie.

Słyszałam bijące serca, kaszel i ciche jęki. Smród strachu w pokoju był tak samo silny jak bardzo wyraźny zapach rozpacz.

- Co to za miejsce? - wyszeptalam.

Dahlia zrzuciła płaszcz i rozłożyła go na ziemi.

- Dom dawców.

Chyba musiałam jej nie zrozumieć, bo przewróciła oczami i westchnęła, jakbym była niepoprawnie głupia.

- Miejsce, gdzie wampiry mogą sobie wpaść na szybkiego gryza - powiedziała. - Szybkiego gryza, rozumiesz?

Przytaknęłam oniemiała.

- Rozumiem... ale kim są ci ludzie?

- Dawcy? - Usiadła po turecku. - Kto wie? Może są bezdomni i po prostu potrzebują jakiegoś schronienia. Może to świry, które się tym ekscytują. A może są jak ja.

- Jak ty? - zapytałam.

Wychudzona dziewczyna z pobrudzoną twarzą i tłustymi brązowymi włosami przepchnęła się obok mnie. Jedno z jej kościstych ramion wyslizgnęło się z przetartej kurtki, kiedy odepchnęła mnie na bok.

- Potrzebuję pieniędzy - powiedziała Dahlia, wskazując miejsce obok, gdzie miałam usiąść. - Chodzi o to, że ci ludzie są wystarczająco zdesperowani, żeby dać ci to, czego chcesz. Te gotyckie dziwadła w klubie nie wiedzą o tych bzdurach. Powinnaś lepiej szukać bezdomnych ludzi pod mostami, niż wracać do tamtej dziury.

Marzyłam, żeby stamtąd wyjść. To miejsce cuchnęło potem, dymem papierosowym i desperacją. Ale potrzebowałam krwi, więc uklękłam obok niej na pokruszonym cemencie. Moje serce biło szybciej i drżałam w oczekiwaniu na zatopienie zębów miękkim bladym ciele.

- Pięćdziesiąt dolarów gotówką. - Wyciągnęła drewniany kołek z kieszeni swojego płaszcza. - Przeszaniez, kiedy powiem, rozumiesz?

Kołek ostudził narastającą we mnie zwierzęcą furię. Nie wiedziałam specjalnie co mogłoby się stać, jeśli ta rzecz by mnie dotknęła, ale wyobraźnię miałam pełną obrazów ziejących z klatki piersiowej ran Cyrusa.

Moje zdrętwiałe palce odszukały torebkę i gdy szarpnęłam zamek, cała zawartość z brzękiem rozsypała się dookoła. Puderniczka otworzyła się, upadając na podłogę. Przez małą chmurę pyłu z pudru, zobaczyłam w lustrze odbicie swoich oczu - szerokich, przerażonych i podekscytowanych. Sądziłam, że wampiry nie mają odbicia. Wydało mi się śmieszne, że wcześniej o tym nie pomyślałam. Drżącymi rękoma podałam Dahlii pieniądze.

Przeliczyła je ze złośliwym uśmiechem satysfakcji i wsunęła banknoty do stanika.

- W porządku zatem. - Położyła kołek ponad moim sercem, odrzuciła włosy do tyłu i odsłoniła gardło.

Prześledziłam palcem linię jednej niebieskiej żyły na jej szyi, aż do obojczyka. Mój oddech przypominał dyszenie. Myślałam, że eksploduje mi serce, które dziko waliło w mojej klatce piersiowej.

Czułam na sobie kołek, gdy pochyliłam się, aby przytknąć obolałe usta do jej skóry. Jej szyja była ciepła i delikatna. Ciało wydawało się kruche jak skórka dojrzałej brzoskwini, a krew tryskała mi do ust tak szybko, że ledwie nadażałam z połykaniem.

Niespodziewanie dotarła do mnie powaga sytuacji. Jeszcze chwilę temu nie byłam wampirem. Przynajmniej nie, jeśli o mnie chodziło. Teraz, kiedy zachłannie połykałam krew tej dziwnej dziewczyny, zostałam prawdziwą nowicjuską. Jęknęła i ten dźwięk przebiegł przeze mnie jak elektryczny prąd. Konsekwencje tego, co zrobiłam przyprawiły mnie o

mdłości. Możliwość, że mogę nie być prawdziwym wampirem zabłysnęła mi w głowie. Może sobie to wszystko wymyśliłam. Odrywając usta od jej szyi, walczyłam, żeby nie zwymiotować.

- Hej! Co jest? - krzyknęła Dahlia.

Nie odpowiedziałam. Któryś z cieni kazał nam się zamknąć. Nie byłam w stanie powstrzymać szlochania. Desperacko próbowałam zebrać rozrzucone rzeczy z mojej torebki i drżącymi rękoma usiłowałam wepchnąć je tam z powrotem.

- Dokąd idziesz? - zapytała Dahlia, trzymając rękę na szyi. Spodziewałam się zobaczyć płynącą z rany krew, ale kiedy zabrała palce, nie było tam nic poza niewielkim siniakiem.

Przetarłam ręką nos i skrzywiłam się z bólu. Bolała mnie cała twarz.

Puderniczka leżała niewinnie na ziemi. Podniosłam ją i sprawdziłam swoje odbicie.

Moja twarz, zazwyczaj ładna według ludzkich standardów była wykrzywiona w okropnym grymasem. Okrutne oczy przyglądały mi się spod spłaszczonego czoła. Kości policzkowe rozmyły się, formując długi nos z dziwnie wydłużoną górną szczęką. Cofnęłam wargi. Moje zęby były nierówno rozstawione w nowym przestronnym układzie, a kły miały zaostrome czubki.

Widziałam przemianę Nathana i moje koszmary były wypełnione obrazami potwornej twarzy Johna Doe, ale nigdy nie przypuszczałam, że coś takie mogło przytrafić się także mnie. Wrzasnęłam i poderwałam się na nogi.

Uciekłam z domu dawców, łykając świeże powietrze, jakby to była woda i poczułam się jak zdezorientowany podróżnik na pustyni. Dahlia poszła za mną. Oparła się o zwęglone bloki i obserwowała mnie, kiedy przyglądałam się swojemu odbiciu w lusterku. Demon zniknął. Przerazona kobieta nadal się gapiła. Wypuściłam powietrze, które zamieniło się w biały obłoczek pary.

- Biedne dziecko. - Założyła długi czarny płaszcz i owinęła się nim ciasno wokół talii. Zauważyłam, że miała na sobie ten sam płaszcz i wykonała ten sam gest, jak dziewczyna, którą śledziłam do klubu. Ale nie śledziłam Dahlii...

Potrząsnęła głową, śmiejąc się głośno.

- Nigdy się nie nauczycie. Myślicie, że jesteście tacy bystrzy. „Och, jesteśmy na szczycie łańcucha pokarmowego”. - Wyciągnęła kieszonkowy nóż i powoli przeciągnęła nim po swojej szyi. - Tak naprawdę to taki rodzaj mocy, której nie możesz zrozumieć.

Patrzyłam się na nią zafascynowana.

- O czym ty mówisz?

Uśmiechnęła się.

- Biedne dziecko. Tatuś nie wysilił się, żeby ci cokolwiek powiedzieć, prawda? Po prostu uciekł, kiedy dostał to, czego chciał. - Jej usta wykrzywiły się z obrzydzeniem. - Taki już jest.

Machnięciem nadgarstka przecięła nożem swoją napiętą skórę. Kropla krwi zebrała się i zadrzała na powierzchni rany, zanim się rozprysnęła i popłynęła po szyi w dół.

Język w moich ustach stał się zbyt gruby. Moje ciało błagało o więcej krwi, mimo że ta myśl wydawała się odpychająca. Zmusiłam się, by odwrócić wzrok.

- O kim mówisz?

Chciałam widzieć jej twarz, gdy będzie odpowiadać, ale zapach krwi był zbyt kuszący. Bałam się tego, co mogłoby się wydarzyć, gdybym znów ją zobaczyła, więc wpatrywałam się w latarnie nad autostradą.

- O Cyrusie, głuptasie. Nie znasz własnego stwórcy?

Wiedziałam, że coś jest nie tak, kiedy wyszliśmy z klubu. Może zdawałam sobie sprawę, że widziałam na drodze fikcyjną dziewczynę. Ale zamiast podążać za swoją intuicją, poszłam za Dahlią. I trafiłam prosto w pułapkę.

- Nie mogę uwierzyć, że niektórzy z was nadal są tacy głupi - krzyknęła z nagłym wzburzeniem. - Wasze historie są umieszczone w gazetach i nie wiecie, że ktoś może was rozpoznać. Nawet nie wiem, dlaczego dał ci swoją krew. - Westchnęła głęboko i znów stała się spokojna. - Teraz zepsułaś mi nastrój i to naprawdę mnie wkurzyło.

Patrzyłam jak uderza się w czoło wewnętrzną stroną dłoni i mamrocze coś do siebie, robiąc krok do przodu. Zatrzymała się na przeciwko mnie. Miała pusty wyraz twarzy.

- Twój mały przyjaciel z księgarni zajął się ostatnim za mnie. Ale czasami, jeśli chcesz coś zrobić dobrze, musisz zająć się tym sam. - Odwróciła się do mnie z nożem.

Nagle byłam za słaba, żeby ustać na nogach. Kiedy upadałam na ziemię, drżały mi kolana.

- Grzeczna dziewczynka. - Rzuciła we mnie nożem. Wbił się w zamrażającą ziemię kilka centymetrów od moich kolan. Znów ze śmiechem odetchnęła głęboko. - Po prostu nie wiem co się ze mną dzisiaj dzieje. Masz czasem takie dni, kiedy czujesz się jak...

- Wariatka? - Zerknęłam na ostrze. Było bardzo blisko. Powinnam móc je złapać i przyciągnąć bliżej do siebie, zanim Dahlia mnie ubiegnie, ale moje ciało stało się bezładne i ciężkie. - Czego chcesz?

- Czego chcę? Czego chcę? - zanuciła, zabierając nóż, nim zdążyłam ją przed tym powstrzymać. - Mówisz tak samo, jak ostatni wampir, którym się zajmowałam. Zawsze

próbujecie się targować.

Przyłożyła czubek noża do mojego gardła.

- Chcę cię zabić.

- Dlaczego? - wyszeptałam słabo. Wyobraziłam sobie, jak ostrze noża przebija mi skórę podobnie, jak moje kły przebiły jej.

Pochyliła się bardziej, wodząc ostrzem po moim gardle, nie rozcinając jednak skóry.

- Bo zabrałaś to, co należało do mnie.

- Co? Co takiego zabrałam? - Chciałam przełknąć ślinę, ale bałam się, że mogłoby mnie to zabić. - Nawet cię nie znam.

- Masz rację. Nie znasz mnie, suko. - Uniosła nóż i bez wahania wbiła mi go w brzuch.

Sapnęłam z bólu. Na ostrym dyżurze widziałam wiele ran kłutych. W najgorszych snach nie wyobrażałam sobie, że to takie uczucie. Palenie i rozdzieranie, towarzyszące wtargnięciu ostrza, które wszystkie napięte mięśnie wypierały. Nie mogłam myśleć. Nie mogłam oddychać.

Dahlia wyjęła nóż i wytarła go o przód mojej koszulki.

- Nie wiem po co wciąż to robi. Wie, że wszyscy umieracie.

- Twoje zachowanie nie ma żadnego sensu - parsknęłam, trzymając się za brzuch.

Mówienie tego nie było dobrym pomysłem.

- Nie ma żadnego sensu? - Ponownie opuściła rękę, przebijając mi bok. - Nie! To jego zachowanie nie ma sensu! Mówi, że mnie kocha. Obiecuje dać mi moc. Ale jeszcze nie czas, Dahlia! Jeszcze nie czas! A potem marnuje swoją krew na takie śmieci jak ty! Spójrz na siebie. Nawet nie możesz wstać.

Kopnęłam mnie. Robienie takich rzeczy rannemu wampirowi jest niebezpieczne i ta wiedza najwyraźniej była równie zaskakująca dla niej, jak i dla mnie.

Podskakując na nogach, rzuciłam się na nią, napędzana przez cierpienie i instynkt. Wyszarpnęłam jej z ręki nóż i przystawiłam do gardła.

- Nic ci nie zabrałam - wyszeptałam jej do ucha. - Nie zamierzał mnie przemieniać. To był wypadek. Nie interesujesz mnie ty, twój wampirzy chłopak ani cały ten szajs.

Rzuciłam nią o ziemię. Przyglądała mi się badawczo przez rozczochrane włosy. Jej oczy były surowe i przepełnione furją.

- Dobra, byłaś przypadkiem! - wrzasnęła. - Ale to nie ma znaczenia! Zginiesz do rana!

Opuścił mnie gniew i powróciła słabość. Głos Dahlii był zbyt głośny, zbyt piskliwy. Krew powoli sączyła się z moich ran. Zdawałam sobie sprawę, że muszę powstrzymać

krwawienie, ale nie mogłam myśleć o niczym poza ucieczką od Dahlii.

Chwiejnym krokiem przeszłam przez tory. Z każdym kolejnym krokiem czułam się, jakbym zapadała się w ciemnej ciepłej dziurze. Mój własny puls dźwięczał mi w uszach. Był bardzo wolny.

Silne uderzenia moich stóp na nierównym podłożu podrażniały kostki i wysyłały fale bólu przebiegające po całych nogach. Kiedy dotarłam do chodnika, moje ciało samo wiedziało, dokąd iść. Poruszałam się w spowolnionym tempie, ale musiałam zacząć biec, ponieważ mieszkanie Nathana znajdowało się zaledwie kilka minut stąd.

Stałam głupio na chodniku, niezdecydowana, co zrobić, jednocześnie rękoma słabo przyciskając uszkodzone ciało. Wiedziałam, że zaparkowałam samochód gdzieś blisko, ale nie miałam kluczyków. Rozejrzałam się bezradnie po ulicy, drżąc. Pragnęłam znaleźć się w domu, we własnym łóżku. Usiadłam przed drzwiami Nathana. Przynajmniej tutaj byłam osłonięta przed przenikliwym wiatrem. Dahlia mogła mnie śledzić, jednak silna potrzeba ogrzania się i snu przemawiała do mnie bardziej niż strach. Jeżeli przyjdzie mnie zabić, argumentował mój wykończony mózg, wreszcie miałabym spokój.

Nie mam pojęcia, jak długo tam leżałam, zanim zaczął padać śnieg. Wielkie, puszyste płatki, prosto jak z gwiazdkowego filmu, szybowały nad ziemią. Zobaczyłam, jak kilka z nich ląduje mi na dłoniach, które były tak przemarznięte, że opadający na nie śnieg nawet się nie stopił. Zaczęłam liczyć płatki, ale kiedy zamieć przybrała na sile, już nie nadażałam. Zadowoliliłam się patrzeniem na wirujące płatki śniegu i wiatr na chodniku. Moje powieki stały się ciężkie. Niezdolna do walki ze snem i niezbyt pewna, dlaczego w ogóle jestem zmęczona, zamknęłam oczy.

Obudził mnie znajomy głos. To był Nathan. Zajęło chwilę, zanim zauważyłam, że trzyma mnie za ramiona. Potrząsał mną mocno. Krzyczał na mnie i uderzał po twarzy, ale byłam zbyt wyczerpana, żeby zareagować.

Głowa opadła mi na bok. Brązowa papierowa torba leżała porzucona na chodniku. Jej zawartość leżała rozrzucona na zaśnieżonym betonie.

- Twoja pianka do golenia... wypadła - wymamrotałam, próbując podążyć wzrokiem za puszką.

- Nie przejmuj się tym. - Odwrócił moją twarz w swoją stronę. - Co się stało?

- Nie wiem - powiedziałam, jakbym znowu próbowała się poddać i zasnąć.

Nathan potrząsnął mną, kiedy zamykały mi się oczy.

- Co? - jęknęłam, odpychając jego rękę.

Zaklął i ścisnął mnie mocniej.

- Obudź się! - krzyknął. Gdy tego nie zrobiłam, uderzył mnie w policzek.

Otworzyłam oczy i warknęłam zaszokowana:

- Co? Po prostu mnie zostaw i pozwól spać!

- Nie mogę! Straciłaś mnóstwo krwi. Jeśli zaśniesz, umrzesz.

Potem poczułam ból, skręcający i uciskający moje jelita. Jakbym zjadła potłuczone szkło. Chwyciłam go za ramię, wijąc się z bólu. Zdjął swój płaszcz i owinał mnie nim.

- Zabiorę cię do środka - wyszeptał. Wziął mnie na ręce i ostrożnie przeniósł przez drzwi, a potem na górę do swojego mieszkania.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Decyzje, decyzje

Obudziłam się, słysząc, jak ktoś cicho nuci piosenkę Pink Floyd *Brain Damage*. Zaalarmowana otworzyłam oczy.

Sądząc po gratach leżących dookoła, byłam w mieszkaniu Nathana. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak się tutaj dostałam. Zaburczało mi w brzuchu i pamięć powoli zaczęła wracać. Byłam głodna. Poszłam szukać krwi. Potem poznałam Dahlię.

Zostałam dźgnięta nożem, to pamiętałam bardzo dobrze. Uniosłam okrywający mnie koc. Moje rany były dokładnie zabandażowane. Zeschnięta krew poplamiała siateczkę i gazę, ale nie mogłam oprzeć się chęci krytyki. Nie trzeba było dużo, żeby świeża rana ponownie się otworzyła, a ja nie chciałam znowu krwawić.

Sięgnęłam i powoli dotknęłam twarzy. Całkowicie pozbawiona potworności. Mimo że wszystko mnie bolało, usiadłam. Moja podarta bluza została starannie złożona na poręczu kanapy. Wciągnęłam ją szybko przez głowę, próbując nie rozwodzić się nad faktem, że Nathan widział mnie w zniszczonym staniku, który potrzebował prania.

- Czujesz się lepiej? - zapytał, kiedy wszedł do salonu.

Poczułam zapach krwi, którą nalał do kubka. Miałam całkowicie wysuszone gardło, a żołądek próbował strawić sam siebie, ale odwróciłam twarz.

- Pij - powiedział Nathan, podając mi kubek. Musiał wyczuć mój opór. - Nie przejmuj się tym. Widziałem już wiele wampirów.

- Nie takich, jak ja.

- Dokładnie takich jak ty. - Ukłął naprzeciwko mnie, a ja zasłoniłam twarz. Moje kości przesuwwały się pod maską z palców, kiedy wciskał mi do rąk kubek. - Musisz to wypić.

Usłyszałam w jego głosie determinację i wiedziałam, że nie wygram.

- Nie patrz na mnie - wyszeptałam.

- Okay. - Odszedł w najdalszy kąt pokoju i odwrócił się do mnie plecami.

Krew była ciepła jak krew Dahlii, ale gęstsza, jakby już zaczęła krzepnąć. Pokryła mój język, zostawiając lekki miedziany posmak w ustach. To przypominało picie galaretki, która jeszcze nie była w pełni gotowa. Wydawało mi się to odpychające, ale zamiast się powstrzymywać, przełknęłam połowę zawartości naczynia. Czułam się jak żarłok. Jeżeli piłabym prosto z czyjegoś karku, prawdopodobnie nie myślałabym o manierach, jednak to zupełnie co innego siedzieć w salonie Nathana, pijąc z jego kubka jak cywilizowany wampir.

Popijałam nieśmiało krew i obserwowałam go. Z mojego doświadczenia wynikało, że ludzie nie są mili dla obcych. W szkole medycznej każdy uczeń lub uczennica jest zdany na siebie. Właściwie większość z nas wkładała wiele wysiłku, żeby zastraszyć „konkurencję”. Postawa zjedz albo zostań zjedzony zakorzeniła się w moim umyśle, dlatego spodziewałam się takiego zachowania od wszystkich. Ale Nathan był pomocny na starcie, co wyglądało dziwnie, zważywszy na fakt, że tydzień temu zamierzał mnie zabić, jeśli nie dołączę do jego wampirzego kultu.

To nie było w porządku, że tak atrakcyjny mężczyzna tak skrupulatnie mógł przestrzegać zasad. W poprzednim życiu musiał pracować dla urzędu podatkowego.

Oczywiście nie wiedziałam za dużo o obecnym życiu Nathana. Podczas naszych krótkich telefonicznych rozmów ujawnił o sobie tylko najważniejsze informacje i nie dawał mi dużo szans na zadawanie pytań. Jeśli miałam uwierzyć w cokolwiek mi mówił, potrzebowałam trochę odpowiedzi.

Nie było lepszego momentu niż teraz.

- Ile masz lat? - zapytałam.

- Trzydzieści dwa.

- Miałam na myśli łącznie z... - Nie umiałam sformułować reszty.

- Och, to - powiedział i zabrzmiało to trochę tak, jak gdyby nie lubił się dzielić tą informacją. - Jestem wampirem od 1937.

Próbowałam ukryć swoje rozczarowanie. Liczyłam na to, że powie, że ma setki lat i był na polu bitwy z Napoleonem czy omawiał tajemnice kosmosu z Nostradamusem, tak jak wampiry w filmach.

- To był rok kiedy „Flaga Państwowa USA” stała się narodowym hymnem, no wiesz.

- Nie wiedziałam tego. Nie byłam ostatnio zbyt amerykańska. - Spojrzał przez ramię i natychmiast zakrył mi twarz.

- Wszystko w porządku - zapewnił. - Wrócisz do normy.

Pochyliłam się nad czystym skrawkiem szklanego stolika do kawy, żeby zobaczyć swoje odbicie.

- To jest głód - powiedział, porządkując pokój. - Im jest gorszy, tym straszniej wyglądasz. Tak samo jest w przypadku złości, bólu i strachu. To bardzo zwierzęce.

Jak ktoś mógł być tak zblazowany, kiedy cała jego twarz przemieniała się, jakby działały na niego efekty specjalne w wykonaniu Harryhausena.

- Najgorsze jest to, że to staje się straszniejsze wraz z wiekiem. Niektóre z naprawdę starych wampirów mogą nawet mieć rogi, kiedy się przemieniają. Ale możesz się nauczyć to

kontrolować. Musisz się tylko uspokoić i odkryć swoje wnętrze, tak jak w tym New Age'owskim badziewiu. To bardzo Zen. - Zabrał mi z rąk pusty kubek i skierował się w stronę kuchennego zlewu.

New Age'owskie badziewie? To mówi facet, który prowadzi sklepik z akcesoriami do czarnej magii?

- A teraz może mi powiesz, co się wczoraj wydarzyło? - zawołał poprzez dźwięk lejącej się wody.

Zadrzałam.

- Nie możemy zacząć od tego, jaka będzie pogoda?

- Nie.

- To nic takiego, naprawdę - powiedziałam, starając się brzmieć swobodnie.

- Nic rzadko dźga ludzi nożem. - Wrócił i usiadł obok mnie na sofie. Jego zapach drażnił moje nozdrza i raczej wolałam poważną dyskusję niż pochylanie się nad nim i głębokie oddechy.

Naprawdę muszę częściej wychodzić.

- Potrzebowałam krwi.

Nathan zmarszczył brwi.

- Nikogo nie skrzywdziłaś, prawda?

- Okay, nawet jeśli, to czy wyglądam, jakbym wygrała tę walkę?

Wyglądał na zadowolonego, że nie musi odcinać mi głowy.

- Poszłam za pewną dziewczyną do klubu w centrum miasta. Jednego z tych... gotyckich klubów. - Ściszyłam głos, jakby „Got” to było brzydkie słowo.

- Klub *Cite*? - zapytał, a ja przytaknęłam. - To było bardzo niebezpieczne. W takich miejscach jest pełno niepożądanych osób. Ludzi, którzy uważają się za wampiry i łowców wampirów. Amatorskich łowców wampirów, ale z wystarczającą wiedzą, żeby cię zabić, nawet jeżeli to będzie szczęśliwy traf.

- Wiem o tym - powiedziałam gorzko, wciąż pamiętając metaliczny posmak krwi Dahlii na moim języku. Wzięłam głęboki oddech. - Spotkałam tam taką dziewczynę. Powiedziała, że pozwoli mi... - Zająknęłam się na tych słowach. - Pić swoją krew. Zapłaciłam jej.

Nathan westchnął i pokręcił głową, sięgając po jeden z notatników ze stolika.

- Jak się nazywała?

- Dahlia. - Zerknęłam mu przez ramię, kiedy przerzucał strony. Były tam niezdarnie narysowane diagramy i notatki na marginesach. Spinaczem przyklejono zdjęcie zrobione

polaroidem. Podał mi je.

- To ona?

Spojrzałam na zdjęcie. Kobieta wyglądała jak Dahlia, ale czarna peruka w stylu Betty Page zakrywała jej rude loki. Oczy pozostały te same. Surowe i szalone. Zastanawiałam się, dlaczego nie zauważyłam tego wcześniej. Powiedziałam mu, że to ona i zwróciłam zdjęcie.

Wstał, zaklął i rzucił je z powrotem na stół. Skuliłam się, zaskoczona jego niespodziewaną gwałtownością.

- Mówiłem ci, żebyś tutaj przyszła, jeśli będziesz potrzebować krwi! Dlaczego do mnie nie przyszłaś? - krzyknął.

- Przyszłam! Ale nie było cię w domu!

- Powinnaś poczekać! - Rzucił mi gniewne spojrzenie i przygotował się na moją kolejną ripostę.

Podniesienie głosu znacznie mnie uspokoiło. Kiedy nie odpowiedziałam, przeklął i odwrócił się, przeczesując dłonią włosy.

- Skończyłeś? - spytałam.

Westchnął gniewnie.

- Tak, psiakrew. Ale powinnaś poczekać.

- Może tak. Ale nie myślałam wtedy zbyt jasno. - Podniosłam zdjęcie. - Znasz ją?

- Kogo?

Przewróciłam oczami i dałam mu zdjęcie.

- Dahlię.

Gdy usiadł obok mnie, zdawało się, że zajął więcej miejsca na kanapie niż przedtem. Nie chciałam sprawiać wrażenia, że celowo staram się do niego zbliżyć, więc przenieśliśmy się na fotel.

- Znam ją - powiedział, przeglądając notatnik. - Jest bardzo potężną czarownicą.

- Czarownicą? - zaśmiałam się.

Nathan popatrzył na mnie z irytacją, zanim ponownie skupił uwagę na notatkach. Splótł ze sobą palce i przyłożył je do ust, a jego oczy błyszczały w głębokiej koncentracji. Obserwując go, odkryłam, dlaczego byłam taka rozczarowana, kiedy usłyszałam, że nie ma setek lat. Wszystko w nim wydawało się nieco przestarzałe, jakby przeszedł prosto ze Średniowiecza do obecnych czasów. Mógłby trochę mniej wyglądać, jak mężczyzna stojący na zakrwawionym polu bitwy, niż siedzący na używanej kanapie w mieszkaniu pełnym przestarzałych książek. Wyobraziłam go sobie na polu walki z okrutną miną, jego silne ramiona dzierzące w dłoniach miecz, muskularne uda...

- Widzisz coś, co ci się podoba? - Jego głos wyrwał mnie z lubieżnych historycznych wyobrażeń. Znalazłam się w potrzasku.

Nathan uśmiechnął się arogancko, jak każdy mężczyzna, kiedy jego ego zostanie odpowiednio połączane.

- Wybacz, chyba trochę odpłynęłam. - W razie gdyby nie kupował tej kiepskiej wymówki, szybko zmieniałam temat. - Jak uważasz, dlaczego mnie zaatakowała?

Odepchnął na bok książkę.

- Nie mam pojęcia. Od lat bez powodzenia próbuje się spiknąć z różnymi wampirami w mieście. Nie należy do osób, które się tym przejmują. Ma mnóstwo mocy.

Jego grobowa mina pogłębiła mój rosnący niepokój. Nie wiedziałam jak potężna była Dahlia, ale była wystarczająco brutalna i niebezpieczna, aby korzystać z zaklęć i magicznych sztuczek.

- Była na mnie nieźle wkurzona. Za wzięcie od Cyrusa krwi. Myślisz, że ona, no wiesz, jest z nim? A może po prostu zwariowała?

- Znałem Cyrusa przez długi czas. Lubi ludzi, którymi łatwo manipulować, a ona zdecydowanie ma moce, które mógłby wykorzystać. - Jego czoło przecięła zmarszczka, kiedy nad tym rozmyślał. - Ale nie sądzę, żeby chciał ją przemienić. Nie jest taki głupi.

- Mówiła, że to nie czas. Albo, że to on jej tak powiedział. - Z frustracją zamachałam rękami. - Więc, jak właściwie, możemy się za nią zabrać? - Zerknęłam nerwowo na widoki za oknem. - Możesz ją zabić? Czy jest niedostępna z powodu swojego człowieczeństwa?

- Niedostępna - odpowiedział automatycznie. - Poza tym nie mam powodu, aby ją zabijać. Będę miał na nią oko, oczywiście, ale prawie każdy łowca wampirów ma. Widywałem ją, ale wampiry, które z nią były, po jakimś czasie zniknęły. Dopóki jej nie przemienią, nie obchodzi mnie dokąd pójdą.

- Ona ich zabija! - Triumfalnie dźgnęłam palcem powietrze. - Powiedziała, że zabiła wszystkie pisklęta Cyrusa wcześniej, więc mógłbyś coś...

- Nie, Carrie, celem Ruchu jest uwolnienie świata od wampirów. Ona w zasadzie robi nam przysługę. - Odwrócił ode mnie wzrok. - Ale kiepsko, że zabiła wampiry, o których nic nie słyszeliśmy. Jeśli Dahlia byłaby wampirem... ale nie mogę sobie wyobrazić, że Cyrus mógłby być aż tak głupi, by ją przemienić.

- Był aż tak głupi, żeby przemienić mnie - przypomniałam mu.

- Tak, ale ty nie jesteś czarownicą. - Jego ton był dźwięczny, podobnie jak gadka protekcyjnego szefa. - Krew wampira jest bardzo potężna. Połącz ją ze zdolnościami czarownicy i masz zaklęcia na ożywianie umarłych, zwołanie armii z piekła i tak dalej. Ale

myślę, że w obecnej sytuacji bezpiecznie będzie założyć, że Dahlia chce zostać jedną z nas tylko ze względu na swoje własne egoistyczne powody. Powiedziała coś jeszcze, co mogłoby dać nam wskazówkę, dlaczego wybrała za cel właśnie ciebie?

Skupiłam się, ale nadal pamiętałam cały wieczór jak przez mgłę.

- Tylko moje więzi z Cyrusem.

Przebiegł bezradnie wzrokiem po mieszkaniu, jakby odpowiedź była ukryta na półkach.

- Cóż, jeżeli założyła, że nie żyjesz, przynajmniej nie będzie cię szukać. To już coś.

Zimna, dziwna świadomość ścisnęła mnie za żołądek, kiedy przypomniałam sobie, że cała zawartość mojej torebki rozsypała się po brudnej podłodze w domu dawców.

- Ma moje dokumenty. Zostawiłam tam torebkę.

Nathan zmarszczył brwi.

- Tak, to właśnie twoja niedbałość.

- Jasne, przypuszczam, że powinnam była po nią wrócić po tym, jak Dahlia dźgnęła mnie nożem! - warknęłam. Byłam zbyt zmęczona, żeby powstrzymywać się dłużej od sarkazmu. - Co ja teraz zrobię?

Podszedł do okna i opuścił rolety.

- Niedługo wstanie słońce. Wątpię, że zdążysz wrócić do domu przed świtem i wolałbym cię mieć w miejscu, w którym mogę cię chronić. Może zostaniesz tutaj do zmroku?

Rozejrzałam się podejrzliwie po zagraconym mieszkaniu. W drzwiach była zasuwka. Wydawało się to bardzo dalekie od bezpieczeństwa i ochrony w porównaniu z nocnym stróżem. Zwłaszcza od kiedy chciała mnie dorwać szalona czarownica.

Rzucił szybkie spojrzenie na drzwi, a potem na mnie.

- Przysięgam, nic ci się nie stanie, dopóki jesteś tutaj.

Jakby miało mnie to pocieszyć, wstał i otworzył drzwiczki szafy na płaszcze, odsłaniając imponujący arsenał broni.

- Wygrywa z nocnym stróżem - powiedziałam z podziwem.

Nathan zaproponował, żebym wzięła jego łóżko.

- Ja zaczekam na Ziggy'ego i upewnię się, że wszystko z nim w porządku.

Zerkając na kanapę, uświadomiłam sobie, że nie należy się kłócić. Nie wyglądała na zbyt wygodną, a ponieważ mieszkało tu dwoje mężczyzn, nie była też za czysta. Nie ma sprawy.

- Dbasz o niego, prawda?

- O Ziggy'ego? - Wypowiedział imię ze szczerym ojcowskim uczuciem. - Tak. No

cóż, on nie ma nikogo innego.

- Tak samo jak ty.

Powiedziałam to bez zastanowienia, ale skutki były bardzo widoczne. Jego chwilowy słaby uśmiech zgasł. Zobaczyłam w jego oczach iskierkę bólu, zanim emocjonalna maska powróciła na miejsce i znów stał się uprzejmym znajomym, na którym mogłam polegać.

Nie wiem dlaczego się tym przejęłam, ale się przejęłam.

- Słuchaj, miałaś ciężką noc, a te rany się nie zagoją bez odpoczynku. - Odwrócił się w kierunku korytarza. - Sypialnia jest na wprost.

Potrafiłam rozpoznać, kiedy ktoś mnie wyrzuca. Znajdowałam się już w połowie drogi, gdy Nathan przemówił ponownie.

- W dolnej szufladzie komody są t-shirty. Możesz jeden pożyczyć, jeśli chcesz.

Mechanicznie podeszłam do szafki. Dopiero co poznałam Nathana. Spędzenie nocy w jego łóżku było wystarczająco intymne. Nie mogłam jeszcze nosić jego rzeczy. Ale myśl o spaniu nago też niespecjalnie mi się spodobała. Rozebrałam się, krzywiąc się z bólu, który rozdzierał mnie przy każdym ruchu. Kiedy dotarłam do łóżka, syknęłam.

Usłyszałam głośne kroki na korytarzu i sekundę później Nathan znalazł się w pokoju.

- Wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś na ból?

Ta natychmiastowa reakcja na dźwięk, którego nie chciałam, żeby usłyszał, wytrąciła mnie z równowagi. Na jego twarzy pojawił się szczery niepokój.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Z zaskakującą szybkością zniknął i pojawił się ponownie, trzymając dużą metalową skrzynkę. Siadając na łóżku, położył ją sobie na kolanach i otworzył zatrzaski.

- Okay, to co chcesz? Mamy tu morfinę, meperydynę, Vicodin... mam też środek do znieczulenia miejscowego, ale naprawdę wolałbym go zachować.

Kiedy dalej wymieniał nazwy lekarstw, zerknęłam mu przez ramię. Apteczka tego faceta była lepiej zaopatrzona niż gabinet medyczny na ostrym dyżurze, ale byłam skłonna się założyć, że nie zdobył tych środków w legalny sposób.

- Skąd to wszystko wzięłeś?

- Kontakty w Ruchu. - Otworzył butelkę tabletek i zmrużył oczy, czytając etykietkę.

- Wydaje mi się, że wszyscy byliście za wymarciem waszego gatunku. - Sięgnęłam po strzykawkę i fiolkę meperydyny. - To powinno mnie uspić. Masz opaskę uciskową?

Podał mi elastyczny lateksowy pasek.

- Zasady głoszą, że nie powinniśmy ratować życia wampirom, nawet sobie samym. Jeśli nasze regeneracyjne zdolności nie pomogą, to koniec. Nic z tego mi nie pomoże, jeśli

będę w bardzo kiepskim stanie. Nie ma żadnej zasady, że nie można sobie ulżyć w ostatnich godzinach życia. Potrzebujesz pomocy?

Trzymałam opaskę pomiędzy zębami i próbowałam owinąć ją dookoła ramienia w sposób, jaki widywałam. Zrobiłam w życiu tyle kroplówek, że powinna to dla mnie być bułka z masłem, ale robienie tego na sobie nie było takie łatwe, na jakie wyglądało. Kiedy pokręciłam przecząco głową w odpowiedzi na pytanie Nathana, kawałek gumowej opaski wyskoczył mi z ust i boleśnie uderzył mnie w twarz.

- Proszę, pozwól mi - zachichotał, wprawnie zaciskając opaskę i odnalazł grubą żyłę na moim przedramieniu. - To chyba dobre miejsce.

Obserwowałam, jak ostrożnie napełniał strzykawkę. Najwyraźniej to nie był jego pierwszy zastrzyk w życiu.

- Ruch nauczył cię, jak to się robi? - zapytałam.

Wypuścił pęcherzyki powietrza z igły.

- Podłapałem to gdzieś. A teraz się nie ruszaj.

Czułam igłę zatapiającą się w moim niesterylnym ramieniu. Pamiętałam o tym, co dotyczącego chorób przeczytałam w *The Sanguinarius: Zarazy powodujące choroby i śmierć* nie dotkną wampira. Nie zostanie on zaatakowany przez plagi Pandory.

Mogłam jedynie zakładać, że to samo dotyczy współczesnych drobnoustrojów i bakterii.

Lekarstwo paliło otwartą żyłę, ale dotyk Nathana był delikatny i kojący. Nawet pomimo tego, przeniosłam wzrok z jego twarzy, aby patrzeć na igłę w moim ramieniu. Nigdy nie byłam zbyt cierpliwa.

- Więc możemy sami uleczyć swoje obrażenia?

- Stopień zaawansowania zależy od wieku. Jeśli ktoś zrobiłby mi coś takiego, jak ja Cyrusowi, nie siedziałbym tutaj teraz. Twoją ranę klutą mógłbym uleczyć w godzinę, podczas gdy ty masz szczęście, że nie potrzebowałaś szwów. Kiedy cię znalazłem, prawdopodobnie już zaczęłaś się leczyć. To dobrze, że się pożywiłaś. - Wcisnął tłok strzykawki kciukiem, wyciągnął igłę, a potem sięgnął po plaster. - Jest. To powinno pomóc i pozwoli ci zasnąć.

- A jak będzie ze mną? Jak długo to potrwa, zanim zupełnie się ulecę? - Naprawdę miałam nadzieję, że nie usłyszę w odpowiedzi dwa miesiące.

- Do rana będziesz cała - powiedział, kiedy wyjmował igłę.

Wyrwałam mu ją.

- Nie rób tak. To powszechne ryzyko.

Wyglądał na rozbawionego.

- Co?

- Powszechne ryzyko. Występuje podczas kontaktu z płynami ustrojowymi, które przenoszą choroby powodujące śmierć. Mógłbyś je sobie zaaplikować i umrzeć. To powszechne ryzyko i w ramach środków ostrożności nie wyjmuję się igieł. - Zdając sobie sprawę, że mówię, jak moi dawni profesorzy, z zakłopotaniem uszczypnęłam się w nos. - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam.

- To bardzo pouczające - zaśmiał się Nathan. Miał wspaniały śmiech, głęboki i szczery. To najprzyjemniejsza rzecz, jaką słyszałam przez cały dzień.

Wzruszył ramionami.

- Ale nie martwię się chorobami. Bardziej niepokoi mnie kołek w sercu albo siekiera na szyi.

- To wszystko? - droczyłam się. - Przypuszczałabym, że tak dobrze zbudowany chłopak jak ty byłby zaniepokojony swoim poziomem cholesterolu.

Nagle poważny Nathan chwycił mój podbródek i zmusił mnie, żebym na niego spojrzała.

- Serce i głowa. Strać choćby jedno i jesteś martwa.

Ciekawe jak ty mnie zabijesz?, pomyślałam.

- A co z ogniem? Możesz zginąć od ognia? Albo przez utonięcie?

Jakby przerażony tą chorą rozmową - albo świadomością, że sam ją zaczął - zabrał przepaszając rękę.

- Odpowiedź brzmi tak, możesz zginąć od wszystkiego, co okaże się na tyle szkodliwe, że nie zdołasz tego uleczyć na czas. Ale nie rozmawiajmy o tym teraz. Potrzebujesz wypoczynku.

Chciałam, żeby powiedział mi coś więcej, ale tylko jęknęłam z wdzięcznością.

- Dziękuję. Nie musiałeś tego wszystkiego robić.

Nie patrzył na mnie, gdy zaczął zbierać z łóżka cały ten bałagan.

- Nikt nigdy nie umarł od bycia uprzejmym. Poza tym potrzebowałam pomocy. Następne miesiące będą ciężkie.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłoby być jeszcze gorzej niż teraz.

- Będziesz musiała pożegnać się z rodziną, z przyjaciółmi. Ze wszystkimi. - Wstał nagle. - Nasze życie jest samotne.

- Nie mam żadnych krewnych. To znaczy, moi rodzice nie żyją, a resztę rodziny ostatnio, poza pogrzebem, widziałam, kiedy byłam dzieckiem. Przeprowadziłam się zaledwie osiem miesięcy temu, więc nie miałam czasu na nawiązanie przyjaźni - przerwałam. - Cóż, z

wyjątkiem ciebie. Nasza znajomość jest najbliższą przyjaźnią, jaką od dawna miałam.

Nie wyglądał na zadowolonego obsadzeniem go w tej roli.

- Będziesz zmuszona porzucić pracę. Nie możesz nadal pracować w szpitalu. Ludzie są tam zbyt bezbronni.

Nie zamierzałam się z tym kłócić. Ukradłam ich krew, co w zasadzie nie było działaniem w jak najlepszym interesie pacjenta. Ale myśl o poddaniu się była, cóż, niewyobrażalna. Po żmudnych czterech latach college'u i trzech szkoły medycznej, wreszcie otrzymałam to, do czego dążyłam. W pogoni za celem poświęciłam swoje życie osobiste. Jeśli odpuszczę, nic mi nie zostanie. Nie chciałam z powodu zwykłego fatum, czy czegoś jeszcze, porzucać jedynej rzeczy, która nadal mnie obchodziła.

- Nawet nie chcę o tym rozmawiać. To nie jest twoja decyzja.

Westchnął.

- Masz rację. Nie jest. Ale jak wyjaśnisz, że nie możesz pracować na dziennych zmianach albo opuszczasz poranne spotkania? Jak ukryjesz fakt, że za dwadzieścia lat wciąż będziesz wyglądać na... ile masz lat?

- Dwadzieścia osiem.

- Za dwadzieścia lat dalej będziesz na tyle wyglądać. Co powiesz ludziom?

- Botox? - ziewnęłam. Leki zaczynały działać. - Może zaczekam i pomyślę nad tym przez weekend? Jeśli dołączę do twojego klubu i tak każą mi odejść, a jeśli nie, to mnie zabijesz.

Te słowa zdawały się go zaskoczyć, jakby zapomniał, że jeszcze nie był po mojej stronie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale potem się odwrócił i wyłączył światło.

- Prześpij się trochę. Możemy porozmawiać o tym później.

Jakbym miała jakiś wybór. W ciągu kilku minut po odejściu Nathana, zasnęłam i spałam jak kłoda.

Gdy się obudziłam, zamrugałam sennie i próbowałam sobie przypomnieć, kiedy kupiłam złotą rybkę.

Stworzenie wpatrywało się we mnie wyczekująco ze swojego małego zamku w akwariu, które stało na stoliku obok łóżka. Dziwne uczucie samotności wzrastało mi pod żebrami. Mimo że było zagracone i małe, mieszkanie Nathana wyglądało przytulnie, a tego zdecydowanie brakowało mi w domu. Wyobraziłam sobie powrót do swoich nagich czterech ścian i wysokich sufitów, ale ten pomysł okazał się zbyt okropny. Ukryłam twarz w poduszce i otuliłam nią głowę. Musiało minąć trochę czasu, odkąd Nathan ostatnio prał prześcieradła. Pachniały jak on i bezwstydnie wzięłam głęboki oddech. Pomyślałam o nim leżącym nago w

miejscu, gdzie ja leżałam teraz. Czy kiedykolwiek przyprawdzał tu kobiety?

Nie potrafiłam wyobrazić sobie Nathana, którego znałam w poważnym związku. Owszem, dbał o Ziggy'ego, jak ojciec dbałby o syna, ale rodzinna miłość ma praktyczne granice. Spotkałam go zaledwie tydzień temu i nie musiałam być geniuszem, żeby się domyślić, że emocjonalna bliskość i Nathan nie byli ze sobą ściśle powiązani. To jakiś cud, że w ogóle posiadał rybkę.

Słońce jeszcze nie zaszło. Z salonu nie dochodził żaden dźwięk. Odrzucając moją zakrwawioną bluzkę, naciągnęłam jeansy pod t-shirt Nathana i cicho podreptałam do łazienki. Zdesperowana brakiem szczoteczki, umyłam zęby palcem, zanim urządziłam obchód po reszcie mieszkania.

Nathan rozciągnął się na fotelu z książką w jednej dłoni i załadowaną kuszą w drugiej. Cienka stróżka śliny zwisała mu z kącika ust. Na podłodze leżały dwa drewniane kołki i siekiera, którą zaatakował mnie Ziggy.

- Spodziewasz się towarzystwa?

Obudził się przestraszony.

- Nie spałem!

Odskokczyłam na bok, gdy wystrzeliła strzała, która zatrzymała się na drzwiach.

- Na rany Chrystusa, mogłem cię zabić! - Skoczył na równe nogi. - Zawsze tak zakradasz się do ludzi czy tylko wtedy, kiedy mają w rękach śmiercionośną broń?

Cofnęłam się.

- Nigdy wcześniej nie trafiłam na śpiącego człowieka z bronią.

Przeciągnął się, głośno ziewając. Najwyraźniej bardzo dobrze się wyspał, gdy miał mnie bronić.

- Jak tam twoje rany? Uleczone?

Podwinęłam lekko t-shirt. Nathan odwinął kawałek gazy z mojego brzucha, żeby odkryć niewielką różową bliznę.

- Jasna cholera. - Odetchnęłam, dotykając jej palcem. Nie było tam nawet siniaka. Moje ciało się zregenerowało, gdy spałam. - Jak, do diabła, to zrobiłam?

- *The Sanguinarius* mówi, że zarazki w krwi, którą pijemy utrzymują naszą tkankę i dają nam skuteczne zdolności do regeneracji. Jestem pewien, że to niezbyt naukowe podejście, ale to najlepsza odpowiedź, jaką kiedykolwiek uzyskaliśmy - przerwał, jakby przyszedł mu do głowy jakiś pomysł. - Jesteś lekarzem. Jeśli dołączysz do Ruchu, może mogłabyś pracować w ich wydziale badawczym.

Jeśli. Znowu zawisło pomiędzy nami, burząc przyjemną atmosferę poranka. Staliśmy,

gapiąc się na siebie, jak potencjalni wrogowie, a nie jak pan domu i jego gość.

Niezręczną ciszę przerwało pukanie do drzwi. Nathan chwycił jeden z kołków i pokazał mi, że mam trzymać się z tyłu. Zanim sięgnął do zasuwki, drzwi się otworzyły.

Nathan rzucił się do przodu, chwytając intruza i przyciskając go do podłogi. Uniósł ramię, gotowy wbić mu kołek prosto w serce.

- Hej, hej! - krzyknął intruz. Wyczołgał się spod Nathana.

Ziggy wstał i wytrzepał ubrania. Przyglądził swoje długie, przetłuszczone włosy i spojrzał na mnie.

- Wybacz, Nate. Nie wiedziałem, że masz towarzystwo.

- Gdzie, do diabła, byłeś? - warknął na niego Nathan, ledwie powstrzymując wybuch złości. Przeniósł zdezorientowany wzrok na drzwi. - Mógłbym przysiąc, że je zamknąłem.

- Tak wiele dla ochrony - parsknęłam. Ostrzegawcze spojrzenie Nathana powstrzymało mnie od dalszych komentarzy.

- Włóczyłem się - powiedział Ziggy, odpowiadając na wcześniejsze pytanie Nathana ze wzruszeniem ramion. - Spałem w vanie i poszedłem dziś rano na zajęcia. Jestem tu tylko, żeby oddać krew, potem mam wieczorne zajęcia z historii sztuki. Więc co z nią? Jest twoją nową dziewczyną albo coś?

- Nową dziewczyną? Co się stało z poprzednią? - zapytałam Nathana, unosząc brew.

Nie wyglądał na rozbawionego.

- Nie było żadnej od jakiegoś czasu.

Nie mogłam sobie wyobrazić, że ktoś z wyglądem Nathana nie umawiał się na randki. Ale z drugiej strony większość znanych mi kobiet - także pielęgniarki, które przypadkiem podsłuchałam, gdy plotkowały w dyżurce - nie szukały wampirów na potencjalnych małżonków.

Nathan podniósł gruby płaszcz, który Ziggy rzucił na podłogę.

- Nie lubię, kiedy wychodzisz na całą noc, zwłaszcza, gdy w mieście jest Cyrus. No i zapomniałeś specjalnego systemu pukania. Mogłem cię zabić.

- Dość często dzisiaj powtarzasz to zdanie - wtrąciłam, ale Nathan mnie zignorował.

Ziggy poszedł prosto do kuchni, a ja in Nathan podążyliśmy jego śladem. Wyjął z lodówki puszkę coli oznaczoną czarnym markerem terytorialnym „Z” i pochłonął ją jednym haustem. Wytarł usta rękawem i zakaszłał.

- Raz, dwa, potem znowu raz. Taa, wiem. Zrobiłem tak. A ty po prostu wyskoczyłeś na mnie jak Rambo.

- Zapukałeś cztery razy - powiedział Nathan. - To nie jest to samo.

Podczas gdy Ziggy konsumował kolejną colę, Nathan odnalazł na kuchennej szafce sterylnie zapakowane kroplówki oraz igły.

Młodszy mężczyzna wciągnął nosem powietrzem i skrzywił się.

- Cholera, Nate, cuchniesz.

Dyskretnie przysunęłam się bliżej do Nathana. Pachniał trochę jak prześcieradła w jego łóżku, ale uważałam, że to bardzo seksowne. Feromony.

Nathan wyglądał na trochę urażonego, jednak jego wyraz twarzy szybko zmienił się na wesoły.

- Doceniłbym bardziej twoje zdanie, gdybyś się nie przyznawał do spania w swoim starym vanie. - Podał Ziggy'emu medyczne akcesoria. - Jeżeli masz jakieś kłopoty, Carrie jest lekarzem.

Ziggy pobladł, gdy przeniósł wzrok z Nathana na mnie.

- Och, jasne, nowy wampir, świeży, miękki Ziggy. Jakbym zamierzał jej pozwolić być w pobliżu, kiedy będę siedział z otwartą żyłą.

Przewróciłam oczami. Nie uścisnęłabym dłoni komuś wyglądającemu jak Ziggy, a co dopiero mówić o picciu jego krwi.

- Jesteś totalnie bezpieczny, zapewniam.

Nathan odwrócił się w kierunku łazienki.

- Zapłaciłem za litr i chcę dostać litr.

- Litr! - wykrzyknęłam w momencie, gdy zamknęły się drzwi do łazienki. - Nie możesz dać mu litra swojej krwi!

Ziggy rozsiadł się wygodnie na krześle i zawiązał opaskę uciskową dookoła ramienia, podobnie, jak ja próbowałam zeszłej nocy. Był w tym odrobinę lepszy.

- Jasne, że mogę. Gdybyś zrobiła się głodna, powinnaś wiedzieć, że mam w kieszeni kulek z twoim imieniem. - Zrobił sobie kilka nakłuć igłą, za każdym razem omijając żyłę. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się trochę urażona, że uważał mnie za dzikie nieokiełznane zwierzę.

- Hej - powiedziałam szorstko. - Zamieniasz się w poduszkę na igły. - Wzięłam od niego igłę i gładko wprowadziłam ją do jedynej nieuszkodzonej żyły, jaką mogłam znaleźć.

- Heroina? - zapytałam, rzucając rozczarowane spojrzenie na pozostałe rany na jego nadgarstkach i rękach.

- Nie żeby to była twoja sprawa, pani doktor, ale nie. Jestem najczystszy dawcą w mieście. A Nate nie jest moim jedynym klientem.

Moim zdaniem jego czystość była dyskusyjna. Nie powiedziałam tego jednak na głos i

oparłam się pragnieniu wytarcia rąk o jeansy po tym, jak go dotknęłam.

- Powinieneś bardziej uważać z igłami - powiedziałam z największą troską, na jaką potrafiłam się zdobyć. - Nie możesz po prostu kłuć sobie ramienia w ten sposób.

- Słuszna uwaga - odpowiedział zbyt zajęty zawilosciami plastikowej złączki, żeby przejąć się moim ostrzeżeniem.

Opadłam na kanapę i odwróciłam wzrok. Nie ufałam sobie na tyle, aby oglądać jego krew. Słyszałam lejącą z prysznicza wodę i cichy śpiew.

- Więc ty i Nathan jesteście teraz jakimiś specjalnymi przyjaciółmi czy coś? - zapytał Ziggy.

- Nie - odparłam. - A nawet jeśli, wydaje mi się, że to nie twoja sprawa.

Zaśmiał się.

- Hej, bez urazy czy coś. Tylko tak się zastanawiałem, bo ty, no wiesz, masz na sobie jego ubrania i w ogóle.

Zerknęłam w dół na swój t-shirt i objęłam się ramionami.

- Moja koszula była cała zakrwawiona.

- Słuchaj, mam to gdzieś. Po prostu próbuję nawiązać rozmowę. - Zapalił papierosa i zauważając mój tęskny wzrok, wyciągnął do mnie paczkę.

- Nie, dzięki. - Odsunęłam ją, zdając sobie sprawę, że i tak nic mi to nie da. - To zwykłe marnotrawstwo.

- Wmawiaj sobie - powiedział, odkładając paczkę na stół. - Ale wiesz, wiele wampirów pali. Nie ma znaczenia, co robisz, skoro już jesteś martwa. Nie możesz zachorować na raka czy coś.

- Tak, ale nic mi to nie daje - stwierdziłam tęsknie. Gryzący dym pachniał lepiej niż pieczone ciasteczka.

- Nieprawda. - Podał mi papierosa.

Wzięłam go i zaciągnęłam się na próbę. Miał rację.

- Chodzi o krew - powiedział. - Krew rządzi wszystkim.

Oddałam mu papierosa.

- Ale wcześniej nawet tego nie czułam.

- Bo miałaś chętkę na krew - wyjaśnił, dotykając ramienia, gdzie tkwiła igła. Odchrząknęłam głośno, więc z szerokim uśmiechem cofnął rękę. - To tak, jakbyś chciała zjeść czekoladowe ciasto, a jadłabyś tylko spaghetti. Nie będziesz usatysfakcjonowana, nie?

Nie miałam nawet pojęcia o istnieniu wampirów, zanim nie stałam się jednym z nich. A teraz jakiś przemądrzały dzieciak analizował moją psychikę.

Torebka z krwią się zapełniła. Odkręcił ją i przymocował pustą. Odwróciłam się w stronę torebki.

- Chcesz, żebym włożyła to do lodówki?

Skinął głową.

- Więc, jak długo jesteś lekarzem?

- Mniej niż rok - zawahałam się. - Nie jestem pewna, czy nadal nim będę. Z powodu tego całego wampiryzmu. Tak ciężko na to pracowałam... Nie mogę uwierzyć, że to koniec.

- To do kitu - powiedział ze szczerym współczuciem.

Woda przestała się lać, a moje myśli na krótko zoczyły w kierunku wizji ciała Nathana, który wychodzi spod prysznic. Na próżno usiłowałam wyrzucić z głowy ten obraz.

Silne uderzenie poprzedzone natychmiastowym okrzykiem i głuchym odgłosem, przywróciło mnie do rzeczywistości. Przez chwilę pomyślałam, że Nathan przewrócił się pod prysznicem. Potem zauważyłam cegłę, która przeleciała przez podłogę. Okno za fotelem było potłuczone. Wpłynęło przez nie światło słoneczne, a Ziggy gwałtownie opadł na kolana, nieprzytomny.

Nathan wybiegł z łazienki owinięty jedynie ręcznikiem. Podeszedł do Ziggy'ego i sprawdził mu puls.

- Co się stało? - krzyknął, zapewne myśląc, że to moja sprawka.

Próbowałam się skupić na niebezpieczeństwie, ale bez względu na okoliczności, ciężko było zignorować w połowie nagiego mężczyznę stojącego naprzeciwko.

Miał znakomicie wyrzeźbione mięśnie, a po jego szerokich ramionach wciąż spływały kropelki wody. Zarumieniłam się, wyobrażając sobie owijające mnie silne ręce i moje paznokcie wbijające się w jego plecy.

Dobiegający z ulicy krzyk pomógł mi się otrząsnąć.

- Wyjdź tutaj, gdziekolwiek jesteś!

Znałam ten głos.

- Wiem, że tam jesteś! Cyrus też wie! Jeśli cię dopadnę, zamienię w popiół, zanim on po ciebie przyjdzie! - roześmiała się. To był ten sam szalony dźwięk, który wydawała zeszłej nocy.

- Nathan? - wyszeptałam, sparaliżowana ze strachu.

Ziggy próbował wstać. Tak szybko jak stanął na nogi, z powrotem runął na podłogę i chwycił się za głowę.

- Co się, do cholery, stało? - Spoglądał na pokój przez ledwie otwarte oczy.

Nathan uniósł rękę błyszczącą od krwi i spojrzał na mnie z desperacją.

- Nie wiem skąd krwawi.

- O ja pierniczę. - Oczy Ziggy'ego zrobiły się dzikie na widok krwi na rękach Nathana. Z trudem poderwał się na nogi. Roleta w oknie była prawie całkiem podarta przez dramatyczny wjazd cegły. Kilka promieni słonecznych wlało się do pomieszczenia. Ziggy stanął pomiędzy nimi a Nathanem.

Kiedy uderzył mnie zapach krwi, zrozumiałam jego reakcję. Poczułam, jak mięśnie mojej twarzy zaciskają się rytmicznie, a kły boleśnie wydłużają.

- Nie teraz, Carrie! - warknął Nathan.

Zaskoczył mnie jego surowy ton i transformacja natychmiast się zatrzymała.

Ziggy spoglądał to na mnie to na Nathana, jakby próbował znaleźć najlepszą drogę ucieczki. Nathan zwrócił się do niego z rezerwą.

- Pamiętaj z kim rozmawiasz, Ziggy. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Wiem, że nie jesteś jedzeniem.

Dahlia wciąż była na ulicy, ale wyglądało na to, że opadła z sił.

- Czekasz na zachód, żeby wyjść i skopać mi tyłek? Mam mnóstwo wsparcia.

- Wynoś się stąd, Dahlia, albo nie odpowiadam za swoje czyny - ryknął Nathan.

- Och, jestem taka przerażona - odrzyknęła. - Co zamierzasz zrobić, książkowy chłoptasiu? Zacztyasz mnie na śmierć? Idę stąd. Miałam tylko dostarczyć wiadomość.

- Jaką wiadomość? - spytał Nathan.

Właśnie wtedy roleta zupełnie odpadła od okna, zalewając pokój światłem słonecznym. Nathan zaklął i padł na podłogę. Ja nie posiadałam takiego dobrego refleksu.

Nie można opisać słowami, co czuje wampir wystawiony na działanie słońca. Najgorsze poparzenie nie mogło się równać z palącym bólem, który mną wstrząsnął. Moja skóra zabulgotała, a potem stanęła w płomieniach w miejscach, gdzie padało na nią światło. Zapaliła się koszulka, rozprzestrzeniając ogień na resztę tułowia. Jediną rzeczą, o której pomyślałam to to, że spalone ciało pachniało jak hot dogi. Nathan podskoczył i mnie złapał, gasząc płomienie, gdy upadliśmy na podłogę.

Ziggy chwycił koc leżący z tyłu kanapy i zakrył nim okno.

- Spróbuję to jakoś przymocować, żeby więcej nie spadło.

- Wszystko w porządku? - zapytał Nathan. Jego twarz znajdowała się kilka centymetrów od mojej.

- Jestem cała - sapnęłam, próbując zaczerpnąć powietrza. - Z wyjątkiem kilku poparzeń trzeciego stopnia.

Nathan uśmiechnął się. Nie wydawał się spieszyć ze wstawaniem, i pomimo tego, że

nie mogłam oddychać, nie miałam nic przeciwko. Dopóki nie przypomniałam sobie, że Ziggy miał otwartą ranę głowy.

- I nie mogę oddychać. Możesz ze mnie zejść? - pisałam, wierząc się nieznacznie. Zbyt późno uświadomiłam sobie, jaki odniesie to efekt, kiedy leży na mnie pół nagi mężczyzna.

Spojrzał na mnie przepraszająco z lekkim zażenowaniem, odwracając się ode mnie, żeby ciaśniej owinąć się ręcznikiem.

Podczas gdy Nathan zajął się Ziggym, usiadłam i ostrożnie obejrzałam ślady po oparzeniach na ramionach i klatce piersiowej. Skóra była poczerniała. Kiedy jej dotknęłam, złuszczyła się, ujawniając nową tkankę.

- Dlaczego się nie spaliłam?

- Dlatego, że uratowałam ci tyłek dzięki moich niesamowitych zdolnościach rzucania kocem - odpowiedział Ziggy.

Nathan wydał z siebie gardłowy dźwięk. Nie potrafiłam ocenić, czy był zły z powodu komentarza Ziggy'ego, czy niepokoił się jego ranami w czasie.

- To wymaga szwów - powiedział z rezygnacją, oglądając obrażenia Ziggy'ego.

- Ja mogę to zrobić - zaoferowałam, ale Nathan potrząsnął głową.

- Nie mam pod ręką odpowiedniego sprzętu, a ty jeszcze nie posiadasz wystarczającej kontroli, żeby przebywać blisko takiej dużej ilości krwi. - Odwrócił się w stronę Ziggy'ego. - Bezpieczniej będzie, jeżeli pójdziesz do szpitala. Nie masz nic przeciwko?

- To lepsze niż kręcenie się tutaj - stwierdził, wzruszając ramionami. - To jak pływanie w basenie z rekinami.

Nathan poszedł do swojego pokoju. Wrócił ubrany w spodnie, a w ręce trzymał zwitek banknotów.

- Weź to - polecił. - Jedź prosto na ostry dyżur.

Ziggy schował pieniądze do kurtki.

- Gdzie indziej miałbym pójść? Do Denny'ego?

- Znając ciebie, wszystko jest możliwe. Ale ja nie żartuję - ostrzegł Nathan. - Trzymaj się z daleka od ulicy dziś wieczorem. Chcę cię widzieć przed godziną policyjną.

- Nie ma sprawy - powiedział Ziggy. - Pewnie na ostrym dyżurze dadzą mi jakieś wspaniałe środki przeciwbólowe.

Nathan obserwował go, gdy schodził po schodach, a potem zamknął drzwi i odwrócił się do mnie.

- Znów tutaj jesteśmy. Tylko ty i ja, sami razem. Niekompletnie ubrani.

Komentarz był tak kokieteryjny i niespodziewany, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Owinęłam się ramionami, żeby zasłonić wypalone na t-shircie dziury i zmusiłam się do śmiechu.

- Nie mam ostatnio szczęścia do bluzek.

- Cóż, pożyczylbym ci następną, ale widziałem, co zrobiłaś z poprzednią. - Brzmiał, jakby był zmęczony, ale i tak się uśmiechnął. - Poza tym podoba mi się ten widok.

Wywróciłam oczami.

- Jeśli będziesz taki przemądrzały, to cię zignoruję.

Nathan najwidoczniej radził sobie ze stresem poprzez żarty. Dopóki mieliśmy wspólny interes, miałam nadzieję, że zestresował się wystarczająco, by nabawić się wrzodów. Był o wiele bardziej sympatyczny, kiedy używał swoich mechanizmów obronnych.

Blaknące słońce, które wyglądało zza krawędzi koca, zniknęło. Jeśli cegła Dahlii zniszczyłaby okno kilka minut później, już byłby wieczór. Ponownie sprawdziłam swoje poparzone ciało. Zostało prawie uleczone.

- Dlaczego to się stało? - zapytałam, dotykając swoich przypalonych dłoni.

- Ponieważ jesteś wampirem. Nie widziałaś żadnych filmów? - spytał Nathan.

- Jestem większą fanką wilkołaków, dla twojej informacji.

Skrzywił się.

- Nie byłabyś, gdybyś poznała jednego z nich.

- Wilkołaki są prawdziwe? - uśmiechnęłam się wbrew sobie. Zawsze podobał mi się pomysł, że istnieją dzicy faceci, którzy byli zwierzętami w łóżku. Nie, żebym liczyła na takie doświadczenia dla siebie, ale dziewczyna może pomarzyć.

Wzdychając głęboko, Nathan wyciągnął nogi.

- Dlaczego wy kobiety uważacie ich za tak atrakcyjnych? Usuwanie kleszczy u mężczyzny jest takie podniecające?

- Nigdy nie powiedziałam, że mi się podobają. Po prostu stwierdziłam, że ich faworyzuję za, no cóż, za to, że przypominają ludzi, na przykład. - Zobaczyłam papierosy Ziggy'ego, leżące na stoliku do kawy i wzięłam sobie jednego. - A tak właściwie, dlaczego to się dzieje dopiero teraz? Przebywałam na słońcu prawie dwa miesiące po ataku.

Nathan popchnął w moją stronę popielniczkę.

- Dotąd nie piłaś krwi. Mogłaś już wcześniej być wrażliwa na światło, ale po tym, jak się pożywiłaś, wrażliwość stała się śmiertelna. To jest napisane w *The Sanguinarius*.

- Tak, tylko jeszcze nie doczytałam - wyznałam zamieszana. - Ale to ma sens. Gdy zaczęłam się... pożywiać, sztuczne światło przestało mi tak bardzo przeszkadzać, jak kiedyś.

- Przechodziłaś przez długi proces przemiany w wampira. Kiedy przestałaś wzbraniać się przed głodem, przemiana się dopełniła. - Zabrał ode mnie papierosy. - Należą do Ziggy'ego?

Przygryzając wargi, rozważyłam odpowiedź na to pytanie. Nie chciałam wpakować Ziggy'ego w kłopoty.

Uznałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie rodzicielskie poczucie winy.

- Nie powinieneś pozwalać mu na palenie. To nie jest dla niego dobre.

Nathan wysunął papierosa i zapalił, co było kolejnym zaskakującym faktem.

- Wiem. Te rzeczy cię zabiją.

- Ha, ha. - Przewróciłam oczami. - Możesz na ten temat żartować, bo funkcjonowanie twoich płuc nie jest narażone na szwank w ciągu dwudziestu lat.

- Nie wierzę w te wszystkie pierdoły, które mówią w telewizji. Palilem, kiedy byłem znacznie młodszy niż Ziggy i nic mi się nie stało.

- Tak, bo w przeciwieństwie do niego nie żyłeś wystarczająco długo, żeby nabawić się rozedmą płuc albo raka. - Po raz pierwszy zauważyłam, jakie różnice istniały między naszymi epokami. Ludzie jego pokolenia nie martwili się czynnikami rakotwórczymi, smogiem czy uzależnieniem od nikotyny. Był naprawdę stary. Prawdopodobnie bardziej martwiło go niebezpieczeństwo kobiet noszących spodnie.

Badał mnie wzrokiem, z rozbawionym wyrazem twarzy. Czułam się naga i to nie przez zięjące dziury na moim t-shirtcie. Obskubywałam je zawstydzona.

- Mógłbyś?

Skierował się do sypialni. Wracając, wesoło rzucił mi nowy t-shirt.

Dotarł do mnie głuchy odgłos i Nathan krzyknął zaskoczony. Schylił się i podniósł coś z podłogi. To była cegła, którą wrzuciła Dahlia. Przyczepiła do niej kawałek papieru.

- Widziałaś to? - zapytał Nathan, opadając na krzesło, żeby obejrzyć zraniony palec.

Pokręciłam głową.

- To musi być wiadomość, o której mówiła.

Kiedy przebiegł wzrokiem po papierze, jego oczy błysnęły ostrzegawczo. Odłożył kartkę, więc ją wzięłam.

- „Biedroneczko, biedroneczko lataj z daleka od swego schronienia. Twój dom stoi w płomieniach...” - przeczytałam głośno. Wierszyk nie był kompletny. - Nie sądzisz chyba... Nathan, w tamtym apartamencie jest całe moje życie!

- Nie wspominając o *The Sanguinarius*. - Szarpnięciem otworzył drzwi do szafy i narzucił na ramiona swój skórzany płaszcz.

- Nie dałeś mi jedynej kopii, prawda? - Wyobraziłam sobie, jak wybałuszyłam oczy, kiedy to mówiłam.

- Nie, ale to jedyna kopia, którą mam. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, to jakiś strażak znajdujący ją w gruzach i pokazujący światu. Poza tym nie wiemy, czy to Dahlia jest taka mściwa, czy robi to z polecenia Cyrusa. Mógł mieć kogoś, kto na ciebie poczeka, a jeśli tak jest, zajmę się nim.

- Jakoś nie wydaje mi się, że Dahlia robiłaby cokolwiek, żebym znalazła się bliżej Cyrusa, nawet jeśli jej tak rozkazał. Ona zdecydowanie nie chce mnie w pobliżu. - Spostrzegłam, że Nathan schował do kieszeni kilka kołków, gdy mówiłam i musiał podać jeszcze jeden mnie. - Planujesz jakąś wyprawę?

Przytaknął.

- No.

- Dokąd?

- Do twojego mieszkania. - Wrócił do swojego arsenału i przywiązał do łydki kaburę, wkładając do niej kolejny kołek, a potem zasłonił go spodniami.

Czekałam wyczekując, aż weźmie siekierę Ziggy'ego.

- Yyy... Mnie też dasz coś do ochrony?

- Masz rację. - Z zakłopotanym uśmiechem, poszedł w stronę korytarza. Gdy wrócił, wcisnął mi coś do ręki. - Przepraszam, nie wiem, gdzie miałem głowę.

Zmarszczyłam brwi, przyglądając się telefonowi, który ścisnęłam między palcami.

- Więc... to jakieś urządzenie typu Jamesa Bonda, które strzela kulami ognia albo rozpyla kwas czy coś?

- Niezupełnie. - Wziął telefon i nacisnął guzik, włączając ekran. - Ale ma szybkie wybieranie pagera Ziggy'ego. Jeśli coś się stanie, zadzwoń do niego.

Opadła mi szczęka.

- Co? Ziggy jest w szpitalu i kazałeś mu się trzymać z dala od ulic.

Chciałam, żeby zdenerwowały go moje protesty, ale przypominał ostoję spokoju, jakby przygotowywał się na bitwę.

- Ziggy jest lepiej przygotowany na kryzysowe sytuacje niż ty. Ufam, że zapewni ci bezpieczeństwo. Poza tym w szafie jest mnóstwo broni, której możesz użyć i naprawdę wątpię, że Dahlia wróci.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam.

- Hej, to moje mieszkanie się spaliło! Idę z tobą.

- Nie. - Nathan stanowczo pokręcił głową. - To zbyt ryzykowne.

- Zbyt ryzy... - zachłysnęłam się gniewem. - Powinieneś chcieć mojej śmierci! Cholera, gdybyś był taki lojalny w stosunku do Ruchu, wpychałbyś wampiry do palących się budynków.

- To nie podlega dyskusji. Nie umiesz walczyć i tylko będziesz mnie rozpraszać. - Gdy otworzyłam usta, żeby dalej się klócić, zatkał je dłonią. - Wychodzę. Jeśli chcesz przeżyć tę noc, zostaniesz tutaj.

Chwyając siekiere, wyszedł z mieszkania, trzaskając drzwiami tak mocno, że aż zatrzęsły się ściany.

- No to... pieprz się! - krzyknęłam, zrzucając jedną z poduszek z kanapy na podłogę.

Jak on śmie! Jakbym nie potrafiła sama o siebie zadbać, chociaż prawdopodobnie moje mieszkanie płonęło. I co miał na myśli, mówiąc, że będę go rozpraszać? Myślał, że zamierzam wchodzić mu w drogę, zadając pytania o najbardziej oczywiste rzeczy i zacząć histeryzować?

Palant.

Rzuciłam telefon na stół. Przesunęłam go bliżej krawędzi, zderzając z ustawionymi tam notatnikami. Papiery spłynęły kaskadą na podłogę. Krzywiąc się, zaczęłam je porządkować. Pozbierałam pojedynczo kartki i ułożyłam je w jednakowe stosy. Kiedy odepchnęłam na bok stertę, zauważyłam, że pierwsza strona jest wydrukowaną z internetu mapą. To była mapka bardzo bogatej dzielnicy we wschodniej części miasta, z dużym czerwonym „X” narysowanym za pomocą markera.

To było interesujące. Odłożyłam kartkę na bok, żeby obejrzeć co jest na następnej. Był tam faks datowany na trzy dni, zanim zostałam zaatakowana przez Johna Doe. Wysłany od RŚZW do N. Galbraitha list, zawierający jedynie adres. Ten sam, co na mapie.

- Myślałam, że ma na nazwisko Grant - wymamrotałam do siebie. Zamierzałam obejrzeć następne strony, kiedy zadzwonił telefon.

- Nate, to ja. Utknąłem na ostrym dyżurze. Umieścili mnie w jednym z tych zasłoniętych małych pokoików i jeszcze nikt nie przyszedł. Myślę, że dzwonią na policję.

Przerwałam Ziggy'emu, gdy zrobił przerwę na oddech.

- Nathana tutaj nie ma. Dahlia podpaliła moje mieszkanie. Poszedł to sprawdzić.

- Bez jaj? I zostawił cię tam? - Wydawał się równie zaskoczony zachowaniem Nathana, co ja.

- Uważa, że nie potrafię się obronić. - Zerknęłam ukradkiem na biurko z komputerem w rogu. - Słuchaj, po tym jak wyszedł, przyszedł faks. Z RŚZW? Czy to z Ruchu?

Jego przekleństwo zadźwięczało po drugiej stronie linii i bez wątplenia także w

surowym, sterylnym pokoju na ostrym dyżurze.

- Taa, to oni. Ciekawe, czego chcą.

- Nie czytałam tego - powiedziałam, pogłębiając swoje kłamstwo.

- To pewnie kolejne zlecenie zabójstwa - odchrząknął. - Po prostu przyklej to na lodówkę. To pierwsze miejsce, które odwiedza po walce.

- Dzięki, Ziggy - przygryzłam wargę. - Kiedy dokładnie przyszło zlecenie na Cyrusa?

- Pierwsze? Nie wiem, jakieś czterdzieści lat temu może. Hej, ktoś tutaj chce pobrać mi krew i nie są zadowoleni, że rozmawiam przez telefon, więc...

- Nie, ostatnie zlecenie na niego. - Praktycznie krzyczałam do telefonu. - Kiedy przyszło?

- Dlaczego? - W głosie Ziggy'ego była nieufność. - Może powinnaś spytać Nathana, jak wróci. Muszę...

- Ziggy, czekaj!

Jego głos ucichł. Sfrustrowana rzuciłam telefonem o podłogę. To był zbyt duży zbieg okoliczności, wywnioskowałam, gapiąc się na mapę. Trzy dni. Jakie były szanse, że dostał tę wiadomość od innego wampira trzy dni przed atakiem na Cyrusa?

Przewróciłam stronę. Tam znajdowała się moja odpowiedź, czarno na białym.

Od: RŚZW

Do: N.Galbraith

Re: Sprawa#372-96 przydział 9Y

Zlecenie zabójstwa: Simon Seymour znany także jako

Simon Kerrick, Cyrus Kerrick za przestępstwa przeciwko Ludzkości.

Cóż. To było to.

Zerknęłam z poczuciem winy na drzwi i zastanawiałam się, jak długo nie będzie Nathana. Ale czy naprawdę mnie obchodziło, jeśli zobaczy moje zniknięcie?

Przypominając sobie jego wcześniejsze zachowanie, zdecydowałam, że absolutnie mnie to nie obchodzi. To nie była jego sprawa, a mnie pozostało zaledwie kilka dni, aby podjąć decyzję dotyczącą Ruchu. Zasłużyłam na poznanie prawdy o moich ponownych

narodzinach. Nawet jeśli Nathan był bardzo pomocny, to nie jego krew płynęła w moich żyłach.

Ciekawość podsunęła mi myśl o Cyrusie i zastanawiałam się, czy ta tęsknota była objawem więzi krwi. A jeśli tak, czy to dziwne łącze chroniło mnie przed dalszymi krzywdami ze strony mojego stwórcy?

Nie pozwalając sobie na strach, upchnęłam mapę do kieszeni. Zadzwoiłam do pracy i powiedziałam, że mnie nie będzie. Gdy się rozłączyłam, dopadło mnie niepokojące uczucie pustki, bo zdałam sobie sprawę, że mogę już nie wrócić do szpitala. Odepchnęłam od siebie tę myśl i otworzyłam szafę.

Mimo że było tam mnóstwo broni, którą mogłam wykorzystać, wzięłam kulek, najmniejszą i najłatwiejszą do ukrycia rzecz. A poza tym wiedziałam, jak go użyć. Ta kolczasta kula na kiju wyglądała na bardziej skomplikowaną w użyciu. Oczywiście kulek nie ochroniłby mnie przed Dahlią, gdyby nadal czekała. Ale Nathan był łowcą wampirów, a nie czarownic. Sądzę, że mogłabym ją oblać wodą i sprawić, że się roztopi, tak jak w „Czarnoksiężniku z Oz”, jeśli będzie to konieczne.

Chciałam zostawić Nathanowi wiadomość, ale się rozmyśliłam. Nie było nic, co mogłabym napisać, żeby nie wyglądało, jakbym już nie chciała jego pomocy. Nie istniał łagodny sposób przekazania mu prawdy.

Choć był niesamowicie pomocny i uprzejmy, na niektóre pytania nie potrafił udzielić mi odpowiedzi. No i musiałam zmierzyć się ze swoim strachem, jak tamtej nocy w kostnicy.

Musiałam poznać swojego stwórcę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

John Doe

Dzień oczywiście nie należał do najcieplejszych. Powietrze po zmierzchu było wystarczająco zimne, żeby zaparło mi dech w piersi.

Swoj wełniany płaszcz znalazłam powieszony na wieszaku na ręczniki w łazience. Wyglądało na to, że Nathan oczyścił go z krwi. Ale wcale nie było mi ciepłej, kiedy dotarłam pod właściwy adres, ponad kilometr od mieszkania Nathana. Bycie martwym ma poważne minusy, jak na przykład ciągle przebywanie w temperaturze pokojowej, niezależnie od tego, jaka jest ona w rzeczywistości.

Podczas gdy mój samochód nadal stał na krawężniku przed księgarnią, kluczyki prawdopodobnie leżały na ziemi obok domu dawców. Nie było mowy, abym tam wróciła. Wolałam iść pieszo.

Zostałam zaznajomiona z wytworną okolicą. Kiedy byłam nowa w mieście, często przejeżdżałam krętymi ulicami i dziwiłam się, widząc nowoczesne wille oraz baśniowe pałace. Wyglądały, jakby były nie na właściwym miejscu w słabo zalesionej okolicy. Wysokie ceglane ściany i wymyślne bramy otaczały działki. Niektórzy odgradzali się żywopłotami z groźnie wyglądającymi kamerami, które spoglądały na przechodniów zimnymi szklanymi oczami. Ukrywając się w samochodzie, marzyłam o żyjących w tych domach ludziach i wyobrażałam sobie siebie za dziesięć lat, jak mieszkam w jednym z nich. Fantazje zawsze przedstawiały przystojnego i dziwnie nieciekawego męża oraz nasze urocze, niejasne dzieci. Tylko jeden dom występował w horrorze w mojej głowie.

Właśnie on okazał się należeć do Cyrusa.

Surowy edwardiański dwór mieścił się daleko na trawniku otoczonym kamiennymi ścianami. Brama wjazdowa z kutego żelaza wyglądała, jakby nie była otwierana od wieków. Nie znalazłam interkomu ani dzwonka. Chwyciłam mocno metalowy pręt i popchnęłam. Zawiasy nie skrzypiały, a brama otworzyła się, wpuszczając mnie do środka.

Przez całe życie nie czułam się tak obnażona jak wtedy, kiedy stanęłam przed tym domem. Wybrukowany podjazd przechodził przez trawnik, który błyszczał tajemniczo w blasku księżyca. W którymś momencie wypuszczą psy, byłam tego pewna. A nienawidziłam psów.

Na szczęście wszyscy zdawali się nie zauważać mojej obecności, nawet gdy zbliżyłam się do frontowych drzwi. Z każdym krokiem rosła moja pewność siebie, aż do momentu,

kiedy podeszłam wystarczająco blisko, żeby złapać za klamkę.

Drzwi były otwarte.

Zamarłam. Wierzyłam, że nikt nie widział, jak przyszłam. Spojrzałam przez ramię na szeroki trawnik i uświadomiłam sobie głupotę tego założenia. Blask księżyca w pełni doskonale wszystko oświetlał. Nie wspominając, że ktoś na pewno mnie obserwował przez kamery zamontowane na belce za oknem. Przełknęłam swój strach i wkroczyłam do środka.

- Halo? - zawołałam, a mój głos brzmiał jak w jednym z tych głupich horrorów o mordercy grasującym w pobliżu. - Drzwi są otwarte.

- Wiem.

Zanim zdążyłam się odwrócić i zlokalizować źródło dźwięku, owinęły mnie silne ramiona. Echo zatraskiwanych drzwi zabrzmiało ostatecznie, jak młotek sędziego.

Ktokolwiek mnie trzymał, nie był wampirem. Nie wiem, skąd wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Może chodziło o zapach jego krwi albo przyływ energii, którą poczułam, zdając sobie sprawę, że z łatwością mogłabym go pokonać i uciec. Ale przedpokój był całkowicie ciemny i nie miałam pojęcia, gdzie mogłam znaleźć drzwi. Regeneracyjne zdolności i podwyższony refleks były super i w ogóle, ale naprawdę chciałabym, żebyśmy zostali wyposażeni w umiejętność widzenia w ciemności. Przeklinałam tę całkowitą niesprawiedliwość.

- Mistrz nie lubi takiego języka - upomniał trzymający mnie mężczyzna.

Porywacz popchnął mnie z zaskakującą siłą. Zderzyłam się boleśnie z podwójnymi drzwiami, które otworzyły się pod wpływem mojego ciężaru, przez co wyładowałam w następnym pokoju.

Starłam strużkę krwi z nosa, z obrzydliwą chęcią jej posmakowania. Dzięki moim przystosowanym do ciemności oczom widziałam, że pomieszczenie było pełne przepychu. Ołowiowe szyby rozciągały się na wysokim połączonym suficie, który widziałam, leżąc rozwalona na marmurowej podłodze. Na ścianie znajdował się fresk. Nie mogłam wyraźnie dostrzec postaci, ale było tam wiele nagości. Wydawało mi się, że umarłam i zostałam wysłana do barokowej wersji piekła. Chociaż jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, że Szatan ma aż tak kiepski gust, żeby powiesić aksamitne czerwone zasłony.

Sześciu ubranych na czarno mężczyzn stało na straży wokół pokoju, dwóch pilnowało drzwi, włącznie z tym, który właśnie mnie tutaj wepchnął. Miotacz zrobił krok do przodu. Był ubrany tak samo, jak pozostali strażnicy.

- Pilnujcie jej - rozkazał dwójce znajdującym się najbliżej mężczyznom, a oni pokiwali głowami.

Kiedy miotacz wyszedł, wspięłam się na stopy i zrobiłam kilka kroków w prawo. Wszyscy strażnicy odwrócili nieznacznie głowy, podążając za moim ruchem. To samo zrobili, gdy skierowałam się w lewo. Miałam nieodpartą chęć, żeby trochę potańczyć i zobaczyć, czy to także skopiują.

Zaraz potem otworzyły się drzwi, ukazując tajemniczą postać.

Mimo że wylewające się stamtąd srebrne światło zniekształcało mi obraz, na podstawie zapachu mogłam stwierdzić, że to była Dahlia. Pocięła mi ślinka na wspomnienie jej krwi.

Jeden ze strażników wyciągnął dłoń, jakby chciał uniemożliwić jej wejście, ale Dahlia uniosła ręce i w niewytłumaczalny sposób sprawiła, że opuścił ramię. Zdawało się, że przez wszystkich strażników przeszedł dreszcz strachu. To było równie rzeczywiste jak rozbijająca się w mojej głowie fala uczuć. Oni bali się Dahlii.

Przeszła powoli przez pokój i machnęła w ciemności dłonią.

- Oświetlenie - rozkazała i światło zalało pokój.

Zmusiłam się, żeby się nie wycofać, kiedy posunęła się naprzód.

- Niezła sztuczka. Preferuję klaskanie, ale jak kto woli.

- Nie pamiętam, gdzie się jej nauczyłam, ale to całkiem użyteczne - powiedziała zwyczajnie. - Nie jest tak przydatna jak pozostałe.

Zatoczyła dookoła mnie duże koło.

- A więc żyjesz. Spodziewałam się, że wyciągniesz lekcję z tamtego doświadczenia.

Wzruszyłam ramionami.

- Może wolno się uczyć.

- Naprawdę? W takim razie może potrzebujesz wizualizacji. - Machnęła ręką i wymamrotała długie zaklęcie w języku, którego nie rozpoznawałam. Na podłodze pojawiło się martwe ciało Nathana w ciemnej kałuży krwi.

Na ten widok zaparło mi dech. Otworzyłam usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nathan nie był martwy. To tylko sztuczka, powiedziałam sobie. Nie pozwól się zbić z tropu.

Wizja rozplynęła się równie szybko, jak się pojawiła.

Dahlia zaśmiała się jak dziecko, które dostało nową zabawkę.

- Kupiłaś to? Jak na lekarza nie jesteś zbyt bystra.

Okrążyłam ją, czując zbliżającą się przemianę. Przez moment wydawało mi się, że widzę w jej oczach strach, ale stała w miejscu i nie wydała żadnego dźwięku, kiedy powaliłam ją na podłogę. Chciałam rozerwać jej gardło, nie żeby się pożywić, tylko zabić.

Myślenie, jak wyrządza krzywdę jedynej osobie, która starała mi się pomóc sprawiła, że oszalałam ze złości.

Serie głośnych oklasków przerwały mi zanim zdążyłam posłać jej zabójczy cios. Popatrzyłam w górę, a Dahlia kopnęła mnie z większą siłą niż mogłabym się po niej spodziewać.

Cyrus zrobił krok w naszą stronę. Jego blond włosy wydawały się dłuższe, opadając niemal do podłogi. Założył bardzo starą brokatową szatę w kolorze krwi, spod której wystawały gołe stopy.

To był potwór, który zrobił ze mnie wampira. Nie wyglądał jak bestia, która mnie zaatakowała. Jego twarz była młodsza i przystojniejsza. Jedyne niedopasowane oczy zdradzały jego prawdziwą naturę. To i jego wyraz twarzy. Wyglądał na wściekłego.

- Jeśli nie chcesz zostać następnym posiłkiem na moim stole, nie zrobisz jej więcej krzywdy - ostrzegł Dahlię głębokim, wyrafinowanym głosem.

Ale nie rzucił jej takiego spojrzenia jak mnie. Każdy jego krok rozbrzmiewał drapieżną gracją. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, przez moje ciało przebiegł dreszcz. Złośliwy uśmiezek satysfakcji wykrzywił mu usta, gdy wyciągnął dłoń, żeby mnie podnieść.

Dahlia żałośnie podciągnęła nosem. Cyrus się odwrócił i wycelował w nią palcem. Śmiertelnie ostry paznokieć z idealnym eleganckim manikiurem zabłysnął w świetle.

- Wynocha! - krzyknął, a ona poderwała się z podłogi, uciekając z pomieszczenia tak szybko jak pozwalały jej na to pulchne nogi.

- Nieposłuszeństwo, jak sama się przekonasz, jest jedną z rzeczy, których nie toleruję u swoich zwierzątek - powiedział Cyrus, odwracając się do mnie z przeproszającym wzruszeniem ramion. - Proszę, pozwól, że się przedstawię. Jestem...

- Poznaliśmy się wcześniej.

Zmarszczył idealnie wyrzeźbione czoło.

- Naprawdę?

Z prędkością światła przyciągnął mnie do siebie. Moje żyły płonęły pod wpływem fizycznego kontaktu, stałam całkowicie nieruchomo, obawiając się, że w każdym momencie mogłabym zacząć wić się dookoła niego bezwstydnie jak kot. Tak właśnie wyglądała więź krwi, o której mówił Nathan. To było przerażające i piękne zarazem.

Nigdy w życiu nie czułam, że tracę kontrolę w taki sposób jak teraz, ani nie czułam takiej ulgi jak ta, kiedy otoczyły mnie ramiona mojego stwórcy. Samotność ostatnich miesięcy zniknęła pod wpływem jego dotyku, jakby wszystko czego potrzebowałam, żeby zaspokoić pustkę wzburzonej duszy, było w nim. Sprawił, że poczułam się tak dziwnie pełna,

że zastanawiałam się, czy bez niego będę jeszcze kiedykolwiek równie szczęśliwa, albo czy zatęsknię za swoim dawnym życiem, jeśli nigdy nie opuszczę tego pokoju.

Cyrus oparł o mnie swój policzek i pociągnął nosem.

Słyszałam śpiewającą w żyłach mojego stwórcy krew, przekonującą mnie, żebym się nie szarpała. Nie mogę powiedzieć, że chciałabym odejść, nawet gdybym mogła.

- Och, tak. Teraz cię znam. - Jego głos był wspaniałym, napawającym trwogą szeptem w moim uchu. - Jesteś jeszcze piękniejsza niż cię zapamiętałem.

Zabrał ręce i opuścił moje ramiona. Zadrżałam. Kolana ugięły się pode mną i opadłam w tył, licząc, że jest wystarczająco silny, żeby mnie przytrzymać.

Teraz wiedziałam, dlaczego Ruch uważał więź za bezwarunkową. Była lepsza niż miłość, lepsza niż sukces. Krew stanowiła kulminację i spełnienie wszystkich ludzkich pragnień. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś chciałby się temu sprzeciwić.

- Jak się nazywasz? - Zimny oddech Cyrusa drażnił moje ucho, kiedy mówił.

- Carrie - odpowiedziałam bez wahania.

- Karty sugerowały, że będę miał niespodziewaną wizytę. Nie sądziłem, że to będzie takie... ekscytujące. - Naparł miednicą na mój tyłek, a jego sztywny penis naciągnął szatę. Dotknął mojej dłoni opuszkami palców i splótł je z moimi.

Oszalaniające podniecenie zmusiło mnie do zamknięcia oczu. Zostałam przytłoczona nieprzyjemnym doznaniami napływającego gwałtownie uczucia. Zmusiłam się do otworzenia oczu, mój wzrok zaczął wirować. Kiedy obraz stał się czysty, pokój zniknął. Zamiast tego widziałam oddziały nagłych wypadków i swój spanikowany wyraz twarzy. Znajdowałam się w ciele okaleczonego Cyrusa, który leżał na szpitalnym łóżku. Widziałam siebie, wpatrującą się w nieszczęsnego pacjenta przede mną.

Wyszarpnęłam rękę z jego uścisku i znalazłam się we własnym ciele, w terażniejszości.

- Moja własna, osobista pielęgniarka. - Poczulałam jego zaskakująco gorący język na szyi. - Smakujesz wspaniale.

Nagle pamięć o demonie, który pokiereszował mi twarz powróciła. Pazury rozrywające skórę. Sadystyczne oczy wpatrujące się we mnie, gdy skuliłam się ze strachu, niezdolna, aby się bronić. Byłam wolna.

- Odejdź ode mnie!

Mimo że wyglądał zupełnie inaczej niż w wampirzej postaci, dostrzegałam wyłącznie jego podobieństwo do Johna Doe. Skrzyżował ręce na piersi, jakby z szacunkiem.

- Och, masz w sobie ogień. Będę miał z tego tyle radości.

Z jego wyuzdanego i usatysfakcjonowanego tonu wywnioskowałam, że to niedobrze, właściwie miał na myśli zabawę w bingo.

- Nie jestem zainteresowana. A mówiąc o ogniu, spalenie mieszkania nie jest odpowiednim sposobem na zdobycie serca dziewczyny.

- Nie - zgodził się i marszcząc brwi, zmniejszył dystans pomiędzy nami. - Znam bardziej skuteczną drogę, która prowadzi przez klatkę piersiową.

- Czego chcesz? - zażądałam.

Owijając ramiona wokół mojej tali, przyciągnął mnie bliżej.

- Przyszłaś do mnie, Carrie. Wygląda na to, że ty czegoś pragniesz.

Trącił nosem mój kark, nacierając ustami na znajdującą się tam bliznę. Zamknęłam oczy, zbyt ochoczo poddając się odczuciom krążącym przez moje żyły.

- Żądam odpowiedzi.

- Nie zadałaś żadnych pytań. - Jego zęby drasnęły mi skórę. - Nie chcesz naprawdę rozmawiać.

- Tak, chcę - nalegałam, próbując się od niego odsunąć.

Przytrzymał mnie.

- Twoje ciało mówi mi zupełnie co innego. Pragniesz mnie. Mogę to od ciebie wyczuć.

Zazgrzytałam zębami.

- To więź krwi. Gdybyś był kimś innym, już dawno bym cię spoliczkowała.

- Gdybyś była inną kobietą, już dawno byłabyś już martwa. - Mimo tej groźby, puścił mnie. - Spałem dość długo tego wieczoru i jeszcze nie jadłem śniadania. Chcesz do mnie dołączyć?

- Odpowiesz na moje pytania?

- To zależy o co zapytasz. Ale tak, Carrie. Dam ci odpowiedzi, których tak dzielnie poszukujesz. - Podał mi rękę. Przygryzłam wargi, rozważając jego ofertę. Czy to zwykła sztuczka? Pułapka? Ale nie mógł wiedzieć, że przyjdę. Nawet nie wiedział kim jestem, kiedy po raz pierwszy mnie zobaczył. Nie miałby czasu na zaplanowanie tego wszystkiego. W najgorszym wypadku przeżyłabym niekomfortowy posiłek, próbując zwalczyć efekty więzi krwi. A w najlepszym dostałabym szansę, żeby lepiej zrozumieć to, co się ze mną stało. Wsunęłam rękę w jego dłoń i pozwoliłam się poprowadzić do innego pokoju.

Jadalnia była duża i pozbawiona okien. Była nawet bardziej ostentacyjna niż sala balowa, o ile to w ogóle możliwe. Ciemne drewniane panele pokrywały ściany, a jedyne światło pochodziło ze świec podtrzymywanych przez ozdobne srebrne kinkiety.

Cyrus wysunął krzesło z długiego stołu jadalnego i pokazał mi, bym usiadła. Następnie umiejscowił się po mojej prawej, u szczytu stołu.

Stół był wystarczająco długi, żeby pomieścić dwadzieścia osób, ale został nakryty tylko dla dwóch. Kryształowe kieliszki zajmowały miejsce talerzy. Największy zakryty półmisek, jaki kiedykolwiek widziałam dominował po środku stołu. Zastanawiałam się z kim planował spożywać posiłek, zanim się pojawiłam.

- Dahlia. - Cyrus odpowiedział na moje myśli, z gracją wygładzając leżącą na kolanach serwetkę. Złapał delikatny kryształowy dzwonek znajdujący się obok i zadzwonił. Wytrąciło mnie z równowagi to, że z taką łatwością mógł czytać moje prywatne myśli.

Przyszedł dystyngowany czarny kamerdyner w towarzystwie dwóch ochroniarzy. Sięgnął do błyszczącej srebrnej pokrywki zakrywającej półmisek i zawahał się, wpatrując się we mnie. Jeden ze strażników odchrząknął. Kamerdyner spojrzał na nich groźnie i zabrał szybko pokrywkę.

- Twoje śniadanie, panie - powiedział z obrzydzeniem na starzejącej się twarzy. Na półmisku leżało nagie ciało młodej kobiety. Była martwa. Jej puste oczy wpatrywały się ślepo w sufit, jedna dłoń leżała bezładnie na piersi. Druga ręka została ułożona wysoko ponad głową, naśladując wygięcie półmiska. Ktoś przyozdobił ją płatkami róż. Kobieta była pięknie wystawiona przed nami, jak renesansowa bogini. Przeraziła mnie moja reakcja. Ona była martwa, a jej zwłoki zostały wykorzystane do celów estetycznych.

Dla przyjemności mężczyzny siedzącego obok mnie.

Groza, którą powinnam odczuwać przez jego obecność ujawniła się, a potem szybko zanurzyła się ponownie w więzi krwi. Mimo wszystkich wyrządzonych przez niego krzywd, wydawało się absurdalne, że mógłby mnie znowu skrzywdzić. Złapałam się na tym, że tęsknię za jego dotykiem, desperacko pragnąc fizycznej więzi i zdusiłam to uczucie.

To potwór. Morderca. Jesteś mądrzejsza.

- Dziękuję, Clarence, to wszystko - powiedział Cyrus z uprzejmym skinięciem.

Kamerdyner i ochroniarze odeszli. Cyrus wstał i sięgnął po moją szklankę. Podniósł ramię martwej dziewczyny i przejechał swoimi ostrymi jak brzytwa paznokciami po jej nadgarstku. Z rany wylała się ciemna czerwona krew. Nie była martwa zbyt długo.

Spokojny, prozaiczny sposób, w jaki trzymał ciało sprawił, że jedzenie martwego człowieka wydawało się zupełnie normalne. Przestałam przypominać sobie przerażenie - co mi to dawało? - i skoncentrowałam się na pytaniach, które chciałam zadać.

Napełnił również swoją szklankę i i przystawił ją do nosa, rozkoszując się zapachem. Zignorowałam swoją porcję krwi, ale chyba mu to nie przeszkadzało.

- O czym będziemy rozmawiać? - zapytał, zanim ponownie usiadł.

- Wspomniałeś o Dahlii. Czytałeś mi w myślach?

Wziął spory łyk ze szklanki, po czym otarł usta serwetką.

- Oczywiście. Zastanawiałeś się kto zaplanował posiłek dla dwóch osób. Dahlia czasami lubi pić ludzką krew, a ja zaspokajam jej pragnienie.

- Czy ona jest wampirem? - To było głupie pytanie. Wiedziałam, że rozpoznałabym w smaku jej krwi krew Cyrusa.

Tak jak się spodziewałam, potrząsnął głową.

- Nie. Dahlia jest bardzo słodka, właściwie to jedno z moich ulubionych zwierzątek. Ale nigdy nie zrobię z niej jednej z nas. Nie jest... wyjątkowa? Wydaje mi się, że to dobre określenie.

- A ja byłam wyjątkowa? - Byłam zaskoczona, że jej współczułam. Myślała, że odebrałam jej miejsce, a naprawdę nie było nic do odebrania. Ale nie to wzbudziło moje zainteresowanie. - Możesz czytać mi w myślach przez cały czas?

- Jeśli zechcę - uśmiechnął się. - A odpowiadając na pierwsze pytanie, tak, jesteś wyjątkowa.

- Ale ja byłam przypadkiem - powiedziała, świdrując go wzrokiem. - Pamiętam tamtą noc, a przynajmniej większość. Nigdy nie nakarmiłeś mnie swoją krwią. Dostała się do mojego organizmu, kiedy cię dźgnęłam, ale nie chciałeś, żeby to się stało.

Wzdychając ciężko, odchylił się na krześle. Przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, zanim ponownie przemówił.

- Masz moją krew, Carrie. Nawet jeśli nie zamierzałem się nią z tobą podzielić, to nadal płynie w twoich żyłach. A to sprawia, że jesteś dla mnie cenna.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

- Zaatakowałeś mnie i zostawiłeś na śmierć. Najwyraźniej jednak nie byłam aż tak cenna.

Uniósł dłoń, żeby mnie powstrzymać.

- Proszę, wybacz mi. Te cholerne oczy strasznie szybko wysychają.

Wziął mały nóż i zanurzył go w swoim pożyczonym oku. Upadło na stole z cichym, chlupoczącym dźwiękiem i rozpląszczyło się. Makabryczny obraz z kostnicy przebiegł mi przez myśli.

Cyrus pochylił się nad twarzą martwej dziewczyny i wykroił jedno oko. Kiedy umieścił je w odpowiednim miejscu, wyjął z ciała drugie i wrzucił je sobie do szklanki. Zatopiło się na dnie jak oliwka w martini.

- Miałem parę doskonałych oczu, zanim wróciłem do tego miasta. Świeże są trudne do zdobycia i zużywają się, zanim zdążysz z nich wystarczająco skorzystać.

Moja lekarska ciekawość zwyciężyła, odwracając uwagę od wcześniejszej rozmowy.

- Jak to działa?

- Nie wiem. - Zamrugał kilka razy, jakby właśnie włożył nowe szkła kontaktowe. Cienka strużka krwi popłynęła jak łza po jego policzku. - Przypuszczam, że ma to coś wspólnego z regenerującymi zarazkami w ludzkiej krwi.

- Nie ma czegoś takiego, jak regenerujące zarazki. Czy to działa z innymi częściami ciała? Z kończynami? - Przysunęłam się do niego na krześle. - A z zębami?

- Skąd mam wiedzieć? Carrie, rozumiem twoje pragnienie wiedzy, ale jest wiele pytań, na które nawet cholerny *Sanguinarius* nie może odpowiedzieć. - Wziął łyka ze szklanki. Oko znajdujące się w środku przekręciło się, gapiąc się na mnie.

Miałam ochotę wymiotować.

Cyrus tego również nie zauważył albo miał to gdzieś.

- Każę służącym przygotować twój pokój, ale obawiam się, że nie będzie gotowy przed świtem. Możesz dzisiaj zostać ze mną. Jestem pewien, że znajdziemy jakieś miłe zajęcie, żeby wypełnić nudne poranne godziny.

- Zaraz, zaraz - zamachałam rękami, jakbym dawała sygnał samolotowi. - Nie zostaję.

Nie żeby mnie nie kusiło. Wiąż krwi była niesamowitym afrodyzjakiem, mimo że właśnie oglądałam Cyrusa przebierającego w martwym ciele, jakby to był pieczony kurczak. Ale przyszłam tutaj tylko dlatego, że potrzebowałam informacji, a nie dla nieprzyzwoitej przelotnej seksualnej przygody.

Cyrus nachmurzył się.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś, że twoje mieszkanie spłonęło. To oczywiste, że potrzebujesz miejsca do spania.

- Mam inne możliwości. Zrobiłeś to, żebym nie miała dokąd pójść?

- W ogóle tego nie zrobiłem. Jeśli Dahlia zniszczyła twoją własność, to przepraszam. Dramatyzm pożaru zdaje się ją fascynować. Nie jestem w stanie cofnąć tego, co zrobiła. Mogę ci tylko zaoferować schronienie. I kilka atrakcji. - Sięgnął przez stół, by pogłaskać moją dłoń.

Przewróciłam oczami.

- To uroczy gest, ale istnieje organizacja, która zechce mnie zabić, jeśli zostanę tutaj z tobą.

- Ruch? - Jego głęboki śmiech wypełnił jadalnię. - Zamknęliby nas w klatce i

pozwolili umrzeć.

- Nie przejmujesz się nimi za bardzo - powiedziałam.

- Nie, nie przejmuję. Czekałem na towarzystwo przez lata, ale z powodu ograniczeń cholernego Ruchu, nie byłem w stanie zatrzymać żadnego z dzieci, które stworzyłem.

A więc nie wiedział o swoim zwierzątku i jej skłonności do zabijania konkurencji. Nie mogłam uwierzyć, że był taki tępy, ale jeśli był naprawdę samotny, prawdopodobnie celowo przymykał oczy na jej wykroczenia. Może towarzystwo zabójczyni było lepsze niż żadne.

Cyrus wstał i stanął za mną, kładąc swoje długie palce na moich ramionach.

- Przeznaczenie umieściło nas w niezwyklej sytuacji. Dlaczego nie uznać tego za korzyść dla nas obojga? Jesteś towarzyszką, jakiej szukałem i nauczę cię wykorzystywać całą twoją moc, moc, której Ruch mógłby ci odmówić.

- Jaką moc?

Uśmiechnął się jak sprzedawca używanych samochodów.

- Moc, aby rządzić. Moc życia i śmierci oraz siła, która da ci przewagę.

Ogarnęła mnie tęsknota. Uwielbiałam boskie zdolności, które, jak wierzyłam, posiadałam jako lekarz. Ale iluzja zniknęła tej nocy, gdy Cyrus zniszczył moje wyobrażenie śmierci i przypadkowo umieścił mnie z dala od marzeń.

- Wydawało mi się, że już ją miałam. Skończyłam się wykrwawiać na śmierć w kostnicy - powiedziałam, potrząsając głową. - Dlaczego powinnam ci uwierzyć? Nie znam cię zbyt dobrze. Może znowu chcesz mnie zabić.

- Może - powiedział w końcu. - Nie jestem powszechnie uważany za kogoś godnego zaufania.

Spojrzałam na gwałtownie siniejące ciało na stole.

- Bez żartów?

Ukląkł przede mną.

- Posłuchaj swojego serca, Carrie. Wierzę, że podejmiesz właściwą decyzję.

Podjąć decyzję. Mogłam żyć tylko wtedy, jeśli zadeklaruję lojalność Ruchowi albo zostać małą zoneczką Cyrusa. W obu wypadkach miałam stać się niewolnicą. Więźniem. prostytutką.

- Podjęłam decyzję. Nasze spotkanie było przypadkowe. Nie jestem przeznaczona, żeby być twoją towarzyszką, czy czego tam szukałeś.

- Powiedz mi, pani doktor, za iloma pacjentami poszłaś do kostnicy? - zapytał ze znaczącym uśmiechem. - Poszłaś za mną. Pragnęłaś mnie.

- Byłeś martwy. To nie moja liga. Wybacz.

Ponownie wyciągnął ręce, ale ich uniknęłam.

- Jeśli w to wierzysz, nie mogę tego zmienić - powiedział, wskazując na drzwi.

Wstałam i odwróciłam się w ich stronę, ale Cyrus zawołał za mną.

- Dahlia jest użyteczna. Żyje tylko dlatego, że mnie bawi. Nie dlatego, że ją kocham.

A ona nie kocha mnie. - Jego głos był cichy i smutny.

- Przykro mi, że jesteś nieszczęśliwy. - I naprawdę było mi przykro. Czułam jego desperację, ból, złość. Ale mogłam też wyczuć sporą przewagę manipulacji. Był pewien, że dam się nabrać.

Kontynuował, a jego smutek brzmiał szczerze.

- Pragnę tylko cię chronić.

- Nie potrzebuję ochrony, Cyrus. Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć. - Ruszyłam dalej przed siebie. - Jeżeli przejdę przez te drzwi, czy ochroniarze mnie powstrzymają?

Cyrus potrząsnął głową.

- Wrócisz?

Pomyślałam o Nathanie i jego dozgonnej lojalności wobec Ruchu. Czy kiedykolwiek będę głosić ich przekonania? Czy byłam aż tak podatna na takie pranie mózgu?

- Nie wiem. Może.

Jego smutek od razu zamienił się złością.

- Jestem twoim stwórcą, Carrie. Należysz do mnie.

To był prawdziwy charakter jego gry. Mógłby mnie zmusić, abym została.

- Nie należę do nikogo. - Wypowiadając te słowa, nabrałam odwagi. - Nie należę do swojej pracy, nie należę do mężczyzny, nie należę do Ruchu i jestem pewna jak diabli, że nie należę do ciebie. Zostało mi pięć dni na podjęcie decyzji. Jeżeli zdecyduję się wrócić do ciebie, zrobię to. Ale nie jestem głupia, Cyrus. Nie stworzyłeś mnie celowo. Nie zrobiłeś tego z miłości. W kostnicy zamierzałeś mnie zabić. Byłam przypadkiem. I niczego ci nie zawdzięczam.

Wyszłam przez drzwi i więcej się za siebie nie obejrzałam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

23 czerwca 1924

Słowo Cyrusa miało znaczenie. Żaden strażnik mnie nie nagabywał, kiedy opuszczałam dom.

Kręciło mi się w głowie z nadmiaru emocji. Wściekłość pochodziła od Cyrusa. Nadal mogłam słyszeć jego okrzyki furii i hałas roztrzaskujących się w domu rzeczy, kiedy przekroczyłam trawnik.

Mój smutek rósł, gdy uderzałam stopami o chodnik. Nie wiedziałam, co oczekiwałam odnaleźć w Cyrusie. Nauczyciela? Przyjaciela? Sojusznika przeciwko niejasnym groźbom ze strony Ruchu, który żądał, abym żyła z nimi albo wcale?

To, czego się dowiedziałam było kolejną ślepą uliczką. Cyrus mógł mną rządzić z pewnością tak samo jak Ruch, a tego nie mogłam zaakceptować. Całe życie ktoś sprawował nade mną władzę. Po pierwsze, mój ojciec, który był tak zaabsorbowany planowaniem mi kariery, że zastanawiałam się, jakim cudem znalazł czas na robienie własnej.

- Ty jesteś moją pracą, Carrie. Moim obowiązkiem jest sprawić, że poradzisz sobie w życiu.

Jaki byłby teraz rozczarowany. Z drugiej strony byłam równie zła jak on, odpychając na bok nastoletnie marzenia o romansie, żeby się uczyć i postanowiłam, że dopóki medycyna pochłaniała moje życie każdy związek, który nie posuwał kariery do przodu, to strata czasu. Pozwoliłam, aby tyle trywialnych rzeczy stanęło mi na drodze do szczęścia, że nie pamiętałam, co właściwie mnie uszczęśliwiał.

Zesztywniałam, wracając do mieszkania Nathana. Nie zostawiłam żadnej wiadomości, ale byłam pewna, że naprędce przerzucane faksy stanowiły wskazówkę, dokąd się udałam. Napięcie w powietrzu wiło się jak elektryczność, kiedy przechodziłam przez ulicę. Okna w mieszkaniu były ciemne, ale tablica z logiem sklepu stała na chodniku. Przygotowałam się na okropny zapach kadzidła i zesłam po schodach do sklepu.

Nie było potrzeby zachowywania ostrożności. Powietrze było czyste, a gdy weszłam do pomieszczenia i oparłam się na ladzie, nie uspokajała mnie żadna oczyszczająca muzyka. Słyszałam ciche przekleństwa i towarzyszący im charakterystyczny głuchy odgłos uderzających o podłogę książek.

- Potrzebujesz pomocy? - zawołałam.

Kolejne przekleństwo zostało poprzedzone zdumiewającym trzaskiem. Nathan

wyłonił się zza półek, jedną ręką przytrzymując się za głowę.

- Wróciłaś - powiedział bez emocji i skrzywił się, przeczesując palcami włosy.

- Przepraszam. Miałam trochę spraw do załatwienia. - Nie mogę mu powiedzieć, zdecydowałam. Jeśli zapyta, nie skłamię, ale przekazywanie dobrowolnie takich informacji, to samobójstwo.

Nic nie powiedział. Wrócił z powrotem za półki i kontynuował to, w czym mu przeszkodziłam.

Poszłam za nim. Umieścił książki z powrotem na miejscu i przeszedł obok mnie na drugi koniec sklepu, gdzie znajdowała się wystawa kart do tarota, które nie były ułożone tak jak powinny.

- No to będziesz ze mną rozmawiać? - zapytałam cicho, gdy układał zbiór magazynów na stoliku do kawy.

- Wybacz. Jestem nieuprzejmy. Jak minął ci wieczór? Spędziłaś miło czas ze swoim stwórcą, kiedy ja przekopywałam twoje spalone mieszkanie? - Sarkazm w jego głosie był jak policzek.

Wkurzyłam się.

- Sam tam poszedłeś. Nie prosiłam cię o to. Chciałeś tylko odzyskać swoją cenną książkę.

- Tu nie chodzi o tę pieprzoną książkę! - uderzył pięścią w stół. Ułożony rząd kart rozsypał się po podłodze. - Jak długo czekałaś, zanim zaczęłaś grzebać w moich rzeczach, szukając jego adresu? Pomyślałaś w ogóle o tym, co zamierzasz zrobić? Nie! Po tym wszystkim, co ci powiedziałem, po tym, jak cię skrzywdził, ty poszłaś do niego bez ochrony. Mógł cię zabić!

- Ale tego nie zrobił. Potrafię o siebie zadbać - powiedziałam.

- Nie wiesz jaki on jest! - krzyknął Nathan, przestawiając wystawę świec. Miałam nadzieję, że połamie je wszystkie w cholerę.

- A ty wiesz?

- Tak! - Odwrócił się twarzą do mnie, z garścią pomarańczowych świec w ręce. - Jest zdolny do rzeczy, których sobie nie wyobrażasz. Rzeczy, o których wolałabyś nie wiedzieć.

- To zabójca. Bycie zabójcami mamy we krwi. Tak mówi twoja cholerna wampirza biblia!

- Czy mamy we krwi torturowanie? Okaleczanie? Cyrus ma we krwi żerowanie na słabościach i wykorzystywanie dzieciaków takich jak Ziggy? W moich żyłach płynie ta sama krew, a nigdy nie czułem potrzeby gwałcenia i zabijania szesnastoletnich dziewczyn!

Nie wierzyłam własnym uszom. Cyrus był zdecydowanie zły. W krótkim czasie, w jakim go znałam, słyszałam, że odnosi się do ludzi jak do zwierząt i widziałam, jak zwyczajnie ucztuje przy martwym ciele, jakby to była porcja wołowiny. Ale znałam siebie i nigdy nie byłam zauroczona w kimsz zdolnym do takich okropnych rzeczy.

- Nie mógłby tego zrobić.

- Jesteś pewna? To było w ostatnim nakazie. Mam wycinki z gazet o jej zniknięciu. Był z niej strasznie dumny. Najwyraźniej największą frajdę sprawia mu zabijanie dziewczyn, kiedy je torturuje. Lubi patrzeć, jak umierają, kiedy jeszcze w nich jest.

Opisywany przez Nathana obsceniczny akt sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Zakryłam usta dłonią.

- Nie chcę słyszeć nic więcej.

- Nie, chcesz doświadczyć tego na własnej skórze. - Wypuścił głośno powietrze z płuc. - Śmiało, idź i rób co chcesz.

- Wcale tego nie chcę.

- Hej, naprawdę mam to gdzieś. Najwidoczniej żadne moje słowa nie mają dla ciebie znaczenia. - Odwrócił się z powrotem do swoich świeczek.

Jego spokój karmił mój rosnący gniew.

- Co to miało niby znaczyć?

- To znaczy, że nieważne, co powiem, ty i tak zrobisz wszystko dla swojej cholernej wygody.

- A dlaczego niby nie? - Przełożył umiejętnie ułożone karty w pojedynczy stosik na stole. - Jedyne słowa, które padają z twoich ust to: „Nie rób tego, Carrie”, albo „To niebezpieczne, Carrie”, albo „Zabiję cię, Carrie”. Ale nigdy nie mówisz mi dlaczego!

- Dysponuję podstawowymi informacjami, które są mi aktualnie potrzebne!

- Brzmisz jak mój przeklęty ojciec! - krzyknęłam, tupiąc nogami.

Nathan wydał z siebie zniecierpliwiony dźwięk i wyrzucił ręce w powietrze.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Jeśli zadaję pytania, ty robisz uniki. Nie chcesz mówić o swoim życiu, ale oczekujesz, że ślepo ci zaufam, bo wiesz, co jest dla mnie najlepsze. - Wycelowałam w niego palcem. - Skąd mam wiedzieć, czy nie jesteś tak niebezpieczny jak Cyrus?

Podszedł tak blisko, że nasze buty się stykały.

- Och, wierz mi, obecnie jestem najgroźniejszą rzeczą w tym pomieszczeniu.

- Ach tak?

- Tak, i zaraz się o tym przekonasz.

Przechyliłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- To groźba?

- Ty mi powiedz. - Jego zimny oddech muskał moją twarz.

Gapiliśmy się na siebie w ciszy, wykonując dziwny taniec przypominający baletnicę ze złamaną nogą. Chyba nigdy nie byłam tak rozwścieczona.

Odwrócił się, ale żadne z nas nie pozbyło się gniewu. To było zaledwie oko cyklonu.

Ponownie na mnie spojrzął, zakładając ręce na piersi.

- Dobra. Udowodnij, że potrafisz o siebie zadbać.

Zawahałam się.

- Co?

- Zaatakuj mnie.

- Nie mówisz poważnie - zaśmiałam się.

- Cholernie poważnie! - Cofnął się, przygotowując się na walkę. - Jestem na ciebie zły. Ty też jesteś na mnie zła, tak?

- Owszem, ale nie zamierzam sobie pozwalać na bezcelową przemoc w stosunku do wampira.

- Byłoby lepiej, gdybym był człowiekiem? - przewrócił oczami. - To pozwoli nam pozbyć się trochę agresji. A ty możesz mi udowodnić, że potrafisz zwyciężyć z Cyrusem. Tutaj nie ma przegranych. Poza tym naprawdę mam ochotę skopać ci tyłek.

- Skopać mi... - Otworzyłam usta, z których wydobyło się gniewne warknięcie. - Och, zamierzam ci porządnie przywalić!

Rzuciłam się na niego bez konkretnego planu ataku. Uderzyłam go ramieniem w środek ciała. Zatoczył się do tyłu i upadł razem z nim na podłogę. Przewróciliśmy stół, a karty tarota latały dookoła nas, kiedy się szarpaliśmy.

Moje rozwichrzone włosy i nasze splątane kończyny przesłaniały mi widok. Zamachnęłam się na oślep. Wzdłuż mojego ramienia rozszedł się ból, gdy uderzyłam go w szczękę.

Nathan przygwoździł mnie ramieniem i przewrócił na plecy. Twarde płytki podłogowe wbijały mi się w uda, więc wygięłam plecy w łuk, żeby zmniejszyć nacisk. Niestety ten ruch sprawił, że moje piersi dotknęły jego klatki piersiowej i to było bardziej niż odrobinę podniecające.

Użyłam wolnej ręki, aby szarpnąć go za włosy. Ciągnęłam tak mocno, jak tylko się dało. Chwycił mnie za nadgarstki i brutalnie ścisnął, więc go puściłam. Założył mi rękę za głowę i przyspilił ją do podłogi.

Złość między nami zgasła, opuszczając nas jedynie ze surowym, zasadniczym odgłosem naszych ciężkich oddechów. Przestałam walczyć, gdy Nathan poluzował chwyt. Z bolesną świadomością, jak blisko znajdowały się nasze ciała, spojrzałam mu w oczy.

Nathan naparł na mnie biodrami. Najwyraźniej nie tylko ja byłam poruszona.

- Beznadziejnie walczysz - wychrypiał. Był tak blisko, że jego usta znajdowały się milimetr od moich. Zamknęłam oczy, próbując opanować trzęsące się ciało. Jego oddech drażnił moje wargi. Zadrzałam.

Zadzwończy dzwoneczki znajdujące się przy wejściu do sklepu. Nathan skoczył na nogi i użył pierwszej lepszej książki, żeby ukryć wyraźną oznakę podniecenia. Niezdarnie stanęłam za nim, mając nadzieję, że nie jestem bardzo zarumieniona.

Klientka, która właśnie przyszła miała jakieś pięćdziesiąt lat i długie siwiejące włosy. Obserwowała nas znacząco swoimi brązowymi oczami.

- Przyszłam w złym momencie. Wrócę później. - Zanim odwróciła się do drzwi, spojrzała na przewrócony stół i rozrzucony towar.

- Nie, nie. - Nathan doprowadził stół do porządku. - W czym mogę ci dziś pomóc, Deb?

Kobieta patrzyła to na niego, to na mnie z niepewnością. Zakaszlałam i uśmiechnęłam się, próbując - raczej nieskutecznie - ukryć poczucie winy wymalowane na mojej twarzy.

Na prośbę Nathana klientka wymieniła szybko z pamięci długą listę składników, których potrzebowała do zrobienia ochronnego zaklęcia. Powiedział jej, żeby udała się do spiżarni po zioła i obiecał, że zaraz do niej dołączy.

- Deb jest stałą klientką - wyjaśnił, niemal przepaszająco. - Możesz wejść na górę.

- Nie do mojego mieszkania? - zapytałam z nadzieją.

Wpatrywał się w podłogę.

- Tak, miałem ci o tym powiedzieć.

- Nic nie zostało. - Mogłam to stwierdzić na podstawie wyrazu jego twarzy.

Unikał mojego wzroku.

- Przykro mi, Carrie.

Kiedy wchodziłam no mieszkania Nathana, ciągle kręciło mi się w głowie. O czym ja w ogóle myślałam? Poznałam tego mężczyznę tydzień temu, a teraz tarzałam się z nim po podłodze. Naprawdę stałam się usychającą ślicznotką z południa, czekającą na wielkiego Rhetta Butlera, który przyjdzie i mnie zdominuje?

Pochodziłam trochę dookoła, nieprzytomnie zbierając porozrzucone po salonie ubrania. Gdy jedno pranie zostało zrobione, zabrałam się za stół do kawy.

Uprzątnęłam beznadziejne stosy książek i dokumentów. Nie aż tak dokładnie, w razie gdybym znowu została oskarżona o węszenie. Myślenie o wszystkim, co Nathan mi powiedział sprawiło tylko, że zagotowała się we mnie krew, więc zebrałam brudne naczynia i bezceremonialnie wrzuciłam je do zlewu pełnego wody z płynem. Zamierzałam je umyć, dopóki kubki do kawy nie zafarbowały wody na delikatny róż i straciłam cały zapach do pracy.

Mój szal sprzątania nadal trwał. W ciągu ostatnich dziewięciu dni zostałam bezdomna, ścigana i wkrótce także bezrobotna. Prawdopodobnie miałam wystarczająco gotówki na koncie w banku, żeby przetrwać kilka kolejnych miesięcy, ale problem pieniędzy wydawał się nieistotny w porównaniu z faktem, że straciłam mieszkanie.

Czy Ruch Świadomej Zagłady Wampirów wypłacał pensje?

Nathan zaoferował mi krew, schronienie i ochronę. Mogłam się odwdzięczyć, sprzątając mu mieszkanie. Bo nie przyjmie niczego innego. Moje zachowanie na dole mogło zmienić jego oczekiwania. Musiałam zdusić to w zarodku.

Przeniosłam się do jego sypialni, zdjęłam z łóżka prześcieradła i rzuciłam je w kąt, gdzie znajdował się kosz na brudne ubrania. Wampiry czy nie, faceci nie potrafili po sobie posprzątać.

Serce ścisnęło mi się z żalu, kiedy sobie uświadomiłam, że nie mam już domu, który mogłabym sprzątać. Ani ubrań. Ani żadnych rzeczy.

Jak to się stało, że moje życie nagle stało się takie skomplikowane? Jak miałam przetrwać jako wampir? Kiedy Nathan ostatnio poprawiał materac?

Zerknęłam na złotą rybkę stojącą na stoliku nocnym, zmagając się z ciężkim materacem. Przeczytałam gdzieś, że złote rybki miały trzysekundową pamięć. Każde trzy sekundy zmuszały tę biedną rybę do zmierzenia się z przerażającą rzeczywistością. Zdecydowanie mogłam się z nią utożsamiać.

Podniosłam akwarium, przyciskając twarz do szkła i policzyłam do trzech.

- Niespodzianka.

Westchnęłam, odkładając rybkę na miejsce. Małemu pomarańczowemu gościowi zdawało się to w ogóle nie przeszkadzać. Po prostu dalej sobie pływał. Minęły kolejne trzy sekundy, gdy mocowałam się z materacem. Zdyszana i spocona, spojrzałam na rybkę. Żadnej reakcji.

Ryby były ocalałymi.

Otworzyłam szafę, poszukując czystych prześcieradeł, jeśli Nathan jakieś posiadał. Znalazłam tam różne puste wieszaki i kilka koszul, których nie noszono tak długo, że były zakurzone na ramionach. Trzy tenisowe buty nie do pary leżały w rogu obok wysuszonej,

powykręcanej rzeczy przypominającej zdechłą mysz.

Znalazłam na górnej półce zestaw prześcieradeł i ściągnęłam je na dół. Coś ciężkiego i ostrego spadło razem z nimi, lodując na mojej stopie. Powiedziałam kilka brzydkich słów i pochyliłam się, żeby podnieść sprawcę zamieszania. Było to mała ramka na zdjęcie, dość ciężka jak na swój rozmiar. Zdjęcie było pożółkłe i spłowiałe.

Śliczna młoda kobieta uśmiechała się do mnie z fotografii. Miała na sobie prostą białą bluzkę i długą, szkocką spódnicę. Przyciskała do piersi bukiet dzikich kwiatów. Obok niej stał młody mężczyzna w prostym garniturze. Para pozowała na kamiennych schodach kościoła w małym miasteczku. Zerknęłam na mężczyznę. Był niesamowicie podobny do...

Odwróciłam ostrożnie ramkę i wyjęłam z niej fotografię. Nie było tam żadnych imion, ale ktoś zapisał datę. 23 czerwca 1924.

Zagaپیłam się na zdjęcie. Dwudziestoczteroletni Nathan robił to samo.

- Carrie? Wybacz, że tak długo mi to zajęło, ale nie uwierzyłybyś ile ta kobieta może mówić o swoich kotach.

Włożyłam zdjęcie z powrotem do ramki, odłożyłam na górną półkę i zatrzasnęłam drzwi szafy.

- No, no. To miejsce wygląda fantastycznie - zawołał Nathan z salonu z wyraźnym uznaniem w głosie. Wszedł do sypialni i zaśmiał się na mój widok. - Pościeliłaś też łóżko? Powinienem ci zapłacić?

- I poprawiłam materac. To będzie dwadzieścia dolców. - Spojrzałam na torby z zakupami, które trzymał. - Albo cokolwiek jest w tej torbie z Victoria's Secret.

Zaśmiał się nerwowo, nieco zawstydzony i rzucił siatki na łóżko.

- Nie wiedziałem, jaki masz rozmiar, więc jeśli nie będą pasowały, możemy je zwrócić.

Nathan pomyślał o wszystkim. Były tam swetry i t-shirty w bezpiecznych, neutralnych kolorach z Old Navy, jeansy i piękne jedwabne figi z Victoria's Secret.

- Uratowałem z pożaru trochę twoich ubrań, ale były całe od dymu i chyba nie da się ich wyprać.

Stanęła mi kula w gardle.

- Nathan, nie musiałeś tego robić. Ja...

Nie zorientowałam się, że płaczę, dopóki nie załamał mi się głos.

- Nie zamierzałem doprowadzić cię do płaczu. Po prostu pomyślałem, że przydałoby cię trochę rzeczy. - Odchrząknął i podał mi kolejną torbę. - Jeśli ci to dam, obiecujesz przestać płakać?

Parsknęłam śmiechem przez łzy.

- Postaram się. Kiedy to wszystko kupiłeś?

- Kiedy wróciłem z pożaru. Nie było cię i byłem wkurzony, więc poszedłem na zakupy.

- Poszedłeś na zakupy, bo byłeś na mnie zły? - Wzięłam od niego torbę. - Przypomnij mi, żebyś częściej cię denerwowała.

Zaśmiał się.

- To musi być jakieś utrzymujące się kobiece oddziaływanie z poprzedniego życia. Jeżeli kiedyś przyłapiesz mnie na oglądaniu *The View*, nie krępuj się i mnie zabij. Myślałem, że może wrócisz i chciałem sprawić, żebyś poczuła się naprawdę winna.

- Nie martw się, udało ci się - powiedziałam, sięgając do plastikowej siatki z logiem lokalnej sieci sklepów spożywczych. Zamarłam, kiedy moje palce dotknęły znajomego przedmiotu. - Nathan... co?

Trzęsącymi się rękoma, wyciągnęłam małe zdjęcie w ramce przedstawiające mnie i rodziców na rozdaniu dyplomów. Kiedy ostatni raz je widziałam, stało na mojej komodzie.

- Och, dziękuję.

Cofnął się, przerażony moimi kolejnymi łzami.

- Zaraz, zaraz. Myślałem, że miałaś z tym skończyć.

- Przepraszam. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie nic tak miłego. - To nie było kłamstwo. Wyrosłam w przekonaniu, że nic nie przychodzi łatwo, nic nie było za darmo, a jedyną osobą, na której mogłam polegać byłam ja sama. Ponownie sięgnęłam do torby. - To jest mój... to jest mój dyplom.

- Pomyślałem, że chciałabyś go zatrzymać na pamiątkę. - Zaszurał butami na dywanie. - Wiesz, ten pożar mógłby stanowić doskonałe rozwiązanie, żeby zerwać z dawnym życiem. Ludzie giną w pożarach przez cały czas.

Dawne życie. Mój album ze zdjęciami. Dziennik. Wszystko, czego nie dało się zastąpić przypadło. Mój tata zwykł mawiać, że nasze społeczeństwo przywiązuje do przeszłości zbyt dużą wagę. Chciałabym teraz wykrzyknąć mu jego własne słowa prosto w twarz. Przeszłość była wszystkim, co zostało po tobie. Teraz jej nie ma, tak jak ciebie.

- Nie rozmawiajmy o tym teraz, dobra? - powiedziałam, patrząc na swoje ręce. Zanim Nathan zdążył zaprotestować, zaburczało mi w brzuchu.

W jego twarzy dostrzegłam troskę.

- Kiedy ostatni raz się pożywiałaś?

Wzdrygnęłam się na wspomnienie martwej dziewczyny.

- Cyrus mi proponował, ale nie mogłam... pożywić się. Nie w taki sposób jak on.

Nathan zacisnął zęby, ale nic nie powiedział. Skierował się w stronę kuchni, a ja poszłam za nim.

- Więc odzyskałeś *The Sanguinarius*? - Patrzyłam, jak wyciągał z lodówki torebkę z krwią i nalewa ją do stojącego na kuchence czajnika.

Potrząsnął głową.

- Nie miałem czasu, żeby jej szukać.

Zaskoczona złapałam się na delectowaniu się metalicznym zapachem podgrzewanej krwi.

- Ale miałeś czas na szukanie dyplomu i zdjęcia moich rodziców?

Wzruszając ramionami, zalał mi kubek, a resztę zostawił na kuchence.

- Miałem pewne priorytety.

Dlaczego byłam priorytetem? Nathan znał mnie tylko kilka dni.

- Twoim priorytetem powinno być odzyskanie książki.

Odwrócił się do zlewu i bez przekonania zaczął myć naczynia.

- Książka może zostać zastąpiona. Wspomnienia nie. Wiem, jak to było, kiedy straciłem wszystkie zdjęcia Ziggy'ego. Gdy miał jedenaście lat, zabrałem go do Disney Worldu. Oczywiście mogliśmy wyjść tylko w nocy, ale byliśmy tam w grudniu, więc słońce wcześniej zachodziło...

- Mam nadzieję, że nie myślisz, że się z tobą prześpię, tylko dlatego, bo jesteś dla mnie miły - wypaliłam.

Rozległ się trzask, a Nathan syknął. Kiedy wyciągnął z wody rękę, krwawił. Przeniósł wzrok ze swojego skaleczonego kciuka na mnie, a jego spojrzenie było zabójcze.

- O co ci, do cholery, chodzi, Carrie?

Logika, którą kierowałam się przy oskarżeniu, nagle wydała mi się nieprawdopodobnie głupia. Ale nadal jej broniłam.

- Cóż, kupiłeś mi ubrania, uratowałeś mój dyplom z płonącego budynku, poświęcając swoją cenną książkę, nakarmiłeś mnie... Co miałam pomyśleć?

- Może, że jestem idiotą robiąc to wszystko dla kogoś, kto najwyraźniej tego nie docenia! - Włożył kciuk do ust i odessał z niego krew, a jego twarz wykrzywiła się dziwnie, tak jak tej nocy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Wzdrygnęłam się z nadzieją, że tego nie zauważył.

- Ludzie nie robią takich rzeczy dla innych, nie oczekując niczego w zamian. Wybacz, jeśli to cię obraża, ale takie są fakty.

- Tak? - Obserwował mnie przez moment z kwaśną miną. - Jak, do licha, stałaś się taka zblazowana?

- Hej, żyjesz na ziemi dłużej ode mnie, kolego. Powinieneś mieć lepszą odpowiedź niż ja. - Wzięłam łyk krwi.

Nathan zaśmiał się i wrócił do swoich naczyń. Po dłuższej przerwie, zaczął mówić, ale na mnie nie patrzył.

- Możesz tutaj zostać, jak długo zechcesz. Nie przeszkadza mi to. Ale nie myśl, że czegoś oczekuję ze względu na to, co wydarzyło się na dole. To po prostu jedna z tych dziwnych rzeczy, o których możemy zapomnieć.

- Dziękuję - powiedziałam cicho. Zdołałam wypić więcej krwi bez rozmyślenia o odrażających rzeczach, które widziałam tej nocy, jak na przykład zamiennik koktajlowej oliwki Cyrusa. Niestety pozostało mi tylko rozmyślanie o tym, co powiedział Nathan. Nie uważałam się za najgorętszą tamale w enchiladzie, ale fakt, że omal mnie nie pocałował, to coś, o czym mógł zwyczajnie zapomnieć? Nie mogłam nic poradzić, że czułam się urażona.

Nathan kontynuował:

- Przepraszam za to, co powiedziałem. Nie powinienem z tobą walczyć. Nie znamy się zbyt dobrze, ale zdążyłem cię polubić. Chciałbym, żebyś podjęła właściwe decyzje i żebyśmy nie musieli być wrogami.

- Nathan, nie jestem jak on. Właśnie tego się dzisiaj dowiedziałam.

- Dobrze. - Nie spojrział na mnie.

Stałam obok, więc nie mógł mnie zignorować.

- Nie miał nic, czego chciałam. Nie jestem zainteresowana takim życiem.

Kiedy na mnie popatrzył, jego intensywne spojrzenie parzyło.

- A jakie to życie, Carrie?

- Życie bez konsekwencji. - Odwróciłam się i usiadłam na kuchennym stole. - Ale to nie oznacza, że podjęłam decyzję. Nie zamierzam spędzić życia na przekonywaniu do siebie jakiejś podejrzanego organizacji, bo wydaje im się, że mogą decydować czy będę żyć, czy nie. Jediną osobą, która ma władzę nad moim życiem, jestem ja.

- Szanuję to. Ale to niczego nie zmienia.

Westchnęłam. On nigdy się nie ugnie, wiedziałam to. Zostało pięć dni, zanim zostaniemy śmiertelnymi wrogami, a ja polegałam na nim jak na przyjacielu. Niesamowicie drażliwym, otwarcie niegrzecznym przyjacielu, ale jedynym jakiego miałam.

Dzisiejszego wieczoru nie chciałam o tym myśleć.

Nathan dokończył zmywanie w milczeniu. Kiedy ostatnie naczynie spoczęło na

suszarce, umył ręce i wytarł je ścierką. Podałam mu mój kubek ze zmieszanim uśmiechem, a on z lekko poirytowaną miną, wrzucił go do pustego zlewu.

- Masz ochotę na drinka? Tym razem prawdziwego?

- Przydałoby się. - Poszłam za nim do salonu, gdzie nakazał mi usiąść.

Wyjął dużą książkę z jednej z półek i ją otworzył. Była pusta, strony zostały wycięte, żeby zrobić miejsce dla błyszczącej metalowej piersiówki.

- No proszę, myślałam, że taki z ciebie mol książkowy, a naprawdę jesteś zwykłym alkoholikiem - ziewnęłam. - A zatem sklep jest po prostu sprytną przykrywką dla nielegalnych interesów, tak?

Podał mi piersiówkę.

- Szkocka. Trzydziestoletnia. Ukrywam tylko dobre rzeczy. - Pokazał, że mam się napić. - Ziggy podkrađa z gabinetu likier i zastępuje go wodą. Myśli, że tego nie zauważyłem.

Wzięłam ostrożnie łyk. Szkocka rozgrzała mnie prawie tak jak krew, którą wypiałam.

Moje myśli błądziły wokół tajemniczej kobiety ze zdjęcia. Oczywiście to była ślubna fotografia, ale Nathan nie nosił obrączki. Nie miał po niej śladu nawet śladu na opaleniźnie. To głupi pomysł, zbeształam się. Nie może przecież wychodzić na słońce.

Musiał być sposób na rozwinięcie tematu, jakieś niewinne pytanie, które mogłabym zadać i które doprowadzi go do opowiedzenia całej historii.

Usiadł na kanapie obok, a jego udo otarło się o moje. Nie odsunęłam się. On też nie.

- Czułeś się kiedyś samotny? - To pytanie wydawało się najlepszą metodą rozpoczęcia rozmowy.

Było też bardzo osobiste, wnioskując po wyrazie twarzy Nathana. Wziął piersiówkę i pociągnął spory łyk.

- Nie. Ziggy tutaj jest, a jeśli nie ma, to lubię być sam.

- Chodziło mi o to, czy nieśmiertelność bywa samotna? - Sięgnęłam po szkocką, decydując, że najlepszym sposobem na pozbycie się gorzkiego posmaku jest picie.

- Cóż, po pierwszej dekadzie czas po prostu płynął. Muszę przyznać, że teraz jest nudniej. I tak, jest samotnie. Zwłaszcza wtedy, kiedy czytam o kimś, kto właśnie kończy sto osiem lat czy coś takiego. To mi przypomina, że jestem naprawdę stary. Ale nigdy się nie zestarzeję. - Roześmiał się i spojrzał na mnie. - To nie ma sensu, prawda?

- Ma - zapewniłam go. - Chociaż to pewnie dlatego, że jestem lekko wstawiona.

Uśmiechnął się smutno.

- Ciężko uwierzyć, że pewnego dnia będę jedyną osobą, która pamięta, jak to było żyć w moich czasach. Jasne, ludzie pamiętają ważne rzeczy. Zapisali je w książkach do historii.

Ale tylko ja będę pamiętał ceny jajek i mleka z 1953. Jako jedyny zapamiętam, jak smakował jeżynowy dżem pani Campbell, albo że pani Campbell w ogóle istniała.

Nie miałam pojęcia, jak stary był mój stwórca. Czy Cyrus znosił tyle lat takiego osamotnienia? Czy to dlatego tak desperacko pragnął towarzystwa? Na samą myśl zabolalo mnie serce i zaskoczyły mnie te dziwne uczucia.

- To zapewne powód, dla którego chciałbyś znaleźć kogoś, kto byłby z tobą, kiedy ukochane osoby umierają.

Skinął głową.

- Przypuszczam, że tak. Ale od jakiegoś czasu tego nie czuję. Może dlatego, że Ziggy jest taki młody i wydaje mi się, że mam trochę czasu, zanim znowu będę musiał o tym pomyśleć.

Po jego głosie wywnioskowałam, że tak samo jak ja chciał zakończyć ten temat.

- Więc, skąd jesteś?

- Z wielu miejsc. - Napił się szkockiej. - Urodziłem się w Szkocji i mieszkałem tam, dopóki... - zamilkł na chwilę. - Przeniosłem się do Brazylii w 1937. Tam zostałem przemieniony.

- Och? - Nie byłam pewna, jak powinnam zareagować.

- Stamtąd przeprowadziłem się do Londynu, potem do Kanady, kiedy wybuchła wojna...

- Uciekałeś przed pójściem do wojska? - przerwałam mu.

- Nie - uniósł brew. - To była II Wojna Światowa. Prędzej czy później bym tam wylądował.

- To dużo przeprowadzek. - Zastanawiałam się, czy mogłabym tak często się przenosić. Nie spodobał mi się ten pomysł.

Nathan przytaknął.

- Tak się właśnie dzieje. Jeśli za długo mieszkasz w jednym miejscu i nigdy się nie starzejesz, ludzie nabierają podejrzeń. Uwierz mi, naprawdę trudno zdobyć nowy akt urodzenia i ubezpieczenie.

- Szczególnie, jeśli najwyraźniej stąd nie pochodzisz - stwierdziłam, naśladując przeciąganie samogłosek ludzi z południa.

Zaśmiał się, a potem całkiem niezłe udając amerykański akcent, powiedział:

- Nie wiem o kim mówisz. Urodziłem się w Gary, w Indianie, w 1971.

- Poważnie, jak ty to robisz? - Upiłam kolejny łyk szkockiej.

Pochylił się do tyłu, rozciągając za mną długie ramiona na oparciu kanapy.

- To nie takie trudne, zwłaszcza w takim mieście jak to. W obiegu jest wiele nielegalnych rzeczy, więc jest wiele możliwości, żeby sfalszować dokumenty. Chodzi głównie o nawiązywanie kontaktów. Gdy dostaniesz akt urodzenia i ubezpieczenie, idziesz do biura Sekretarza Stanu i mówisz: „Jestem tu, aby ubiegać się o prawo jazdy” - dokończył tym swoim absurdalnie poprawnym amerykańskim sposobem mówienia.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie rób tego.

- Czego? - Opuścił nieco ramię.

- Głos. Lubię twój akcent.

Nathan spojrzał na mnie, jakby widział mnie po raz pierwszy. Jego oczy błędziły po mojej twarzy, ale nie wiedziałam, co chodzi mu po głowie.

- Dzisiejszego wieczoru w księgarni... jeśli chciałbym cię pocałować, pozwoliłabyś mi na to? - Jego głos był głębszy niż zwykle i odrobinę zachrypnięty od alkoholu.

Zaschło mi w ustach. Napiłam się więcej szkockiej, ale nie pomogło.

- Nie wiem.

- A teraz mi pozwolisz?

Z mojego gardła wyrwał się słaby dźwięk.

Chyba wziął to za protest.

- Żadnych oczekiwań. Tylko pocałunek.

Skinęłam głową.

Jego usta były miękkie, ale zimne. Przycisnął je delikatnie do moich, a w mojej klatce piersiowej pojawiło się stado ogromnych motyli. Zamknęłam oczy. Byłam trochę oszołomiona albo przez alkohol, albo otaczający mnie zapach Nathana. A może jedno i drugie.

Otworzyłam lekko usta. Koniec jego języka prześlizgnął się po moich wargach. Objęłam Nathana, jedną rękę wkładając w jego miękkie włosy. Za każdym razem, gdy wciągałam do płuc powietrze, czułam podniecenie.

Nathan odsunął się bez ostrzeżenia. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak osuwa się na bok i ląduje na podłodze.

Dahlia omiotła wzrokiem jego nieruchome ciało z uśmiechem satysfakcji na twarzy. Wzruszyła ramionami.

- Tak samo dobry, jak przypuszczam.

Zanim zdążyłam zapytać, o co jej chodziło, klasnęła w dłonie i zniknęła.

